

Piękna Góra

historia i wspomnienia



Piękna Góra

historia i wspomnienia

Kazimierz Vyšata

Piękna Góra

historia i wspomnienia

Autorzy wspomnień

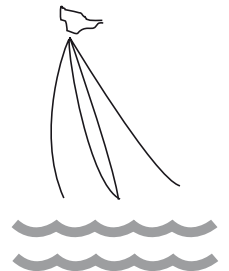
Hanna i Piotr Bielczykowie

Kazimierz Vyšata

Mieczysław Nawara

Tadeusz Staniszewski

Marcin Mielniczuk



Redakcja: Małgorzata Izdebska-Młot

Zdjęcia, mapy, ryciny, pisma archiwalne w Rozdziale I i II i Aneksie pochodzą ze zbiorów prywatnych autora

Pozostali autorzy zdjęć: Wiesław Gawryś, Mariola Godlewska, Włodzimierz Graczyk, Eugeniusz Kwaszczyński, Grzegorz Sadowski, Edward Sekulski

Zdjęcie na str. 8: Mieczysław Nawara

Zdjęcie na okładce: Dariusz Bógdał

ISBN 978-83-955148-2-1

Wydawnictwo Stowarzyszenia Absolwentów AWF w Warszawie

Do Czytelnika. Nie tylko wspomnień czar

Piękna Góra. Historia i wspomnienia wpisuje się w cykl wcześniejszych, pamiętnikarskich opracowań absolwentów uczelni. Dominują w nich ciepłe refleksje – tym intensywniejsze, im upływ lat odleglejszy – w których nostalgia za studenckimi czasami splata się z głęboką wdzięcznością dla Almae Matris. Szczególnie wyraziste są wspomnienia przeżyć obozowych i wędrówek, wspólnych przygód, radości, zmagania z przeciwnościami; z czasu rodzącego nie tylko przyjaźnie, ale i głębsze uczucia, często trwałe związki.

Opracowania te, charakteryzujące się walorami autentyczności, są kopalnią wiedzy o dziejach uczelni. Przykładem książka Romana Trześniowskiego, dziekana AWF, *Opowieści o pasjonującym życiu wiejskiego chłopca*, kreśląca obrazy z życia Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego, naniesione na szersze tło społeczno-obyczajowe ówczesnej epoki; podobnie zresztą jak zbiór *Wspomnienia absolwentów CIWF-AWF z lat 1929–1939*, powstały z inspiracji Profesora Trześniowskiego w 70. rocznicę utworzenia uczelni, w którym rarytasem są unikatowe prace najstarszych, ponad dziewięćdziesięcioletnich wówczas, absolwentów CIWF/AWF, Stanisława Romanicy i Arkadego Brzezickiego. Ten pasjonujący przekaz, pisany bogatym i barwnym językiem, pozwala czytelnikowi zanurzyć się w przeszłości. Znajdujemy w nim zarówno informacje o wydarzeniach ważnych dla uczelni, jak i te, obrazujące codzienne życie jej społeczności. Obraz wspiera rozbudowana anegdota, ożywiająca tamten czas i postacie. Dotykamy czasu narodzin uczelni.

Natomiast trudny okres, w którym Akademia Wychowania Fizycznego mozolnie podnosiła się z gruzów po zniszczeniach II wojny światowej, opisują pamiętniki pierwszego, powojennego rocznika absolwentów (1947–1950) *Jak żywe kamienie*, opracowane przez

Mieczysława Bilskiego i Ignacego Dąbrowskiego oraz wspomnienia *My, absolwenci 1948–1951*, zredagowane przez Mieczysława Bilskiego. Przypomnijmy tu, że ówcześni awuelfiaci byli pionierami powojennych struktur polskiej kultury fizycznej – ich pierwszymi kierownikami, nierzadko twórcami nowego systemu. Nadto, pamiętniki te zawierają, obok wydarzeń z historii Akademii tamtych dni, także opisy dramatów młodych ludzi, niejednokrotnie trafiających na uczelnię niemalże prosto z frontu, niekiedy z partyzantki; poszukujących swego miejsca w nowym dla nich świecie, nowym ustroju, wobec którego jedni mieli opory, inni byli jego apologetami. Zapisy te stanowią więc interesujące świadectwo wewnętrznych stosunków wśród społeczności studenckiej, będąc ilustracją zmagania o charakterze politycznym. Do tego typu świadectw, obok wyżej wymienionych, należy także praca Henryka Laskiewicza *Nasz Rocznik. Absolwenci AWF, 1949–1952*, dokumentowana efektami drobiazgowej kwerendy źródeł.

Tę memoratywną przestrzeń wypełniają nadto liczne opracowania autorskie i zbiorowe, w formie druków zwartych, artykułów, albumów – najczęściej wzbogacone unikatowymi zdjęciami – obrazujące historie poszczególnych roczników bądź wybranych osób. Niebagatelną rolę odgrywa tu również kwartalnik wydawany od 2011 roku przez Stowarzyszenie Absolwentów AWF, prezentujący wydarzenia i postacie ważne dla historii uczelni.

* * *

W 1959 roku, w 30. rocznicę powstania Akademii Wychowania Fizycznego (powołanej pod nazwą Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego), uchwałą senatu uczelni przyjęto wzór jej sztandaru, na którego awersie białe tło z godłem AWF-u przecina

błękitno-żółto-zielona wstęga. Więź Akademii z przyrodą nie mogła zostać wyrażona lepiej i bardziej wyraziście, niż kolorami czystego powietrza, nieba i wody, słońca i zielonego terenu. Ta idea była szczególnie eksponowana w pierwszych dziesięcioleciach funkcjonowania uczelni. Znamienne było w tamtym okresie wysokie nasycenie uczelnianej dydaktyki przedmiotami realizowanymi na łonie przyrody, w postaci: ćwiczeń terenowych, obozownictwa, wędrowek, harcerstwa, zabaw ruchowych, sportów wodnych, sportów zimowych (także szybownictwa, w wymiarze 120 godzin – jako przedmiotu nieobowiązkowego). Dość powiedzieć, że w pierwszych latach CIWF-u w programie dwuletniego studium około 15 procent (444 godziny) z ogólnej liczby godzin dydaktycznych (3070) przeznaczono na zajęcia obozowe, zaś po zmianie na trzyletnie studia (od roku akademickiego 1935/1936) ich wymiar jeszcze wzrósł – do 20 procent (760 godzin) w puli 3810 godzin dydaktycznych.

Trend taki utrzymywał się także w latach powojennych, kiedy mocno akcentowano tzw. harcerską metodę wychowawczą. W skrócie, polegała ona na organizowaniu letnich obozów dydaktycznych z dala od miasta i urzędzeń stałych, sporządzaniu posiłków własnymi siłami, budowaniu obozowej infrastruktury przez uczestników obozu, znacznej dyscyplinie organizacji życia obozowego, dużej liczbie zajęć terenowych, z naciskiem na kształtowanie samodzielności oraz hartowanie organizmu. Gorącym jej orędownikiem był prof. Zygmunt Bielczyk, jeszcze wiele lat po przejściu na emeryturę dając temu wyraz – choćby w pamiętnym liście skierowanym 30 września 2008 roku do senatu uczelni, w którym zwracał uwagę na potrzebę wpajania studentom idei traktowania środowiska przyrodniczego, jako nieocenionego instrumentu w procesie kształcenia i wychowania.

Czas niesie zmiany. Nowoczesność stawia kolejne wyzwania. W efekcie, przekształceniom uległy i zakres, i treść kształcenia specjalistów wychowania fizycznego. Czy jednak w pogoni za nowoczesnością nie doszło do zubożenia ich arsenału, poprzez odsunięcie na dalszy plan roli tzw. twardych kompetencji, jakimi są

umiejętności ruchowe, sprawność fizyczna i metodyka ich formowania oraz zaniku form dydaktycznych z wykorzystaniem środowiska przyrodniczego?

Kazimierz Vyšata, inicjator i główny autor książki *Piękna Góra. Historia i wspomnienia*, niemal przez całe swoje zawodowe życie związany był z dydaktyką osadzoną blisko natury – z narciarstwem i żeglarstwem. Co oczywiste, także i z ośrodkami dydaktyczno-sportowymi warszawskiej AWF: Zieleńcem i Piękną Górą. Przez dziesiątki lat były one dla niego drugim domem, miejscami, z którymi do dziś pozostaje emocjonalnie związany. Ten stosunek łatwo dostrzec w opisywaniu ich historii i kronikach zdarzeń: tych ważnych, wpływających na jakość dydaktyki, jak i anegdotycznych, w których Autor występuje w roli uczestnika bądź obserwatora.

Vyšata podejmuje historyczno-kronikarski temat ośrodków AWF nie po raz pierwszy. Jego wspomnienia ukazały się między innymi w kwartalniku „Absolwenci AWF”, natomiast w 2019 roku pojawiło się szersze opracowanie: *Zieleniec – moje życie i...* (wydane przez Stowarzyszenie Zieleniec). Teraz przyszła kolej na Piękną Górę.

Jak doszło do powstania tej książki, Czytelnik znajdzie odpowiedź w słowie *Od Autora*. Tutaj dodajmy, że jakiś czas temu we wspomnianym kwartalniku (w numerze 2/30/2019), opublikowano zaproszenie do nadsyłania wspomnień z Piękną Górą. Odzew był nikły. Jak widać, obozowe przeżycia studenckie, mimo że bywają kanwą towarzyskich spotkań rocznikowych, niełatwo przelać na papier. Tym bardziej jesteśmy wdzięczni Autorom, którzy dołączyli swój „wspomnień czar” do opowieści Kazimierza Vyšaty.

Piękna Góra. Historia i wspomnienia jest pozycją nie tylko bogatą w historyczne fakty i kronikarskie zapisy, ożywiająca sentymenty uczestników obozów i bywalców tego miejsca, ale także budzącą refleksję nad uniwersalnym sensem i wartością form kształcenia i wychowania w warunkach bezpośredniego kontaktu z przyrodą.

Ryszard Wysoczański

Od Autora



Na początku czerwca 2019 roku, nieliczne grono osób, które w pierwszej dekadzie działalności Ośrodka AWF Warszawa w Pięknej Górze (1959–1969), przebywało na jego terenie jako studenci, a następnie jako nauczyciele akademicy, spotkało się nad jeziorem Kisajno, aby uczcić 60. rocznicę jego istnienia (1959–2019). Wspomnienia i rozmowy przy ognisku oraz w czasie rejsu żeglarskiego, zaowocowały postanowieniem opracowania historii powstania i działalności Ośrodka, a zwłaszcza pierwszych lat jego istnienia i wspomnień z tego okresu.

Książkę tę poświęcam moim nauczycielom żeglarsstwa: mgr. Stanisławowi Markowi i kapitanowi jachtowemu Tymoteuszowi Duchowskiemu oraz wszystkim tym, z którymi przyszło mi przeżyć 60 lat na Mazurach.

Wszystkie osoby wymienione w tej książce, proszę o wyrozumiałość i wybaczenie, jeżeli w jej treści znalazły się jakiegokolwiek nieścisłości lub przekłamania, ponieważ nie było moją intencją urażenie kogokolwiek, ale jedynie w miarę możliwości pełne oddanie atmosfery tamtych lat.

Pragnę podziękować mojemu koledze Ryszardowi Wysoczańskiemu za konsultacje.

Dzielo Adama Pazio wykonane na 60. rocznicę powstania ośrodka w Pięknej Górze (2019)



Rozdział 1

Historia obozów letnich i ośrodka w Pięknęj Górze



Pierwsze obozy letnie studentów CIWF/AWF



Studenci CIWF na obozie w Braślawiu (1933).
Od lewej: Walenty Kuczyński, Bronisław Czech
(z akordeonem), Edward Bajorek, w głębi – Julian Kluk

W powołanym do życia w 1929 roku Centralnym Instytucie Wychowania Fizycznego już od pierwszych lat jego działalności przywiązywano dużą wagę do kształcenia słuchaczy w warunkach naturalnych, co wyrażało się między innymi poprzez wiązanie dydaktyki z praktyką obozową – letnią i zimową.

W okresie trzech pierwszych lat działalności CIWF (1930–1932), w ramach selekcji kandydatów na pierwszy rok studiów, realizowane były specjalistyczne dwu- i trzytygodniowe kursy, które od 1933 roku zostały przekształcone w obozy letnie i włączone do programu studiów.

Pierwsze obozy letnie zrealizowane przez Dział Praktyczny CIWF odbyły się w lipcu i sierpniu 1933 roku. Obóz dla studentów był zlokalizowany w Braślawiu nad jeziorem Drywiaty (obecnie Białoruś), a dla studentek w miejscowości Bieże na Wileńszczyźnie (obecnie Litwa). Jednym z uczestników obozu w Braślawiu był Bronisław Czech. Szkolenie na trzytygodniowych obozach letnich ukierunkowane było na sporty wodne i terenowe, wśród których dominowały: kajakarstwo, wioślarstwo, żeglarstwo, pływanie oraz obozownictwo i tzw. „gry polowe”.

W drugiej połowie lat trzydziestych obozy letnie, ze względu na sprzyjającą szkoleniu infrastrukturę, odbywały się w Sierakowie.

Ostatni obóz letni przed wybuchem drugiej wojny światowej odbył się w lipcu 1939 roku.

Zajęcia z żeglarstwa
na obozie letnim
w Brastawiu (1934)



Sieraków (1938).
Instruktorzy na pływalni
– od lewej: Z. Fischer,
Walenty Kłyszczko,
Roman Roszko –
pochylony, Kessler,
Paciuta, Mieczysław
Kamiński, A. Roch-
-Kowalski, S. Pałac
– siedzi



Obozy letnie w latach 1946–1958

Wznowienie działalności Akademii Wychowania Fizycznego po zakończeniu wojny, nastąpiło w grudniu 1946 roku. Na początku 1947 roku w Dziale Wyszkożenia Praktycznego powołano Dział Turystyki i Sportów Zimowych, którego kierownikiem został mgr Zygmunt Bielczyk.

Pierwszy obóz letni w powojennej historii uczelni odbył się w lipcu 1947 roku na terenie przedwojennego niemieckiego ośrodka przygotowań sprawności fizycznej kadr hitlerowskich w Złocincu (późniejszy Złocieniec) koło Czaplinka. Dwutygodniowy międzyuczelniany obóz miał charakter przygotowawczo-eliminacyjny i został zakończony egzaminem kwalifikacyjnym na trzyletnie studia.

W 1948 roku obóz letni o podobnym charakterze, odbył się na Kaszubach w okolicach Gdyni, gdzie warunki terenowe znacznie ograniczały możliwość realizacji założeń programowych.



Instruktorzy
na obozie letnim
w Złocincu (1947).
Od lewej:
Mieczysław Kamiński
i Roman Roszko



Budowa namiotów
na terenie obozu
letniego studentów
AWF Warszawa,
Kaszuby (1948)

Od 1949 roku obozy letnie studentów warszawskiej AWF, odbywały się w Giżycku nad zatoką Tracz jeziora Kisajno w Bazie Szkoleniowej Wojewódzkiego Komitetu Kultury Fizycznej*.

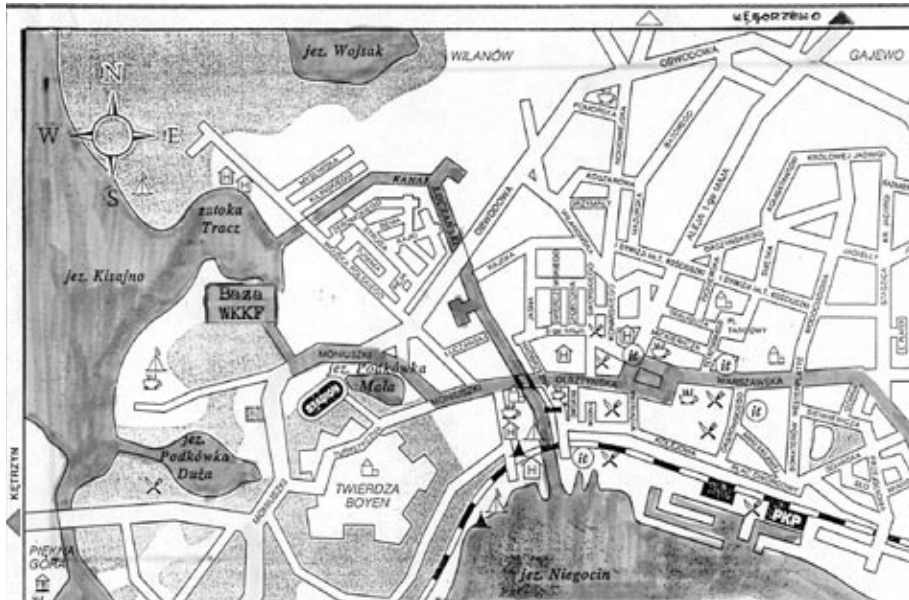
Do połowy lat pięćdziesiątych, wśród realizowanych na obozach letnich przedmiotów dominowały: żeglarstwo, kajakerstwo, pływanie i gry terenowe. Dzień na obozie rozpoczynał się od pobudki i apelu porannego, a zajęcia praktyczne i teoretyczne odbywały się godzinach 9.00–13.00 i 15.00–18.00. Zajęcia teoretyczne, przy sprzyjających warunkach atmosferycznych prowadzone były w miejscu, z którego roztaczał się widok na zatokę Tracz lub w okolicach ogniska na brzegu jeziora Kisajno.

W 1956 roku, z inicjatywy Zygmunta Bielczyka, postanowiono sukcesywnie zmieniać charakter stałych obozów letnich, wprowadzając formy zajęć i życia obozowego, zbliżające przyszłych nauczycieli wychowania fizycznego do pracy w warunkach naturalnych, między innymi poprzez samodzielne budowanie infrastruktury obozu: namiotów, kuchni polowej z zapleczem oraz obiektów nawodnych. W związku ze zmianami założeń programowych i wprowadzeniem nowych przedmiotów (obozownictwo, terenoznawstwo, atletyka terenowa), pojawiła się konieczność znalezienia odpowiedniego miejsca, gdzie można by było realizować program zmodyfikowanych obozów letnich.

* Obiekt ten w latach 1948–1950 był we władaniu Wojewódzkiego Komitetu KF w Olsztynie, od 1951 r. funkcjonował jako Ośrodek Wyszczolenia Sportowego Głównego Komitetu Kultury Fizycznej – w latach 1967–1969 zarządzany przez Państwowe Przedsiębiorstwo Imprez Sportowych, od 1970 r. stał się Oddziałem Centralnego Ośrodka Sportu, Turystyki i Wypoczynku, a od 1975 r. funkcjonował pod nazwą Centralnego Ośrodka Sportu – oddział w Giżycku. Od 2011 r. COS – Ośrodek Przygotowań Olimpijskich w Giżycku.



Wykonana przez studentów brama dekoracyjna na terenie obozu AWF w Giżycku (1949–1958)



Plan Giżycka i umiejscowienie Bazy Szkoleniowej WKKF
 Kapitanat portu w ośrodku GKFF w Giżycku (1954)



Port żeglarski Bazy WKKF w Giżycku (1949)



Lekcja piłki wodnej na pływalni Bazy WKKF (1949)

Obóz w Giżycku (1949). Wśród studentów
członkowie kadry dydaktycznej:
Roman Roszko (stoi czwarty od prawej)
i Dymitr Bogajewski (obok, profilem)



Mgr Zygmunt Bielczyk – kierownik obozów letnich na terenie
ośrodka GKKF w Giżycku (1953)

Obóz w Giżycku (1952)





Obóz w Giżycku. Widok na zatokę Tracz (1949–1958)



Symbole tamtych lat na terenie obozu w Giżycku (1956)



Budowa namiotów na terenie obozu studentek w Giżycku (1952)

Obóz w Giżycku (1952). Układanie herbu obozowego



Na maszcie – Anna Róg (Ziemilska), Giżycko (ok. 1950)



Uczestniczki pierwszego obozu letniego AWF na terenie Giżycka w 1949 roku ze swoim opiekunem mgr. Mieczysławem Kamińskim

Walczne studentki na Rekinie (1951)



Studentki w czasie zajęć gimnastycznych na obozie w Giżycku (1956)



Student Jerzy Biegański gra na trąbce sygnał pobudki
(1952)



Obóz w Giżycku (1952). Wykład na wolnym powietrzu
Zajęcia z umuzykalnienia prowadzi Tadeusz Żmirek (1952)





Obóz w Giżycku (1952).
Po apelu porannym



Manewry jachtem na lądzie są zdecydowanie bezpieczniejsze (1952)

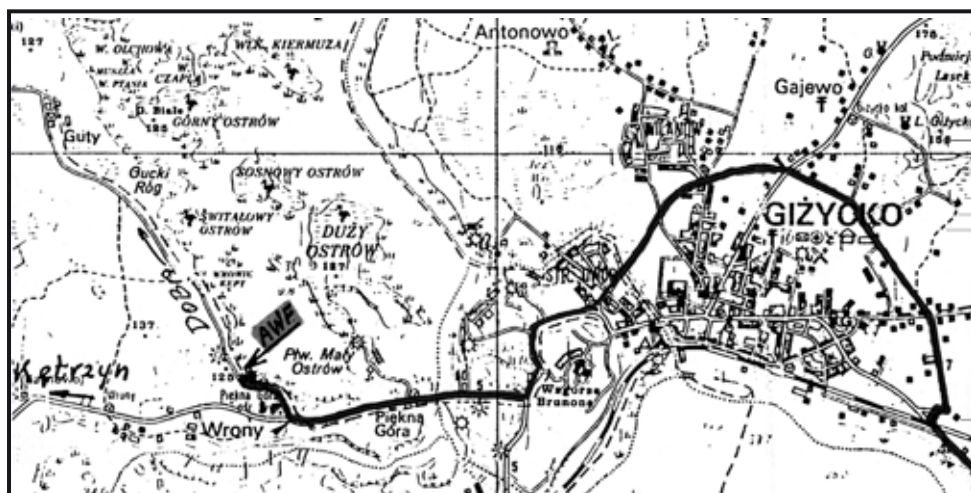
Zadumane studentki nad Dezetą.
Port w zatoce Tracz (1952)



Zajęcia z żeglarstwa na jeziorze Kisajno (1952)

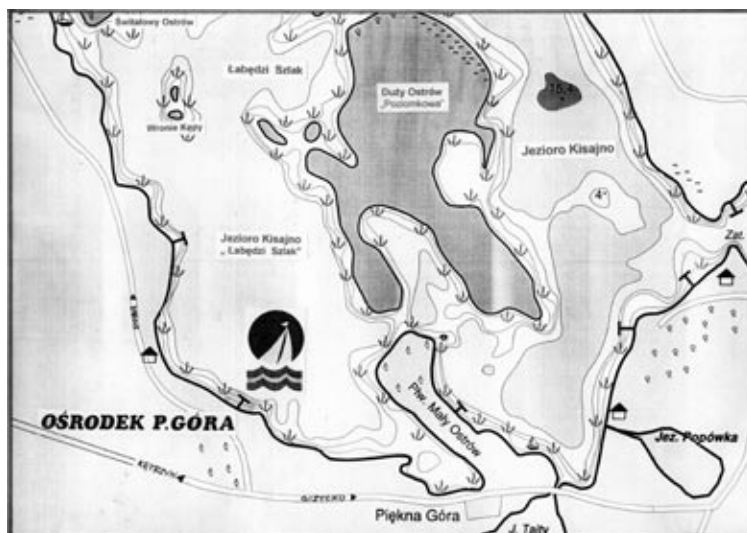


Prof. Zygmunt Bielczyk – animator Ośrodka w Piękną Górę



Mapa Giżycka i okolic Ośrodka AWF Warszawa w Pięknej Górze

Lokalizacja Ośrodka AWF nad Łabędzim Szlakiem



Poszukiwania odpowiedniego terenu podjęte w 1957 roku przez Zygmunta Bielczyka i jego współpracowników (Wacław Makowski, Stanisław Turketti), prowadzone były w rejonie północnego kompleksu Wielkich Jezior Mazurskich. Uważnie przyglądano się takim miejscowościom, jak: Węgorzewo, Pieczarki, Pierkunowo, Doba, Fuleda.

Ostatecznie w 1958 roku znaleziono dziewiczy teren, będący własnością Lasów Państwowych, zlokalizowany nad jeziorem Kisajno przy drodze prowadzącej z Giżycka do wsi Doba, niedaleko rybackiej osady Piękna Góra. Południowo-zachodnia część jeziora Kisajno, zwana Łabędzim Szlakiem, oddzielona od głównego szlaku żeglugowego licznymi wyspami, stwarzała idealne warunki do prowadzenia szkolenia. Teren położony wśród wzgórz morenowych, pokrytych częściowo lasem, z łatwym dostępem do jeziora, był idealnym miejscem do organizowania obozów metodą harcerską. Wybór miejsca został zaakceptowany przez władze i Senat Uczelni.

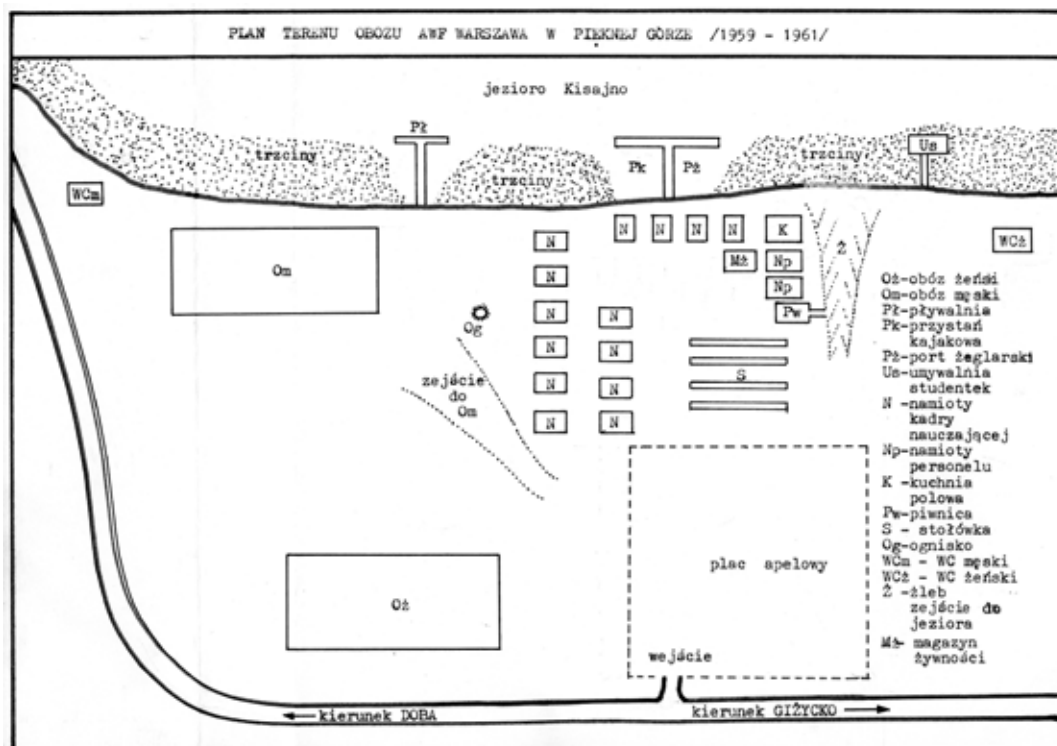
Początki obozów letnich w Pięknjej Górze (1959–1969)

W 1959 roku zorganizowano w Pięknjej Górze pierwsze stacjonarne obozy letnie studentów (obóz wstępny i obóz po pierwszym roku studiów), które zapoczątkowały działalność tutejszego Ośrodka AWF. W licznej grupie uczestników obozów, znaleźli się kandydaci na studia i studenci pierwszego roku, którzy w przyszłości będą pracować w uczelni, jako nauczyciele akademicy, m.in.: Andrzej Ostrowski, Maciej Popiel, Aleksander Ronikier, Żywilla Rudzka (Brańska), Henryk Sozański, Czesława Walenciej (Tukiendorf), Krzysztof Zuchora.

W początkowym okresie był to teren pozbawiony jakiegokolwiek stałej infrastruktury. Przez pierwszych kilka lat studenci i organizatorzy obozów przyjeżdżali z pełnym ekwipunkiem obozowym – i w ciągu kilku dni stawiali namioty, budowali kuchnię polową, studnię artezyjską, jadalnię, piwnice, sanitariaty, pomosty na pływalni, przystani kajakowej i w porcie żeglarskim.

Obóz w Pięknjej Górze (1961). Wydawanie posiłku w kuchni polowej. Wśród zgłodniałych Włodzimierz Graczyk („Guma”) – ten z brodą.
Poniżej: Pomosty na pływalni, które pełniły jednocześnie funkcję umywalni (1959–1972)





Plan terenu obozu (1959-1961)

Wspólne prace i trudy organizacyjne stanowiły silny zaczyn tworzenia się w przyszłości niezapomnianych więzi pomiędzy studentami a miejscem ich pobytu.

Na pierwszych obozach letnich w Piękną Górą nie było obsługiwanych i usługujących. Wszystkie osoby przebywające na terenie Ośrodka świadczyły usługi na rzecz społeczności obozowej. Nauczyciele akademicy prowadzili zajęcia praktyczne i wykłady, a studenci, ucząc się

nowych umiejętności, dodatkowo pełnili funkcje pomocnicze w kuchni, służbę wartowniczą i porządkową na terenie obozu. Dorośli członkowie rodzin pracowników, mający uprawnienia do pobytu w Ośrodku, zobowiązani byli do przepracowania jednego dnia w kuchni. Pomimo wielu sceptycznych opinii okazało się, że realizując obozy metodą harcerską (dla ok. 200 studentów), można było zachować zasady bezpieczeństwa i higieny przy pełnym poszanowaniu przyrody.

Pomosty
w porcie
żeglarskim
(1963)



Piękna Góra (1963). Apel poranny





Widok z amfiteatru na obóz męski, pływalnie i Łabędzi Szlak

Należy tu zauważyć, że w czasie urządzania obozu pojawiały się liczne trudności spowodowane specyficznymi warunkami terenowymi. Największe – przy budowie pomostów – stwarzały liczne trzciniowiska oraz bardzo mała odległość podstawy wzgórza morenowego od linii brzowej jeziora. Nadto, przy stawianiu namiotów na terenie obozu żeńskiego i męskiego pojawiały się problemy z jego odwodnieniem przy większych opadach deszczu.

W ciągu trzech lat organizacji obozów (1959–1961), okazało się, że przy zwiększającej się

systematycznie liczbie studentów, ich realizacja metodą harcerską stwarza wiele problemów. Pojawiały się kłopoty z przygotowaniem w kuchni połowej posiłków dla około 250 osób, ponadto wystąpiły duże trudności związane z utrzymaniem na terenie Ośrodka odpowiednich standardów higienicznych i sanitarnych oraz zapewnieniem sprzyjających warunków socjalno-bytowych kadrze nauczającej, która niejednokrotnie w okresie sześciu tygodni była zakwaterowana w namiotach.

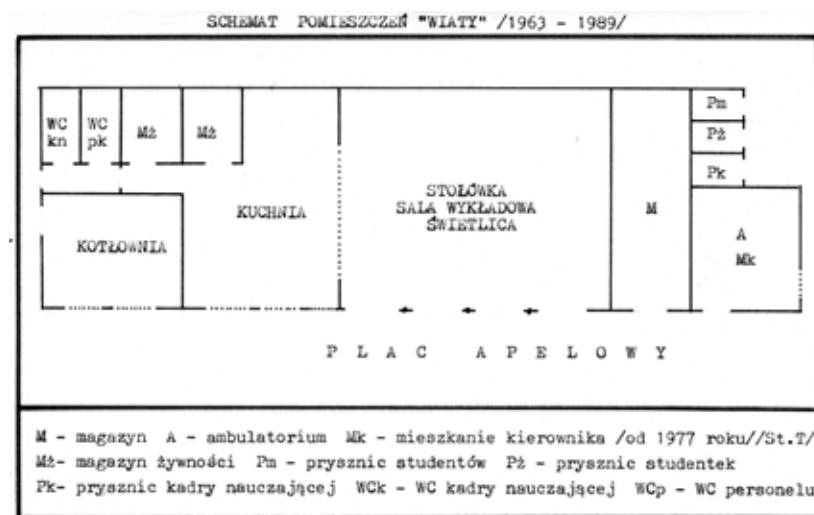
Pomimo trudności i przeszkód w początkowym okresie organizacji obozów, w kolejnych latach funkcjonowania Ośrodka stwarzano coraz lepsze warunki szkoleniowe i socjalno-bytowe dla uczestników. Wymagało to znacznej uwagi

Obóz studentek po opadach deszczu





Widok na obóz żeński i wiatę (1963)



Schemat pomieszczeń wiaty (1963)



Rektor AWF – prof. Stefan Wołoszyn podczas spotkania ze studentami w Piękną Górze (1969)

ze strony władz uczelni, a przede wszystkim dużego wkładu pracy studentów i pracowników Katedry Narciarstwa, Łyżwiarstwa i Obozownictwa. Niezależnie od licznych prac modernizacyjnych prowadzonych na terenie Ośrodka, występujące trudności organizacyjne oraz konieczność ochrony środowiska naturalnego – przy systematycznie nasilającym się ruchu turystycznym – spowodowały konieczność rezygnacji z typowo harcerskiej formy realizacji obozów letnich.

W pierwszej połowie lat sześćdziesiątych ośrodek zelektryfikowano, wydrążono na jego terenie studnie głębinową i zbudowano hydrofornię oraz budynek wiaty z kotłownią, która spełniała zarazem funkcje: kuchni z zapleczem, jadalni, sali wykładowej, świetlicy, magazynu itp. Realizacja tych inwestycji stała się możliwa dzięki staraniom władz uczelni, a szczególnie jej ówczesnego rektora, prof. Stefana Wołoszyna.

Ponadto, na terenie Ośrodka w 1962 roku powstał pierwszy kompleks 12 domków kempingowych, których liczba w kolejnych latach ulegała zwiększeniu: w 1965 roku o 6 domków, w 1967 roku o następnych 6 [Aneks 1]*. Pod jednym z nich (nr 23 i 24), znajdowała się piwnica na produkty spożywcze.

W okresie pierwszej dekady funkcjonowania Ośrodka pracownicy Działu Technicznego AWF wykonali szereg obiektów, które znacznie usprawniły jego działalność. Zbudowany został zbiornik na ścieki, terenowe sanitariaty dla studentek i studentów, specjalne „boksy” na śmieci

i opał, schody koło hydroforni, prowadzące jarem w kierunku jeziora oraz kapitanat w porcie żeglarskim. Ponadto, studenci wspólnie ze Stanisławem Markiem, pracownikiem dydaktycznym Katedry Teorii i Metodyki Narciarstwa, Łyżwiarstwa i Obozownictwa, zapoczątkowali budowę amfiteatru i schodów do kapitanatu portu oraz zbudowali fragment płotu na krawędzi skarpy. Teren nabrzeża był systematycznie powiększany, a linię brzegową jeziora umocniono kamienną opaską.

W początkowym okresie działalności Ośrodka (1959–1969) funkcję kierownika obozów letnich pełnił Zygmunt Bielczyk, a podstawową kadrę nauczającą poszczególnych przedmiotów stanowili nauczyciele akademicy AWF Warszawa.

W omawianym okresie zajęcia na obozach letnich prowadzili:

- atletyka terenowa: Józef Kocjasz, Andrzej Mazur, Włodzimierz Druźbiak, Wilhelm Filipowicz, Wojciech Zienkowicz, Ryszard Żukowski,
- kajakarstwo: Włodzimierz Starosta, Stanisław Spyra, Erazm Wasilewski, Tadeusz Stapiński, Ryszard Wysoczański,
- obozownictwo: Zygmunt Bielczyk, Tadeusz Łobożewicz,
- pływanie na wodach otwartych: Dymitr Bogajewski, Aurelia Kuraś, Krystyna Lipska, Jarosław Paszkiewicz, Roman Roszko, Mieczysław Witkowski, Władysław Wróbel,
- terenoznawstwo i gry terenowe: Tadeusz Jakubowski, Marian Bondarowicz, Jerzy Jaworski, Janusz Mróz, Wiesław Piwowar, Wojciech Szuppe,
- żeglarstwo: Stanisław Turketti, Andrzej Dąbrowski, Waław Makowski, Stanisław Marek,

* Patrz: Aneksy.

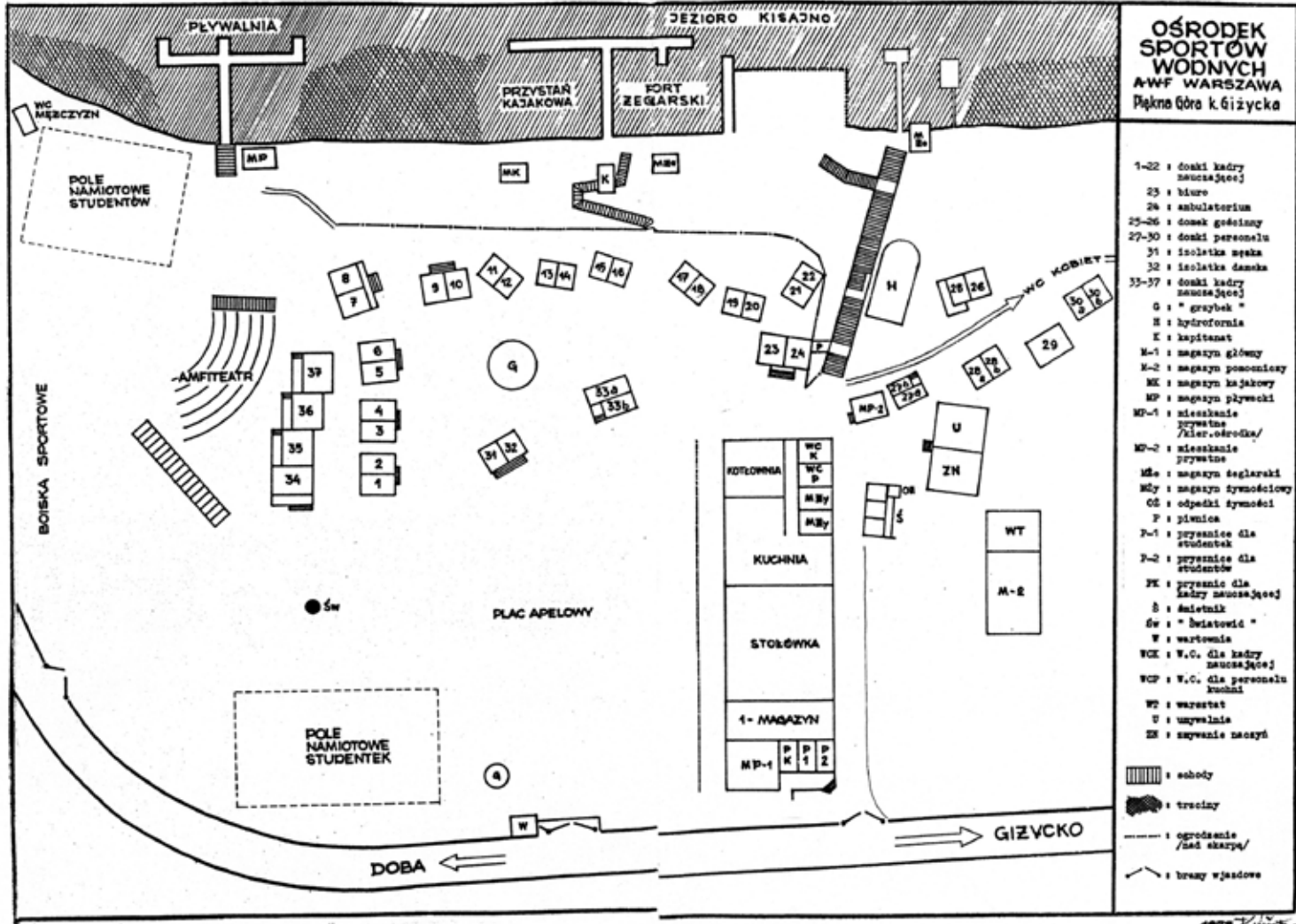
Andrzej Ostrowski, Maciej Skład, Kazimierz Vyšata, studenci odbywający praktyki w ramach specjalizacji żeglarskiej,
– umuzykalnienie: Tadeusz Żmirek.

Pracownikami administracji byli m.in.: Barbara Cieśla, Lila Przybyszewska, Bronisław Winciun.

Kadra nauczająca na apelu porannym (1968)
– od lewej: Zygmunt Bielczyk, Dymitr Bogajewski, NN, Janusz Charzewski (opiekun rocznika), Erazm Wasilewski, Aurelia Kuraś, Czesława Tukiendorf, Krystyna Lipska, Wiesław Piwowar. W drugim szeregu: Kazimierz Vyšata, Ryszard Wysoczański, Wacław Makowski, Jarosław Paszkiewicz, NN, Tadeusz Stapiński, Marian Bondarowicz, Stanisław Marek, Wilhelm Filipowicz



Plan Ośrodka AWF Warszawa w Piękną Górze (1969)



1969



Zbiórka studentów na zajęcia z kajakarstwa – prowadzący Włodzimierz Starosta i Erazm Wasilewski

Wykład żeglarski



Zbiórka studentek przed zajęciami z pływania – prowadzący Jarosław Paszkiewicz





Prowadzący zajęcia z żeglarstwa – od lewej: Kazimierz Vyšata,
Stanisław Marek, Wacław Makowski



Początek zajęć na przystani kajakowej

Łąbiedzi Szlak
– idealne
warunki do
szkolenia
żeglarskiego



Okres lat siedemdziesiątych (1970–1979)

W 1970 roku, z inicjatywy kierownika obozów letnich doc. dr. hab. Zygmunta Bielczyka i według jego projektu, został wykonany obozowy totem, nazwany przez studentów Światowidem, który został ustawiony w najwyższym punkcie wzgórza morenowego na terenie obozu. Na dębowym pniu zostały wyrzeźbione cztery twarze ze stylizowanymi elementami góralskimi oraz wnęki przypominające przydrożne kapliczki, w których umieszczono wykute z żeliwa symbole AWF Warszawa. W środkowej części pnia, którego wysokość sięgała ponad trzy metry, wyryto nazwiska wszystkich olimpijczyków, którzy byli pracownikami lub studentami AWF. Prace rzeźbiarskie, pod kierunkiem projektodawcy, wykonał Andrzej Zubek, absolwent Liceum Plastycznego im. Kenara w Zakopanem, który na terenie Pięknej Góry przebywał jako student, odbywający zajęcia na programowym obozie letnim.

Zamiłowania do góralskiej symboliki, pochodzącego z ziemi sądeckiej kierownika obozów letnich, zostały zwieńczone zbudowaniem w 1971 roku krytej gontem wartowni i bramy wjazdowej, która przez długi okres była swoistym symbolem Ośrodka w Pięknej Górze.

W 1973 roku, z inicjatywy władz uczelni (rektora doc. dr. Tadeusza Ulatowskiego i prorektora doc. dr. hab. Zygmunta Bielczyka), podpisano umowę dzierżawną z dyrekcją Lasów Państwowych.



Światowid– według projektu Zygmunta Bielczyka

W ramach umowy uzyskano pozwolenie na zbudowanie ogrodzenia wokół terenu Ośrodka i wykonanie instalacji przeciwpożarowej, składającej się ze stacji pomp zlokalizowanej na brzegu jeziora i podziemnych przewodów, zakończonych hydrantami z urządzeniami gaśniczymi rozmieszczonymi na terenie obozu.



Brama wjazdowa na teren Ośrodka w Piękną Górze

Pełnienie kolejnych funkcji we władzach uczelni przez Zygmunta Bielczyka* spowodowało jego rezygnację z kierowania Zakładem Sportów

* Funkcje pełnione przez prof. Zygmunta Bielczyka w AWF: 1969–1971 prodziekan, 1971–1973 dziekan, 1973–1975 prorektor.

Wodnych i Zimowych. Kierownikiem w 1973 roku został mgr Stanisław Marek. W okresie jego kadencji, zostało zbudowane zaplecze sanitarne dla studentów w postaci umywalni i myjni naczyń oraz zmodernizowano wnętrze i zaplecze istniejącej wiaty. Ponadto, na terenie portu żeglarskiego, przystani kajakowej i pływalni, zostały zbudowane zadaszone boksy na sprzęt szkoleniowy, a drewniane pomosty, budowane corocznie dużym nakładem pracy, zostały zastąpione metalowymi konstrukcjami, wykonanymi przez Dział Techniczny AWF. Łatwy i szybki montaż pomostów znacznie skrócił czas ich budowy, co miało istotny wpływ na realizację założeń programowych z zakresu żeglarstwa i pływania. Kierownik Zakładu był inicjatorem i projektodawcą budowy nowych pomieszczeń mieszkalnych dla studentek i studentów uczestniczących w obozach letnich.

Brak zainteresowania władz uczelni propozycją Stanisława Marka, spowodował, że w 1977 roku zaistniała konieczność zakupu 30 namiotów 10-osobowych z metalowymi konstrukcjami, typu NS-64, których cena znacznie przekraczała koszt budowy sezonowych pomieszczeń mieszkalnych dla uczestników obozów.

W drugiej połowie lat siedemdziesiątych nastąpiła wymiana sprzętu pływającego. Zbudowane ze sklejki kajaki i drewniane łodzie wiosłowe, używane w czasie zajęć z kajakarstwa oraz pływania i ratownictwa, zostały zastąpione bardziej trwałymi jednostkami wykonanymi z laminatów.

Zmiana władz uczelni spowodowała, że w październiku 1977 roku, na wniosek nowego rektora doc. dr. hab. prof. AWF Macieja Składa, nastąpił

podział Zakładu Sportów Wodnych i Zimowych na dwie odrębne jednostki organizacyjne: Zakład Sportów Zimowych i Zakład Sportów Wodnych, którego kierownikiem, został dr Kazimierz Vyšata. Po dwóch miesiącach pełnienia obowiązków, 2 grudnia 1977 roku kierownik Zakładu przedstawił komisyjnie sporządzony wykaz prac, które powinny zostać wykonane na terenie Ośrodka AWF w Piękną Górze. Ustalono ponadto, że każdorazowo po zakończeniu akcji szkoleniowych i zamknięciu Ośrodka, specjalna komisja, powołana przez Kierownika Działu Obiektów i Urządzeń Sportowych, określi zakres prac konserwacyjnych i remontowych, jakie powinny zostać wykonane w celu właściwego przygotowania Ośrodka do eksploatacji w roku następnym.

W efekcie powyższych działań, wiosną 1978 roku położono na terenie Ośrodka podesty z płyt chodnikowych pod nowe namioty w obozie męskim. Tam bowiem, ze względu na podmokły teren, były najgorsze warunki mieszkaniowe. Przy wydatnej pomocy działającego na terenie uczelni Hufca Pracy, zbudowano również schody do obozu męskiego, ułożone z kamieni pozbieranych na okolicznych polach.

W tym samym roku wprowadzono do programu letnich obozów nową formę sportów wodnych – coraz bardziej popularny w Europie – windsurfing. Inicjatorem był kierownik Zakładu Sportów Wodnych, który zapoznał się z tym sportem dzięki licznym kontaktom zagranicznym i udziałowi w międzynarodowych regatach żeglarskich. Prowadzone przez Kazimierza Vyšatę w Piękną Górze pierwsze zajęcia z windsurfingu odbywały się na prototypowym sprzęcie wykonanym przez firmę



Metalowe konstrukcje pomostów w porcie żeglarskim

Schody do obozu męskiego



Predom-Prespol z Niewiadowa. Deski (pływaki) zbudowane były ze sklejki i wypełnione styropianem, a maszty i bomy (pędniki), które utrzymywały ciężki, dakronowy żagiel, wykonane zostały z drewna. Pomimo wielu trudności sprzętowych i organizacyjnych (10 desek na 24 studentów w grupie szkoleniowej), zajęcia z windsurfingu zostały entuzjastycznie przyjęte przez studentów i uzyskały pełną akceptację władz uczelni.

Trudności, jakie wystąpiły w nauczaniu windsurfingu, spowodowały, że prowadzący zajęcia – w wyniku własnych doświadczeń – wykonał (w 1978 roku) autorski projekt i rysunki techniczne trenażera windsurfingowego. Prototypowa konstrukcja powstała w Zakładzie Mechaniki Precyzyjnej AWF, przy dużym zaangażowaniu i wydatnej pomocy jego kierownika Władysława Tomczaka.

W związku z zapotrzebowaniem na szkolenie studentów na poziomie instruktorsko-trenerskim w zakresie wioślarstwa, przyjęto do pracy w Zakładzie Sportów Wodnych mgr. Teodora Kocerkę i mgr. Joannę Klucznik. Korzystając z obecności w Zakładzie wybitnego polskiego wioślarza i doświadczonego trenera, postanowiono do programu obozów wprowadzić w 1979 roku fakultatywne zajęcia z wioślarstwa. Ponadto, na wniosek prodziekana doc. dr Teresy Wolańskiej, dodano zajęcia rekreacyjno-światlicowe i zmieniono nazewnictwo dwóch przedmiotów: atletyki terenowej – na ćwiczenia ogólnorozwojowe oraz terenoznawstwa i gier terenowych – na gry terenowe. Pod koniec lat siedemdziesiątych zlikwidowano obóz wstępny, a czas trwania programowego obozu letniego po pierwszym roku wydłużono do trzech tygodni.



Prekursor windsurfingu w AWF Warszawa na zaprojektowanym przez siebie trenażerze (czerwiec 1979)

Kadra nauczająca na apelu porannym (1978).
 Od lewej: Kazimierz Vyšata, Aleksander Ronikier,
 Ryszard Żukowski, Jerzy Jaworski, Aurelia Kuraś,
 Aleksandra Prokopczyk, NN, Leszek Bryszewski,
 Zofia Krawczyk, Jacek Krawczyk, Stanisław
 Marek, Sławomir Neuhorn, Wojciech Ryszkowski,
 Ryszard Wysoczański



Kadra obozu letniego AWF – lato 1978 (autor – student NN).
 Od lewej: Stanisław Marek, Wacław Makowski, Kazimierz Vyšata,
 Leszek Bryszewski, Włodzimierz Graczyk i Jerzy Jaworski



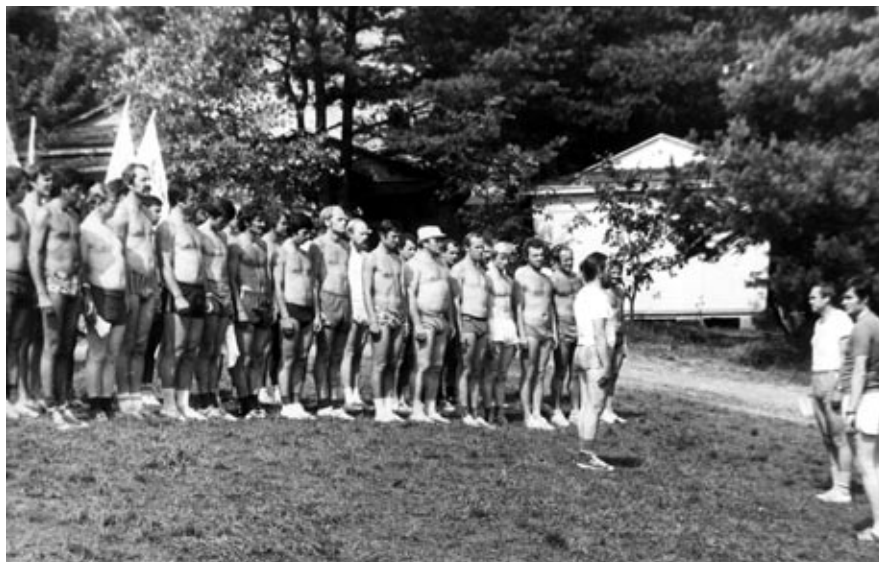
Zajęcia z kajakarstwa – prowadzący
 Ryszard Wysoczański

W omawianym okresie funkcje kierowników programowych obozów letnich pełnili: Zygmunt Bielczyk (1970–1973), Stanisław Marek (1974–1976) i Kazimierz Vyšata (1977–1980), a zajęcia z poszczególnych przedmiotów prowadzili poniżej wymienieni nauczyciele akademicy zatrudnieni w uczelni:

- ćwiczenia ogólnorozwojowe: Józef Kocjasz, Ryszard Żukowski, Andrzej Pionk, Aleksander Ronikier, Zenon Ważny, Mieczysław Nawara,
- gry terenowe: Marian Bondarowicz, Jerzy Jaworski, Wojciech Ryszkowski, Tadeusz Staniszewski,
- zajęcia rekreacyjno-światlicowe: Teresa Wołańska, Aleksandra Prokopczyk,
- kajakarstwo: Tadeusz Łobożewicz, Leszek Bryszewski, Grzegorz Sadowski, Ryszard Wysoczański,

- obozownictwo: Zygmunt Bielczyk, Tadeusz Łobożewicz, Waclaw Makowski,
- pływanie i ratownictwo wodne: Dymitr Bogajewski, Włodzimierz Graczyk, Zofia Krawczyk, Jacek Krawczyk, Aurelia Kuraś, Grzegorz Samoraj,
- windsurfing: Kazimierz Vyšata,
- wioślarstwo: Teodor Kocerka, Joanna Klucznik,
- żeglarstwo: Stanisław Marek, Waclaw Makowski, Sławomir Neuhorn, Kazimierz Vyšata, studenci odbywający praktyki w ramach specjalizacji żeglarskiej.

Pracownikami administracji byli m.in.: Lila Przybyszewska, Bronisław Winciun, Stanisław Turski.



Zbiórka na zajęcia ogólnorozwojowe
- prowadzący Ryszard Żukowski i Aleksander Ronikier

Budowa portu żeglarskiego, przystani kajakowej i windsurfingowej oraz pływalni (1980–1989)

W drugiej połowie 1980 roku, zgodnie z odgórnymi wytycznymi, na uczelni nastąpiły liczne zmiany personalne na wielu kierowniczych stanowiskach. Ze względu na brak przynależności do organizacji partyjnej z pełnionej funkcji został odwołany kierownik Pracowni Sportów Wodnych. Na jego miejsce mianowano mgr. Stanisława Marka, który podjął decyzję, że zajęcia z windsurfingu, będzie prowadził mgr Włodzimierz Graczyk*, a dr Kazimierz Vyšata powróci do realizacji zajęć z zakresu żeglarstwa jachtowego na poziomie szkolenia podstawowego i instruktorzkiego. Przed podjęciem tej decyzji, na początku 1980 roku, został wydany dla potrzeb studentów skrypt *Windsurfing*, opracowany na podstawie trzech artykułów Kazimierza Vyšaty: pt. *Windsurfing – sport przyszłości* opublikowanych w miesięczniku „Kultura Fizyczna” (1979, nr 6, 7, 9)**.

Bardzo duże zainteresowanie studentów zajęciami z windsurfingu oraz aktywność ich nowego prowadzącego doprowadziły w 1981 roku do zakupienia przez uczelnię nowych desek windsurfingowych, które w czasie zajęć praktycznych na wodzie nie tonęły, jak ich poprzedniczki z lat siedemdziesiątych.

* Mgr Włodzimierz Graczyk, zatrudniony w Zakładzie Pływania (1969–1979), od 1980 r. rozpoczął pracę w Zakładzie Sportów Wodnych.

** K. Vyšata, *Windsurfing*, Warszawa 1980.



Okładka skryptu pt. *Windsurfing*

Pod koniec swojej kadencji rektorskiej (1981) doc. dr hab. prof. AWF Maciej Skład, wydał polecenie zakupienia, na potrzeby szkolenia żeglarskiego, czterech jachtów balastowo-mieczowych typu Nash. Zostały one oddane pod opiekę

zatrudnionym w Zakładzie Sportów Wodnych nauczycielom akademickim (Stanisław Marek, Kazimierz Vyšata, Włodzimierz Graczyk, Sławomir Neuhorn), co gwarantowało właściwą eksploatację i nadzór nad ich stanem technicznym. Jachtom nadano następujące nazwy: Biały Kruk, Czarna Owca, UFO i Nowy Róg.



Zajęcia z windsurfingu na nowym sprzęcie (1981)

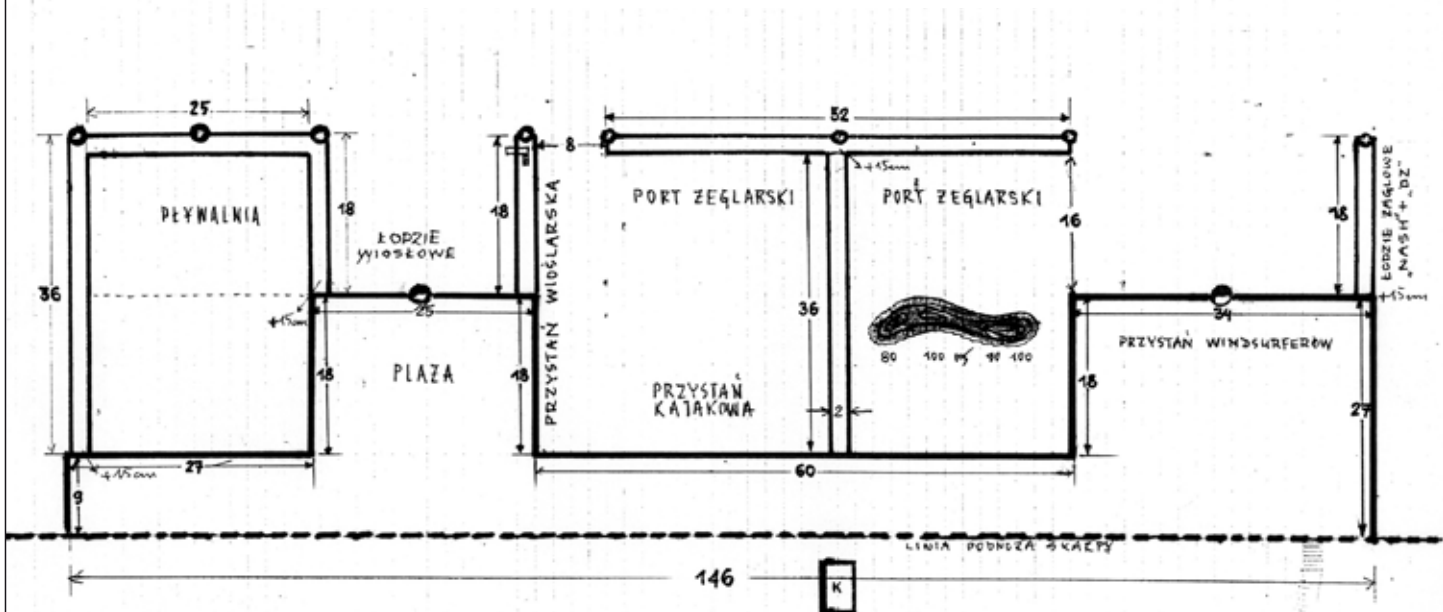
Wybór nowych władz uczelni na początku 1984 roku – rektora prof. dr. Tadeusza Ulatowskiego, prorektorów: prof. dr. hab. Zbigniewa Krawczyka i doc. dr. hab. Tadeusza Maszczaka oraz dziekana doc. dr. hab. Teresy Wolańskiej, doprowadził

do wielu zmian kadrowych na terenie zakładów funkcjonujących w AWF. W październiku 1984 roku, po czteroletniej przerwie, kierownikiem Pracowni Sportów Wodnych, ponownie został dr Kazimierz Vyšata, który na wniosek prorektora ds. dydaktycznych przygotował nowe założenia realizacji programowych obozów letnich, wprowadzając szereg zmian w ich schemacie organizacyjnym.

Przełomowym momentem w dalszej modernizacji i rozbudowie Ośrodka AWF w Piękną Górze był 1985 rok, w którym, dzięki staraniom rektora Tadeusza Ulatowskiego, uczelnia uzyskała pozwolenie na stałą zabudowę nabrzeża jeziora i terenów niezalesionych. W czasie jednej z wizyt rektora w Piękną Górze (lipiec 1985 rok), zapadła decyzja, dotycząca przygotowania i wykonania planu zagospodarowania nabrzeża jeziora i budowy stałych pomostów. Koncepcję ukształtowania linii brzegowej jeziora Kisajno na terenie Ośrodka oraz umiejscowienie i wymiary pomostów, przygotował w formie szkicu roboczego dr Kazimierz Vyšata (10 września 1985 r.)

Uwzględniając dziesięcioletni okres pracy na terenie Ośrodka autora opracowania oraz związane z tym jego doświadczenie i kompetencje w zakresie oceny funkcjonalności obiektów nawodnych dla potrzeb szkoleniowych, władze uczelni uznały, że przedstawiona koncepcja usytuowania pływalni, przystani kajakowej i windsurfingowej oraz portu żeglarskiego jest na tym terenie rozwiązaniem optymalnym. Po załatwieniu wszystkich formalności i wykonaniu rysunków technicznych związanych z budową oraz przekazaniu kilku uwag wykonawcy inwestycji

Plan pływalni i portu Ośrodka Sportów Wodnych AWF Warszawa



- POMOSTY NA PALACH / $\epsilon d\bar{\epsilon} = 203\text{ m}$ / na poziomie ujętego poziomu
- UMOCHNIENIE BRZEGU / $\epsilon d\bar{\epsilon} = 236\text{ m}$ / - palowanie + formyl ew. betonowe
- GŁĘBOKOŚĆ 4 m
- GŁĘBOKOŚĆ 3 m
- ◉ GŁĘBOKOŚĆ 0,7 m
- SKOCZNIĄ TRAMPOLINA

K. Jędrzejko
10 września AWF 1985

Jacht żaglowy typu Nash – Czarna Owca



[Aneks 2], na przełomie 1986 i 1987 roku, przystąpiono do wbijania (z lodu) w dno jeziora pierwszych drewnianych pali utrzymujących pomosty i tzw. „dalb”, mających je chronić przed naporem lodu. Wiosną 1987 roku wykonano betonową opaskę nabrzeża i zbudowano część drewnianych pomostów. Całość prac została zakończona w 1988 roku.

W połowie lat osiemdziesiątych miały miejsce dwa istotne wydarzenia związane z przekazaniem do Ośrodka sprzętu pływającego, bardzo ważnego dla jego efektywnego funkcjonowania. Z inicjatywy dyrektora Instytutu Sportu AWF Warszawa prof. dr. hab. Mieczysława Witkowskiego, pełniącego również funkcję prezesa Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, Zarząd Główny WOPR, przekazał Ośrodkowi dla potrzeb szkoleniowo-ratowniczych jacht motorowy typu Conrad 900-M.

Kolejnym wydarzeniem było pozyskanie z ośrodka COS w Giżycku, z inicjatywy kierownika Pracowni (Kazimierza Vyšaty) i kierownika wyszkolenia żeglarskiego (Stanisława Marka), łodzi wiosłowo-żaglowej typu DZ*.

Zmiany infrastruktury obiektów nawodnych, posiadanie własnych jachtów balastowo-mieczowych (Nash) oraz łodzi wiosłowo-żaglowej (DZ) spowodowało, że szkolenie w ramach specjalizacji żeglarskiej, której kierownikiem był Stanisław Marek, mogło odbywać się

* K. Vyšata, *Zakara*, Warszawa 2021.

na terenie ośrodka w Piękną Górze, bez konieczności wynajmowania tego typu jachtów z COS w Giżycku.

Druga połowa lat osiemdziesiątych, obfitująca w ważne dla Ośrodka wydarzenia, została zwieńczona podjęciem przez władze uczelni decyzji o budowie na jego terenie wielofunkcyjnego obiektu hotelowego. Na początku 1989 roku powstał projekt obiektu, a we wrześniu – po zakończeniu obozów letnich – przystąpiono do przygotowania terenu budowy: wyburzenia wiaty i rozpoczęcia prac ziemnych (wykopów pod fundamenty budynku).

W latach 1980–1989 funkcję kierowników obozów letnich pełnili Stanisław Marek (1981–1984) i Kazimierz Vyšata (od 1 września 1984), a zajęcia z poszczególnych przedmiotów prowadzili nauczyciele akademicy AWF Warszawa i studenci specjalizacji żeglarskiej:

- gry terenowe: Marian Bondarowicz, Jerzy Jaworski, Marcin Mielniczuk, Andrzej Rumiński, Tadeusz Staniszewski,
- zajęcia rekreacyjno-światlicowe: Teresa Wolańska, Ewa Kozdroń, Jolanta Lisowska, Halina Rozborska,
- kajakarstwo: Leszek Bryszewski, Andrzej Krawczyk, Janusz Matusiak, Mieczysław Nawara, Witold Rekowski, Wojciech Ryszkowski,
- pływanie i ratownictwo: Jacek Krawczyk, Edmund Bartkowiak, Zofia Krawczyk, Ewa Piotrowska, Grzegorz Samoraj, Zdzisław Szwarz,



Jacht motorowy typu Conrad 900-M – Goliat (1987)

- windsurfing: Włodzimierz Graczyk, Janusz Fleks,
- wioślarstwo: Teodor Kocerka, Joanna Klucznik,
- żeglarstwo jachtowe: Stanisław Marek, Waclaw Makowski, Sławomir Neuhorn, Ewa Ryszkowska, Wojciech Ryszkowski, Kazimierz Vyšata, studenci odbywający praktyki w ramach specjalizacji żeglarskiej.

Pracownikami administracji byli m.in.: Stanisław Turski, Bronisław Winciuń.

Lata 1990–1999. Budowa hotelu. Trudny okres organizacji obozów

Pod koniec 1991 roku, w czasie zaawansowanych prac ziemnych prowadzonych przy budowie hotelu, przedstawiciel inwestora oraz dyrektor administracyjny AWF Warszawa, na wniosek kierownictwa uczelni, przeprowadzili pierwszą konsultację z przedstawicielami Zakładu Sportów Wodnych w sprawie projektu powstającego kompleksu hotelowego.



Fundamenty kompleksu hotelowego Ośrodka AWF Warszawa w Pięknej Górze

Po zapoznaniu się ze szczegółami projektu technicznego budynku hotelowego, okazało się, że jego podstawowe założenia nie zaspokajają w wielu punktach potrzeb, jakie wynikają z realizacji obozów letnich dla około 150–180 osób. Do istotnych mankamentów projektu zaliczono:

- brak odpowiedniej ilości miejsc noclegowych (tylko 35),
- zbyt małą powierzchnię jadalni (tylko dla 40 osób),
- bardzo duże powierzchnie recepcji i pomieszczeń biurowych,
- niewystarczającą powierzchnię przeznaczoną na magazyny sprzętu sportowego,
- brak pomieszczenia suszarni odzieży i elementów sprzętu sportowego,
- zbyt dużą liczbę sal wykładowych (4 pomieszczenia).

Potrzeby szkoleniowe i organizacyjne obozów wymagały innych rozwiązań, które na wniosek kierownika Zakładu Sportów Wodnych zostały wprowadzone w przygotowanym przez niego projekcie, przedstawionym wykonawcy w dniu 10 maja 1992 roku. Do opracowania został dołączony szkic sytuacyjny, w którym uwzględniono:

- 70 miejsc noclegowych, 2 specjalistyczne gabinety metodyczne z biblioteką i ogólnodostępne pomieszczenie, spełniające również funkcje świetlicy,

Propozycje zmian oraz liczba pokoi i ilość miejsc noclegowych :

PANTER :

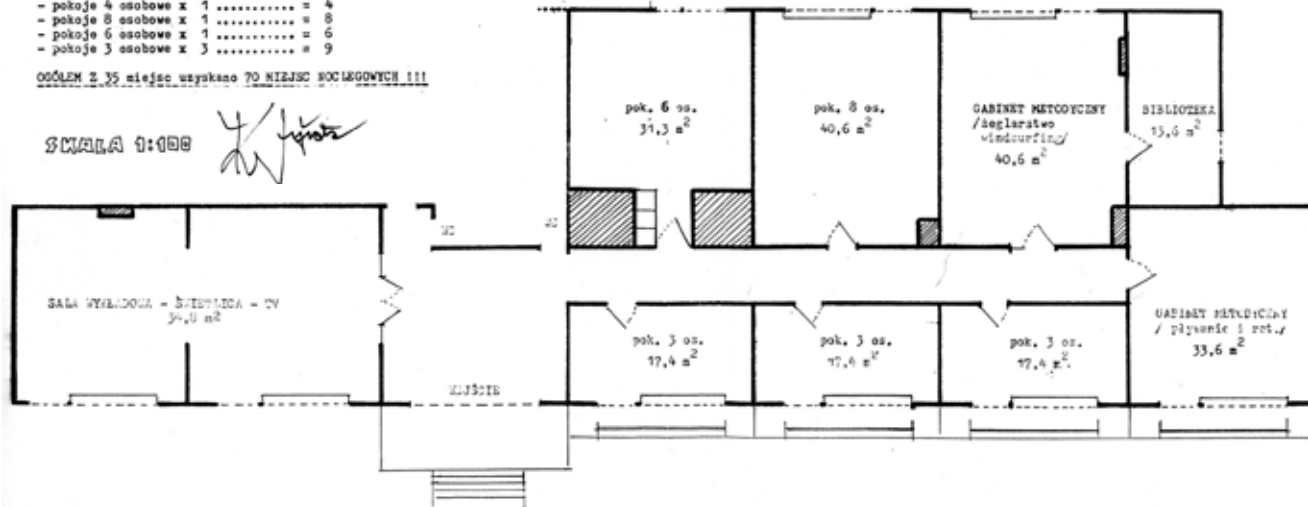
- pokoje 3 osobowe x 6 = 18 miejsc
- pokoje 1 osobowe x 2 /ambulatorium + pok.lekarsza/ = 1 miejsce
- mieszkanie kierownika Ośrodka

I PIĘTRO :

- pokoje 2 osobowe x 10 = 20
- pokoje 2 osobowe x 2 = 4
- pokoje 4 osobowe x 1 = 4
- pokoje 8 osobowe x 1 = 8
- pokoje 6 osobowe x 1 = 6
- pokoje 3 osobowe x 3 = 9

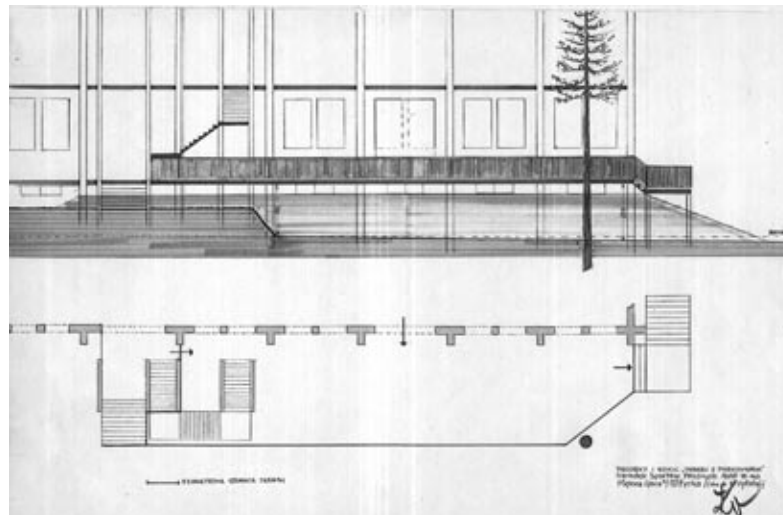
OGÓLEM 2,35 miejsc uzyskano 70 MIEJSC NOCLEGOWYCH !!!

SKALA 1:100



Plan nowych pokoi mieszkalnych i sal wykładowych na poziomie pierwszego piętra (część zachodnia)

Szkic projektu tarasu



- taras zwiększający powierzchnię jadalni oraz znajdującą się pod nim przestrzeń, przeznaczoną na sprzęt pływający (kajaki, deski windsurfingowe, łodzie wiosłowe itp.).

W okresie czterech lat budowy kompleksu hotelowego (1990–1993), pojawiły się liczne problemy związane z organizacją obozów. Prace budowlane spowodowały zmniejszenie ilości miejsc noclegowych i brak możliwości prowadzenia wyżywienia. Zdecydowano więc, że na terenie Ośrodka w Pię-



Stan surowy
budynku hotelu
i tarasu (1993)

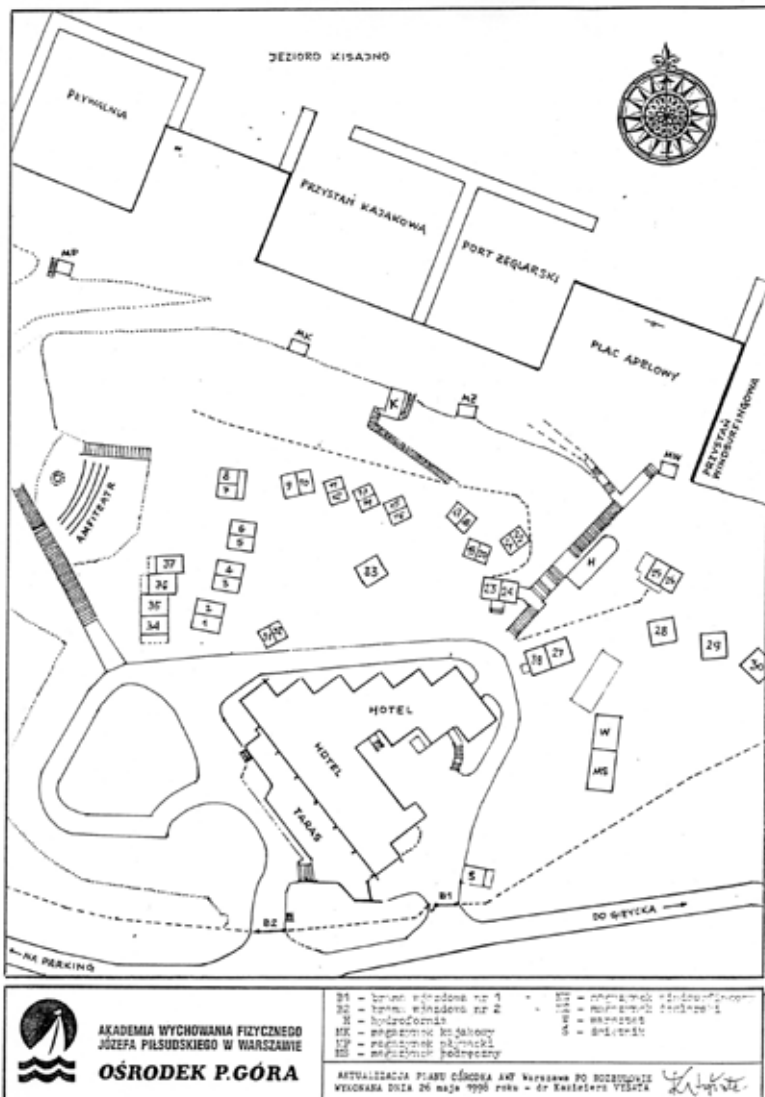
nej Górze szkolenie w ramach obozów letnich odbywać będą tylko studenci, natomiast studentki i część kadry nauczającej – w 1990 roku – zakwaterowano na terenie Centralnego Ośrodka Sportu w Giżycku, gdzie odbywały się zajęcia programowe studentek. COS także prowadził całodzienną wyżywienie dla wszystkich uczestników obozu. Studenci na posiłki byli dowożeni autokarem z Piękną Górą, co znacznie zwiększyło koszty i powodowało liczne trudności organizacyjne.

W kolejnych latach (1991–1993) obozy letnie dla studentów były organizowane na terenie Ośrodka w Piękną Górze, a dla studentek w Rybitwach k. Pizy, gdzie funkcjonował ośrodek białkopolskiego Wydziału Zamiejscowego AWF Warszawa. Uczestnicy obozów w Piękną Górze korzystali z wyżywienia na terenie najbliższych ośrodków: Górniczego Ośrodka Wczasowego „Gwarek”, położonego nad jeziorem Tajty w pobliżu osady Piękna Góra (2 km) oraz ośrodka Fabryki Łożysk Tocznych z Kraśnika, który znajdował się na obrzeżach wsi Guty i był oddalony od ośrodka AWF zaledwie o 500 metrów.

W 1994 roku, po czterech latach „tułaczki” uczestników obozu i pokonaniu licznych trudności, zakończono budowę kompleksu hotelowego w Piękną Górze. Rozpoczął się nowy etap organizacji obozów letnich studentów AWF Warszawa. Czas ich trwania z 21 dni, został skrócony do 2 tygodni, a w programie nauczania znalazło się tylko 5 przedmiotów.

Studentki i część kadry nauczającej kwaterowano na terenie hotelu, gdzie znajdowało się 70 miejsc noclegowych, jadalnia z tarasem, gabinety metodyczne, świetlica z TV oraz umywalnie, prysznic i sanitariaty dla kobiet i mężczyzn. Natomiast studenci i część tradycyjistów z grona nauczycieli akademickich, mieszkali w domkach kempingowych (80 miejsc), korzystając z ogólnodostępnych pomieszczeń na terenie hotelu.

W drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych nastąpił znaczny rozwój Ośrodka w Piękną Górze. Zwiększyła się liczba niezbędnego sprzętu, co zapewniło dobre warunki do prowadzenia dydaktyki



Plan Ośrodka AWF Warszawa w Piękną Górę (1998)



Widok ogólny budynku hotelowego i tarasu (1995)

Część jadalni w budynku hotelowym (1995)





Sala wykładowa i gabinet metodyczny żeglarstwa jachtowego i windsurfingu (1995)



Świetlica i sala telewizyjna (1995)

zarówno na obozach dla wszystkich studentów, jak i specjalizacjach instruktorskich. Na szeroką skalę prowadzone były w tym czasie kursy z zakresu żeglarstwa jachtowego, windsurfingu, ratownictwa wodnego i kajakarstwa. Dzięki osobistym kontaktom kierownika Zakładu Sportów Wodnych, kadra AWF wspomagana była przez grono wybitnych specjalistów, m.in. przez kapitanów jachtowych: Krzysztofa Baranowskiego i Franciszka Habera oraz Andrzeja Ostrowskiego i Zbigniewa Chodnickiewicza. W zakresie szkolenia specjalistycznego Ośrodek w Piękną Górze stał się jedną z wiodących placówek dydaktycznych uczelni.

Prężna działalność szkoleniowa, organizowana i prowadzone przez pracowników Zakładu Sportów Wodnych (1994–1996), została dostrzeżona przez kierownictwo uczelni: rektora prof. dr. hab. Henryka Sozańskiego i dziekana prof. dr. hab. Jacka Zielińskiego, którzy podjęli decyzję o zakupieniu używanych jachtów żaglowych oraz nowych łodzi wiosłowych, kajaków wyczynowych i desek z żaglem. Zakupione w COS Giżycko jachty żaglowe typu Omega, zostały gruntownie wyremontowane przez studentów specjalizacji żeglarskiej w ramach programowych prac bosmańskich, nadzorowanych przez Kazimierza Vyšatę, który opracował stronę graficzną ich zewnętrznego wystroju (kadłub i żagle), nadając im typowo żeglarskie nazwy (Knaga, Kipa, Paweż, Stewa, Stenga, Stępka, Szekla, Wanta).

Ponadto dla potrzeb szkolenia żeglarskiego, kierownik reaktywowanego w 1996 roku Zakładu Sportów Wodnych i Zimowych, wykonał plansze poglądowe z zakresu: budowy jachtu, teorii żeglowania, locji śródlądowej i przepisów żeglowania. W okresie

Widok portu w Pięknej Górze od strony przystani windsurfiowej



Wyremontowane Omegi w szyku torowym



Na jachcie motorowym Goliat – od lewej: Andrzej Ostrowski, Krzysztof Baranowski, Kazimierz Vyśata, Stanisław Marek



Start do regat windsurfiowych

prorowadzenia prac związanych z wystrojem jadalni i ciągu korytarzy, zostały wykonane również instalacje, składające się z archiwalnych zdjęć, przedstawiających historię Ośrodka AWF w Pięknęj Górze.

Zwiększająca się systematycznie ilość sprzętu pływającego spowodowała, że na początku 1997 roku wystąpiono z propozycją budowy na terenie Ośrodka w Pięknęj Górze hangaru z warsztatem szkutniczym i slipem na sprzęt pływający. [Aneks 3]

Historyczna
brama
wjazdowa
i budynek wiaty
na terenie
ośrodka
w Pięknęj
Górze



W związku ze zbliżającą się 40. rocznicą działalności Ośrodka w Pięknęj Górze (1999), dzięki staraniom pani Krystyny Rekowskięj, Zakład Sportów Wodnych i Zimowych otrzymał od Państwowego Zakładu Ubezpieczeń środki finansowe na zakupienie łodzi wiosłowo-żaglowej typu DZ, która po zakończeniu prac związanych z jej wystrojem graficznym (kadłub i żagle) jako Zakara-2, została zwodowana jesienią 1998 roku.

Intensywna działalność kierownika Zakładu Sportów Wodnych i Zimowych, została zwieńczona w 1999 roku zorganizowaniem z okazji 40-lecia Ośrodka w Pięknęj Górze, Ogólnopolskich Mistrzostw Akademii Wychowania Fizycznego w sportach wodnych (kajakarstwo, ratownictwo wodne, windsurfing i żeglarstwo jachtowe). W mistrzostwach uczestniczyli studenci z Białej Podlaskiej, Katowic, Poznania, Gdańska i Warszawy. Studentki i studenci AWF Warszawa: Zofia Krawczyk (jun.) i Marek Grodzki zajęli pierwsze miejsca w ratownictwie wodnym, a Anna Jabłońska i Maciej Sinczak zostali zwycięzcami w regatach windsurfiugowych. W klasyfikacji drużynowej na pierwszym miejscu znalazła się AWF Warszawa przed AWF Gdańsk i AWF Biała Podlaska.

Podczas uroczystości jubileuszowych w Pięknęj Górze gościli: rektor AWF Warszawa prof. dr hab. Henryk Sozański, dziekan wydziału WF prof. dr hab. Jacek Zieliński, dyrektor Instytutu Sportu prof. dr hab. Mieczysław Witkowski i prof. dr hab. Ryszard Żukowski. Nadeszły również liczne listy i telegramy od byłych rektorów i nauczycieli akademickich uczelni.



Zakara-2 po wodowaniu

Zofia Krawczyk (jun.) zajęła pierwsze miejsce w ratownictwie wodnym



Anna Jabłońska i dr Kazimierz Vyšata gratulujący zwycięstwa w regatach windsurfingowych

Telegram 1

Moim dawnym współpracownikom, a obecnie kontynuatorom idei wychowania młodzieży w poszanowaniu środowiska naturalnego i jego roli oraz umiłowania piękna przyrody, życzę wielu sukcesów i osiągnięć w tej dziedzinie. Nie mogłem ze względu na bardzo zły stan zdrowia przybyć do ukochanej Pięknej Góry na czterdziestolecie Ośrodka.

*Przesyłam wszystkim najserdeczniejsze
pozdrowienia*

Prof. dr hab. Zygmunt Bielczyk

Telegram 2

Kierownictwo i pracownicy Zakładu Sportów Wodnych i Zimowych Akademii Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego w Warszawie – Ośrodek w Giżycku.

Pięknie dziękuję za życzliwą pamięć i zaproszenie na Jubileuszowe Ogólnopolskie Mistrzostwa AWF w Sportach Wodnych, w czerwcu br. w Pięknej Górze k/Giżycka, powiadamiam uprzejmie, że z powodu niestabilnego stanu zdrowia nie będę mógł uczestniczyć.

Zawsze wspominając jak najlepiej pracę w Warszawskiej AWF i pobyty na obozach w Ośrodku w Pięknej Górze, tą drogą najserdeczniej życzę Zakładowi dalszych sukcesów w pracy, a uczestnikom obecnych Mistrzostw najlepszych wyników w prawdziwie sportowym koleżeńskim klimacie.

*Z najlepszymi koleżeńskimi uczuciami
i pozdrowieniem oddany*

Stefan Wołoszyn



Z tej okazji zostało zaprojektowane logo Ośrodka AWF Warszawa w Pięknej Górze (K. Vyšata).

W latach dziewięćdziesiątych funkcję kierownika obozów letnich pełnił, Kazimierz Vyšata, a zaję-

cia z poszczególnych przedmiotów prowadzili nauczyciele akademicy i studenci specjalizacji żeglarskiej AWF Warszawa:

- gry terenowe: Tadeusz Staniszewski, Marian Bondarowicz, Marcin Mielniczuk, Dariusz Nowicki,
- kajakarstwo: Grzegorz Sadowski, Andrzej Krawczyk, Janusz Matusiak, Mieczysław Nawara, Antoni Opiela, Krzysztof Perkowski, Witold Rekowski,
- pływanie i ratownictwo wodne: Jacek Krawczyk, Robert Białecki, Joanna Czekalska, Piotr Furman, Zofia Krawczyk, Jacek Niedzielski, Ewa Piotrowska,
- windsurfing: Włodzimierz Graczyk, Jarosław Kuder, Tomasz Mozdyniewicz, Jan Piela, Przemysław Zybko,
- żeglarstwo jachtowe: Kazimierz Vyšata, Bartłomiej Krynicki, Michał Lenartowicz, Marcin Marek, Stanisław Marek, Sławomir Neuhorn, Marcin Popieluch, Tomasz Zaparty, studenci odbywający praktyki w ramach specjalizacji żeglarskiej.

Pracownikami administracji byli m.in. Bronisław Winciuń (do 1993), Danuta Wojnarowska, Zbigniew Wojnarowski, Tomasz Zaparty.

Prof. Jacek Zieliński i dr Kazimierz Vyšata z pucharem za zwycięstwo AWF Warszawa w klasyfikacji drużynowej



Wejście do budynku i na taras kompleksu hotelowego Ośrodka AWF Warszawa w Pięknjej Górze



Jachty żaglowe wracające z rejsu do Ośrodka w Pięknnej Górze



Port żeglarski, przystań kajakowa i windsurfingowa oraz pływalnia Ośrodka AWF Warszawa w Pięknnej Górze

Ośrodek i obozy dydaktyczne na początku XXI wieku

Na przełomie XX i XXI wieku w Zakładzie Sportów Wodnych i Zimowych nastąpiły liczne zmiany kadrowe. W wyniku statutowych przepisów, związanych z rozwojem naukowym nauczycieli akademickich, z pracy w Zakładzie zostali zwolnieni: Jan Piela (1999) i Zbigniew Stajak (2000), a po osiągnięciu wieku emerytalnego z dalszej pracy zrezygnował Włodzimierz Graczyk (2000). W związku z brakiem wykwalifikowanej kadry do prowadzenia zajęć z windsurfingu i snowboardu w 2001 roku na staż asystencki zostali przyjęci absolwenci AWF mgr Maciej Sinczak i mgr Michał Staniszewski.

W pierwszych latach XXI wieku (2000–2002) na terenie Ośrodka, z inicjatywy i wg koncepcji kierownika Zakładu Sportów Wodnych i Zimowych, przeprowadzono szereg prac modernizacyjno-projektowych, takich jak:

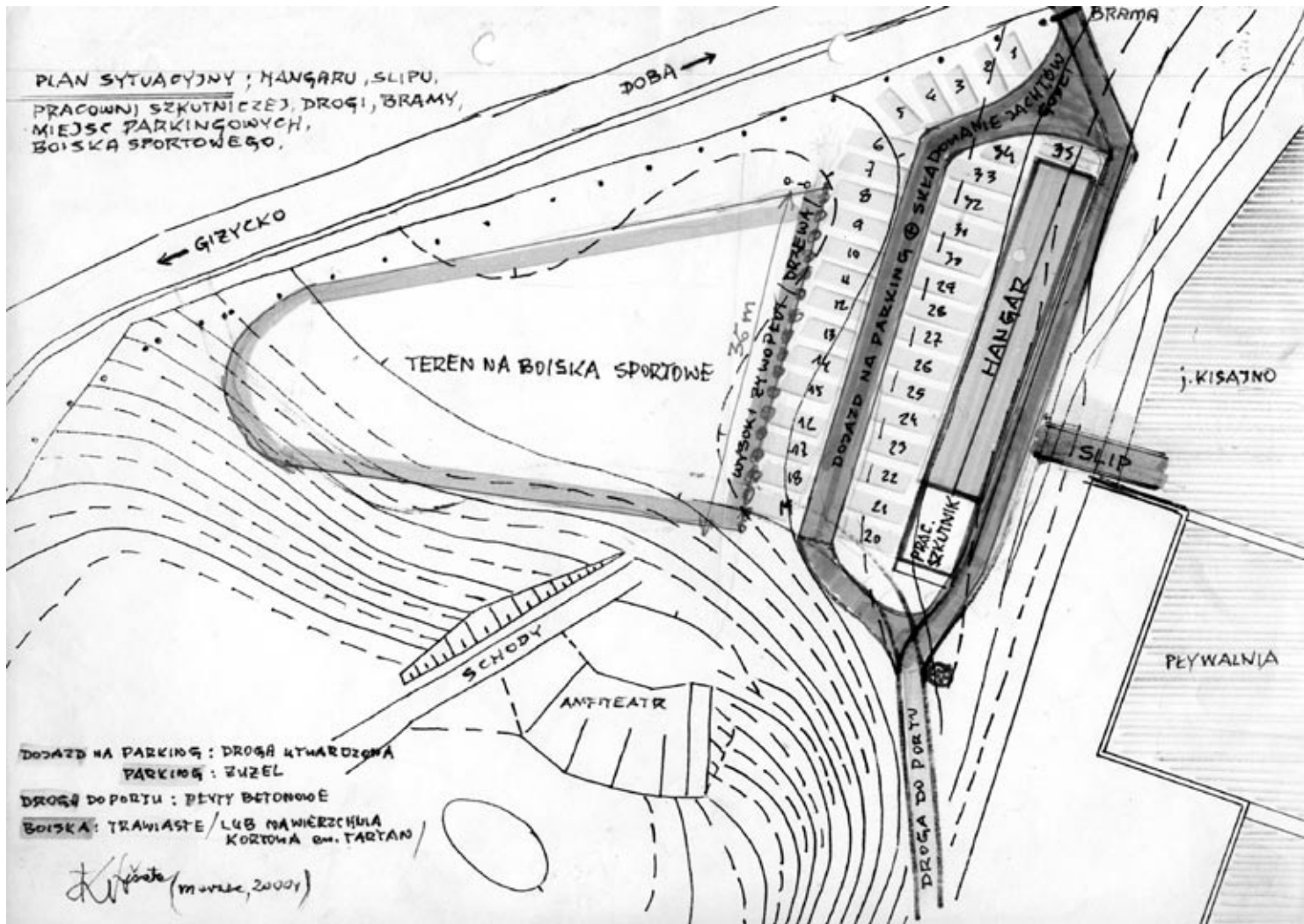
- instalacja na terenie portu żeglarskiego, przystani kajakowej i pływalni nowych domków kempingowych z dodatkowym zadaszeniem, spełniających funkcje dydaktyczne i magazynowe specjalistycznego sprzętu sportowego,
- zamontowanie w porcie żeglarskim urządzeń stacji meteorologicznej, co przyczyniło się znacznie do zwiększenia bezpieczeństwa studentów uczestniczących w zajęciach na wodach otwartych,
- wykonanie planu sytuacyjnego budowy hangaru ze slipem i warsztatem szutkniczym, budowy

nowej bramy wjazdowej, drogi i miejsc parkingowych oraz boiska.

Pomimo wykonania przez Mazurskie Biuro Geodezji w Giżycku w dniu 12 lipca 2000 roku projektu technicznego, wymienione obiekty, z wyjątkiem bramy i drogi dojazdowej na parking, nie zostały zrealizowane.

Dynamiczny rozwój Ośrodka w latach dziewięćdziesiątych oraz wysoki poziom szkolenia, prowadzonego w ramach obozów letnich, a także ilość kursów specjalistycznych uległ w pierwszej dekadzie XXI wieku istotnym ograniczeniom. Zmiany kadrowe, jakie nastąpiły w Zakładzie Sportów Wodnych i Zimowych, niewątpliwie przyczyniły się do wyraźnej stagnacji rozwoju Ośrodka w Pięknej Górze, który przez zmieniające się kierownictwo i pracowników Zakładu, zaczął być traktowany wyłącznie przedmiotowo, bez należytej troski o bieżące i przyszłe potrzeby. Stosunek władz uczelni oraz zdecydowanej większości nauczycieli akademickich do tego kultowego dla AWF Warszawa obiektu dydaktycznego, stawał się coraz bardziej obojętny. Jednym z przykładów takiego podejścia była rocznica półwiecza jego istnienia (1959–2009), która przeminęła zupełnie niezauważona.

We wrześniu 2002 roku na terenie Ośrodka w Pięknej Górze odbył się ostatni kurs instruktorskiej



Plan sytuacyjny hangaru, pracowni szkutniczej, slipu, bramy, drogi, miejsc parkingowych i boiska

specjalizacji żeglarskiej AWF Warszawa przy udziale przedstawiciela Polskiego Związku Żeglarskiego.

Po likwidacji instruktorskiej specjalizacji żeglarskiej (PZZ) i trwającej przez kilka lat organizacyjno-szkoleniowej stagnacji, jedynym pozytywnym akcentem dalszego rozwoju ośrodka w Piękną Górze było zatrudnienie w dniu 1 maja 2006 roku nowego kierownika Adama Pazio. Ponadto, dzięki absolwentowi instruktorskiej specjalizacji żeglarskiej AWF Warsza-



Czarne chmury
nie tylko nad
Łabędzim
Szlakiem

wa Jakubowi Krzepocie i jego koledze z rocznika Ireneuszowi Ślusarczykowi, Ośrodek AWF w Piękną Górze jest corocznie reprezentowany w odbywających się od 2002 roku Międzynarodowych Mistrzostwach Polski w klasie DZ*.

* Tamże.

Obniżenie poziomu i zakresu szkolenia na obozach letnich i kursach specjalistycznych, organizowanych przez Zakład Sportów Wodnych i Zimowych, spowodowane było nie tylko przez brak kadry nauczającej z odpowiednimi uprawnieniami i doświadczeniem, wynikało również ze znacznego ograniczenia czasu trwania obozów letnich – do 11 dni. W drugiej połowie ubiegłego wieku na terenie Ośrodka trwające 21 dni obozy letnie i kursy szkoleniowe, tylko jednego kierunku studiów, odbywały się w okresie czterech miesięcy (czerwiec–wrzesień), zaś pod koniec pierwszej dekady XXI wieku, Ośrodek AWF wykorzystywany był przez studentów trzech kierunków zaledwie w okresie dwóch miesięcy. Obozy letnie dla kierunku wychowanie fizyczne, turystyka i rekreacja oraz sport, odbywały się w okresie 11 lub 8 dni szkoleniowych. Tak drastyczne zmniejszenie okresu trwania szkolenia na obozach letnich, spowodowało, że ich twórca i długoletni kierownik prof. Zygmunt Bielczyk w dniu 30 września 2008 roku, zwrócił się do Senatu AWF Warszawa z następującym apelem: *Droży Państwo, dla nauczyciela wychowania fizycznego, trenera, organizatora turystyki, środowisko przyrodnicze jest nieocenionym sprzymierzeńcem, uczy wielu istotnych w życiu zachowań, zmusza do pokory, sprzyja rozwojowi duchowemu i fizycznemu. Nie ograniczajcie młodzieży akademickiej kontaktu z naturą, nie ograniczajcie zajęć na świeżym powietrzu. Człowiek hartuje się i nabiera tężyzny nie w klimatyzowanych halach, ale w ekstremalnych warunkach przyrodniczych.*

Rozdział 11

Specjalizacja żeglarska



Historia specjalizacji żeglarskiej studentów AWF Warszawa



Mgr Stanisław Turketti na kwaterze obozowej,
z lewej – Z. Mauthe (1952)

Szkolenie studentów Akademii Wychowania Fizycznego w ramach specjalizacji żeglarskiej, zostało zapoczątkowane przez Stanisława Turkettiego* w 1952 roku. [Aneks 4] Zajęcia odbywały się na terenie Ośrodka GKKF w Giżycku, a szkolenie prowadzili pracownicy Katedry Turystyki, Narciarstwa i Żeglarstwa: Stanisław Marek, Waław Makowski i Stanisław Turketti, który w latach 1952–1960 pełnił funkcję kierownika Zakładu Żeglarstwa. [Aneks 5]

W 1957 roku, po nawiązaniu współpracy Katedry Turystyki, Narciarstwa i Żeglarstwa z reaktywowanym Polskim Związkiem Żeglarskim**, jego przedstawiciele uczestniczyli również w obozach specjalizacji. W początkowym okresie byli to: Tymoteusz Duchowski, Apolinary Pastuszko i Kazimierz Przygoda.

* Stanisław Turketti (1927–1969) – absolwent Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie (1949–1952), nauczyciel akademicki w Katedrze Turystyki, Narciarstwa i Żeglarstwa AWF (1952–1960), gdzie pełnił funkcję kierownika Zakładu Żeglarstwa.

** Polski Związek Żeglarski powstał w 1924 r. i z przerwą na okres drugiej wojny światowej, działał do 1951 r., kiedy został zlikwidowany, a w jego miejsce powołano Sekcję Żeglarstwa Głównego Komitetu Kultury Fizycznej. W wyniku zmian politycznych, Polski Związek Żeglarski został reaktywowany w grudniu 1956 r.

Jednym z celów szkolenia przyszłych instruktorów było przygotowanie kadr do prowadzenia zajęć z żeglarstwa na programowych obozach AWF. Wstępny etap szkolenia studentów, rozpoczynał się na obozie letnim po pierwszym roku studiów, na którym przyszli kandydaci na specjalizację musieli uzyskać uprawnienia żeglarza jachtowego. Po drugim roku studiów, już w ramach zajęć specjalizacji żeglarskiej, zdobywali stopień sternika jachtowego oraz zaliczali szkoleniowy rejs żeglarski, który odbywał się w ramach programowych obozów wędrownych. Na trzecim roku, w szóstym semestrze na terenie uczelni prowadzone były zajęcia teoretyczne z zakresu metodologii nauczania żeglarstwa, po zaliczeniu których na obozach letnich studentów odbywały się praktyki instruktorskie. Kandydaci na instruktorów musieli uzyskać pozytywne oceny z prowadzenia zajęć praktycznych na jachtach oraz teoretycznych – z zakresu prowadzonych seminariów i wykładów. Po zakończeniu trzytygodniowej praktyki, zazwyczaj w pierwszej połowie września, odbywał się kurs instruktorski, zakończony egzaminem praktycznym i teoretycznym. Stworzony wówczas system szkolenia kadr instruktorskich okazał się na tyle skuteczny, że po nielicznych korektach przetrwał do początku XXI wieku.

Ze względu na niezbędną do szkolenia infrastrukturę portu i określony rodzaj sprzętu

w postaci jachtów balastowych i łodzi wiosłowo-żaglowych, zajęcia praktyczne specjalizacji do 1975 roku odbywały się na terenie ośrodka COS w Giżycku, a następnie w Ośrodku AWF w Pięknym Górze.

Funkcję pierwszego kierownika specjalizacji żeglarskiej AWF Warszawa w latach 1952–1960 pełnił mgr Stanisław Turketti, a w kolejnych latach: mgr Stanisław Marek (1961–1993), dr Kazimierz Vyšata (1994–2002) i dr Sławomir Neuhorn (2003–2004). Poza wymienionymi powyżej nauczycielami akademickimi, w ponad 50-letnim okresie funkcjonowania specjalizacji żeglarskiej, zajęcia praktyczne i teoretyczne prowadzili pracownicy AWF Warszawa i przedstawiciele Polskiego Związku Żeglarskiego: mgr Waclaw Makowski, mgr Włodzimierz Graczyk, mgr Andrzej Ostrowski, mgr Kazimierz Przygoda, mgr Leopold Pastuszko, mgr Zbigniew Chodnikiewicz, mgr Stefan Heinrich oraz kapitanowie żeglugi jachtowej: Tymoteusz Duchowski, Krzysztof Baranowski i Franciszek Haber.

W procesie szkolenia żeglarskiego, prowadzonego w ramach specjalizacji żeglarskiej studentów AWF Warszawa, wyszkolono ponad 3 tys. żeglarzy jachtowych, ok. 1,5 tys. sterników jachtowych i instruktorów żeglarstwa oraz liczne grono trenerów i instruktorów żeglarstwa regatowego.

Specjalizacja żeglarska w Pięknej Górze

Na początku lat siedemdziesiątych prof. Zygmunt Bielczyk, ze względu na obowiązki służbowe zrezygnował z funkcji kierownika Zakładu Sportów Wodnych i Zimowych – pełnił bowiem funkcje dziekana i prorektora. Na stanowisko nowego kierownika Zakładu powołany został mgr Stanisław Marek, który prężną działalnością doprowadził do licznych zmian na terenie Ośrodka w Pięknej Górze.

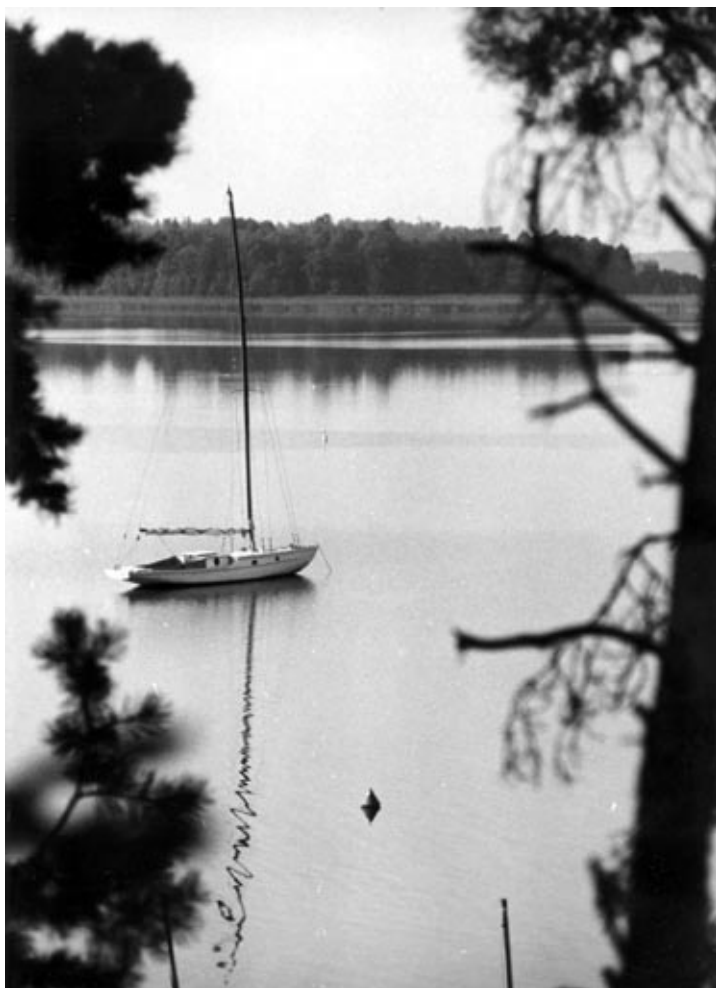
Szczególną uwagę poświęcił modernizacji i rozbudowie podstawowych obiektów szkoleniowych, zlokalizowanych nad brzegiem jeziora Kisajno. Na terenie portu żeglarskiego, przystani kajakowej i pływalni, zostały zbudowane zadaszone boksy na sprzęt szkoleniowy, a drewniane pomosty sukcesywnie zastępowano metalowymi konstrukcjami, które były trwalsze i łatwiejsze do ustawiania. Powstały również specjalne podesty na kajaki, a przed portem żeglarskim została zakotwiczona pływająca tratwa, spełniająca rolę pomostu do ćwiczeń żeglarskich. Ponadto, Stanisław Marek był inicjatorem systematycznego umacniania nabrzeża, przy pomocy kamieni zbieranych na okolicznych polach i brzegach jezior. Jako kierownik obozu wydał zarządzenie, że każdy student wracający na teren obozu, po zakończonych zajęciach z ćwiczeń ogólnorozwojowych i gier terenowych, jest zobowiązany do przyniesienia jednego dużego kamienia. Studenci uczestniczący w rejsach żeglarskich przywozili kamienie na jachtach.

Zmiany infrastruktury portu żeglarskiego spowodowały, że od 1975 roku na terenie Ośrodka można było prowadzić zajęcia specjalizacji żeglarskiej. Sprzęt pływający w postaci różnych typów jachtów (Omegi, DZ i Rekin) był nadal wypożyczany w Centralnym Ośrodku Sportu w Giżycku.

Ponieważ jezioro Kisajno w okolicach ośrodka w Pięknej Górze, zwane powszechnie Łabędzim Szlakiem, znajduje się poza głównym szlakiem wodnym Giżycko – Węgorzewo, Stanisław Marek wprowadził do szkolenia na stopień sternika jachtowego indywidualne pływanie na Omegach.

Szkolenie to odbywało się w okolicach portu i tratwy manewrowej, początkowo tylko na jednym żaglu (grocie), a przy sprzyjających warunkach, głównie w czasie regat, na dwóch żaglach (grot i fok). Wyniki szkoleniowe przeszły najsmielsze oczekiwania, a indywidualna żegluga na Omegach stała się jedną z podstawowych form wypoczynku studentów w czasie wolnym.

Możliwości indywidualnego pływania na jachtach znacznie się zwiększyły pod koniec lat siedemdziesiątych, kiedy – jako kolejny kierownik Zakładu – doprowadziłem do zakupienia przez uczelnię dwóch łodzi regatowych klasy Finn i OK-Dinghy oraz dwóch plastikowych Omeg.



Rekin – na kotwicy przed portem w Pięknej Górze



Indywidualne pływanie na jachtach – zajęcia prowadzi mgr Stanisław Marek



Instruktor Kazimierz Vyšata
na łodzi regatowej Finn w czasie zajęć

W czasie indywidualnego szkolenia na Omegach i Finnach, kolejne wachty odbywały zajęcia z manewrowania na terenie portu, a nadto wielokrotnie uczestniczyły w ćwiczeniach, ukierunkowanych na sprawności regatowe. Start do regat odbywał się na jachtach zacumowanych w porcie, a trasa prowadziła m.in. slalomem pomiędzy bojami i w korytarzu utworzonym przez liny torów pływackich. Na linię mety należało wpłynąć tyłem (tzw. „kurs wsteczny”).

Duża intensywność szkolenia i wymagania, dotyczące manewrowania jachtami różnych typów, spowodowały, że jedną z pierwszych specjalizacji żeglarskich, jakie przeprowadzono w Pięknej Górze ukończyła nieliczna grupa studentek i studentów.

W latach osiemdziesiątych uczelnia zakupiła cztery jachty balastowo-mieczowe typu Nash, a z Centralnego Ośrodka Sportu w Giżycku, dla potrzeb szkoleniowych specjalizacji żeglarskiej nieodpłatnie przekazano nam łódź wiosłowo-żaglową typu DZ*. Modernizacja i rekonstrukcja pozyskanego sprzętu, w postaci wprowadzenia dodatkowego ożaglowania, znacznie wzbogaciła szkolenie. Na „Deze-cie”, po jej gruntownym remoncie, zamontowano bukszpryt, który umożliwił stawianie większej ilości żagli przednich (kliwer i latacz), co znacznie poprawiło samosterowność łodzi. Od tego momentu, zdecydowaną większość manewrów studenci specjalizacji musieli wykonywać bez użycia steru. Proces szkolenia przyszłych instruktorów został również wzbogacony o nauczanie i doskonalenie żeglugi z użyciem spinakera, którego obsługi uczyli się na jednym z jachtów typu Nash.

* Tamże.



Uczestnicy i prowadzący kurs instruktorski w Pięknej Górze (studentki: Maria Sztefek, Barbara Czechowicz, Ewa Buczek i prowadzący zajęcia: Stanisław Marek, Kazimierz Vyšata)

Chcąc uatrakcyjnić i wzbogacić o nowe elementy szkolenie studentów na specjalizacji żeglarskiej, dr Kazimierz Vyšata i mgr Stanisław Marek – po nawiązaniu kontaktu z władzami Giżycka i kierownictwem Międzynarodowego Centrum Żeglarstwa i Turystyki Wodnej w Giżycku – zainicjowali i zorganizowali ogólnopolskie regaty żeglarskie, które ze względów nie tylko finansowych (pula nagród) musiały się odbywać w dniu 22 lipca.



Czarna Owca w żegludze na spinakerze



Organizatorzy regat (od lewej: K. Vyšata,
S. Heinrich, S. Marek)

Apogeum organizacji regat przypadało na drugą połowę lat osiemdziesiątych, kiedy ilość uczestniczących w nich jachtów osiągała liczbę 100.

Ukoronowaniem końcowego okresu lat osiemdziesiątych, było zakończenie w 1988 roku budowy portu żeglarskiego w Ośrodku AWF, którego funkcjonalność znacznie się przyczyniła nie tylko do zwiększenia możliwości manewrowania jachtami na jego terenie, ale przede wszystkim do bezpiecznego cumowania do pomostów.



Jachty na starcie do regat. Poniżej: Jachty Nash i DZ przy nowym pomoście portu w Piękną Górze



Na początku lat dziewięćdziesiątych, pomimo trwającej na terenie Ośrodka budowy kompleksu hotelowego, specjalizacje żeglarskie odbywały się w Piękną Górze. W 1993 roku na emeryturę przeszedł mgr Stanisław Marek, a funkcję kierownika specjalizacji przejął dr Kazimierz Vyšata, który dzięki znajomości z dyrektorem COS w Giżycku, absolwentem naszej uczelni Henrykiem Paluchem, doprowadził do zakupu przez uczelnię „za symboliczną złotówkę”, przeznaczonych do kasacji jachtów żaglowych typu Omega. Pozytywna opinia dziekana prof. Jacka Zielińskiego i jego przychylny stosunek do działalności Ośrodka, spowodował, że 6 najmniej wyeksploatowanych jachtów stało się własnością AWF. Baza sprzętu żeglarskiego zwiększyła się o kolejne jachty, które po remoncie, prowadzonym w ramach prac bosmańskich przez studentów specjalizacji i kosmetyce graficznej, wykonanej przez ich kierownika, prezentowały się znakomicie.

Posiadanie własnego sprzętu, w liczbie 15 jachtów żaglowych: 8 Omega, 4 Nash'e, 2 Finny i 1 DZ, stworzyło warunki wystarczające do prowadzenia zajęć z żeglarstwa, nie tylko w ramach specjalizacji żeglarskiej, ale również na obozach letnich studentów. Dzięki dysponowaniu różnorodnymi typami i rodzajami jachtów, do programu szkoleniowego specjalizacji żeglarskiej, poza rejsami oraz indywidualnym pływaniem na Omegach, wprowadzono nauczanie skutecznego i bezpiecznego stawiania, po wywrotce, jachtu mieczowego, wyłącznie siłami załogi. W celu doskonalenia procesu szkolenia żeglarskiego został wydany przez Zakład Sportów Wodnych w 1995 roku, skrypt *Systematyka materiału nauczania żeglarstwa**.

* K. Vyšata, *Systematyka materiału nauczania żeglarstwa*, AWF Warszawa, Zakład Sportów Wodnych, Warszawa 1995.



Omega z COS po remoncie



Studenci specjalizacji
żeglarskiej AWF
cumują w Sztynorcie

Stawianie
Omegi po
wywrotce



W wyniku modernizacji pomieszczeń budynku hotelowego Pięknej Góry znalazło się tu miejsce na salę wykładową, z żeglarskim gabinetem metodycznym. Tam właśnie zajęcia teoretyczne z zakresu loży morskiej i nawigacji prowadził – poznany na narciarskich stokach – kapitan żeglugi jachtowej, Krzysztof Baranowski.



Ćwiczenia szyku torowego

Zajęcia teoretyczne i praktyczne na specjalizacji żeglarskiej w latach 1975–2003 prowadzili pracownicy Zakładu Sportów Wodnych i Zimowych: mgr Włodzimierz Graczyk, mgr Waclaw Makowski, mgr Stanisław Marek, dr Sławomir Neuhorn, dr Kazimierz Vyšata. Ponadto zajęcia z nawigacji prowadzili kapitanowie żeglugi jachtowej: Krzysztof Baranowski, Franciszek Haber, a przewodniczącymi komisji egzaminacyjnej na kursach instruktorskich byli przedstawiciele PZŻ: Zbigniew Chodnikiewicz i Stefan Heinrich.

Krzysztof Baranowski na wykładzie z nawigacji w Pięknej Górze





Uczestnicy i prowadzący kurs instruktorski specjalizacji żeglarskiej (1978–1980). Od prawej Kazimierz Vyšata (stoi) i Stanisław Marek (siedzi)



Uczestnicy specjalizacji żeglarskiej studentów AWF i prowadzący zajęcia: Stanisław Marek, Kazimierz Vyšata i Sławomir Neuhorn (1997–1999)

Uczestnicy i prowadzący
zajęcia specjalizacji
żeglarskiej studentów AWF
(1998–2000).
Drugi z lewej
Włodzimierz Graczyk;
pierwszy z prawej
Kazimierz Vyšata



Uczestnicy i prowadzący
zajęcia specjalizacji
żeglarskiej studentów
AWF (1999–2001).
Od lewej:
Kazimierz Vyšata,
Sławomir Neuhorn





Uczestnicy
i prowadzący zajęcia
specjalizacji żeglarskiej
studentów AWF
(2000–2002).
Stoją (od lewej):
Sławomir Neuth,
Włodzimierz Graczyk,
Stefan Heindrich,
Kazimierz Vyšata



Pożegnalna kolacja
studentów
specjalizacji
żeglarskiej (2002)

Wspomnienia



Wspomnienia

Pamiętam bardzo dobrze rok 1959, w którym rozpoczęła się historia ośrodka dydaktycznego naszej uczelni w Piękną Górze – we wrześniu tego roku poszedłem bowiem do pierwszej klasy warszawskiej podstawówki nr 133. W tamtym też roku nastąpiła zmiana miejsca moich pobytów na mazurskich obozach, na które zabierali nas rodzice, z tak zwanej Bazy (obecnie to ośrodek sportowy COS) położonej nad jeziorem Tracz, na ośrodek w Piękną Górze, sześć kilometrów od Giżycka – przy Łąbędzim Szlaku na jeziorze Kisajno.

Ojciec czekał na nas na dworcu w Giżycku. Dotarliśmy tam z Mamą – Krystyną – i moją siostrą Hanią po dziesięć godzinach nocnej, uciążliwej podróży przez Olsztyn, z przesiadką w Czerwoncu. Wcześniej Mama dzielnie wskakiwała w bieg do wagonu, by wywalczyć dla nas miejsce. Piękna Góra – to w rzeczywistości były wzgórza, prawie łyse, porośnięte młodymi sosnami. Na górce stały namioty obozu żeńskiego, a na dole, nad jeziorem, usytuowany był obóz męski.

Zamieszkaliśmy w ogromnym amerykańskim namiocie, na skraju skarpy. Obok namiot zajmowali Pan Filipowicz z Panem Wróblem – zapamiętałem to, bo Obaj Panowie chrapali na kilka różnych melodii.

W pierwszych latach wielkie namioty kadry stały tyłem do skarpy i do jeziora, przed nimi

budowano prymitywne stoliki i ławki, z czasem aranżacja uległa zmianie – na skraju skarpy stał długi stół i ławka, a mniejsze już namioty i później domki miały otwarty, piękny widok na jezioro.

Gdy przyjechaliśmy wszędzie pracowali studenci, stawiający obóz. Słychać było stuk młotków i pilowanie – powstawały pomosty, budowano latryny. Zapamiętałem piłkarza ręcznego „Klekota” (Wojciecha Tomaszewskiego), który trzymał na ramionach kolegę – stojąc w wodzie po szyję, wbijali kolki w dno, budując pomosty. Pod okiem kadry dydaktycznej przygotowywano Omegi i kajaki do zajęć. Na tzw. łopacie wybudowano kuchnię i stołówkę terenową. Woda do kuchni była noszona z jeziora, gary były myte jeszcze długo w jeziorze, przy pomoście wybudowanym do tego celu. Dopiero 2–3 lata później wywiercono studnię – abisynkę, ze wspinałą wodą, pobieraną ręczną pompą typu „moja-twoja”.

Pamiętam starego, wywodzącego się z wojska, szefa kuchni (po nim przez wiele lat kuchnią rządził osławiony Gienio), jak z szybkością maszyny robił kotlety mielone, gołymi rękami przekładając je na patelni. Posiłki gotowano na kuchni fajerkowej, na żywym ogniu, wszędzie unosił się zapach dymu i świetnych, prostych potraw, takich jak choćby grochówka. Przygotowywaniem pierwszych posiłków dla obozu kandydackiego zajmowały się żony pracowników uczelni, które



Hanna Bielczyk, Krystyna Bielczyk i Piotr Bielczyk



Zygmunt Bielczyk

my dzieci nazywaliśmy ciociami. Ciotki robiły posiłki dla wszystkich osób, najczęściej na dwa dni. Razem potrafiły pracować od rana do nocy, w tym czasie dyżurni uczestnicy obozu uczyli się gotować. Samych ziemniaków trzeba było obrać 60 kg. Ciocie, obdarzone talentami kulinarnymi, to: Helena Bogajewska, Rela (Aurelia) Kurasio-wa, Rena Wasilewska, Basia Makowska, Wiesia Dziedzicowa, Ewa Malarecka, Kryisia Lipska, Ala Przewędowa, Magda Głowska, Tatiana Starostowa. Tworzyły świetną atmosferę wielkiej rodziny. Gotowanie podczas pierwszych dni obozowych, jak widać, miało swój niepowtarzalny klimat, a zwyczaj ten utrzymał się aż do wybudowania kuchni zlokalizowanej w wiacie. Ciocie po zakończeniu zadań w kuchni robiły ajerkoniaki i grały w kanastę, czasem organizowały wyjazdy do Giżycka, by zdobyć ponoć atrakcyjne ubrania – przez długi czas tylko moja Mama miała samochód i woziła panie grupkami tam i z powrotem.

Natomiast dzieciarnia, będąca na obozie „przy rodzicach”, miała różne zajęcia. Chłopcy zajmowali się głównie łowieniem ryb, żeglarstwem, pływaniem. Wolność to było to, czego chcieliśmy najbardziej: woda, żaglówki, świeże powietrze bez ograniczeń. Wszyscy chodziliśmy na maliny i poziomki, z których ciotki robiły wspaniałe desery.

W latach późniejszych wybudowano hydrofornię oraz już wspomnianą wiatę, w której były m.in. natryski, kuchnia i jadalnia, pełniąca funkcję sali wykładowej. Kuchnia była profesjonalna, jej szefem został Genio, a zaopatrzeniem zajmowała się Lila Przybyszewska, będąca także administratorką ośrodka. Na przełomie lat 60.–70.

wybudowano pierwsze domki dla kadry dydaktycznej i studentów, jednak namioty królowały do końca lat 70.

W tych latach na dobre zainteresowałem się rzutem oszczepem. Przyczynił się do tego Andrzej Kopyt, ówczesny student (świetny rugbista, późniejszy znakomity trener tej dyscypliny), ucząc mnie, dwunastolatka, rzutu siekierą w drzewo. Trenując rzut znad barku nieźle opanowałem tę sztukę, czym niestety doprowadziłem parę drzew do utraty żywicy. Moja pasja treningowa poskutkowała nadto uszkodzeniem linii przesyłowej prądu do ośrodka i transformatora – bo wiem pewnego razu oszczep rzucony przeze mnie wyładował na przewodach elektrycznych, wywołując efektowne zwarcie. Na usprawiedliwienie dodam jednak, że w roku 1976 na igrzyskach olimpijskich w Montrealu byłem blisko medalu, zajmując czwarte miejsce.

Największą atrakcją obozów były ogniska, które w pewnym okresie przygotowywali instruktorzy kulturalno-oświatowi: Tadeusz Żmirek, Wojtek Zieliński czy Leszek Sidor. Śpiewano wówczas pieśni patriotyczne i przedwojenne piosenki harcerskie, ale trzeba też wspomnieć o kupletach, wierszach i piosenkach wytykających wady kadry – nikt się nie obrażał na studenckie przycinki i drobne złośliwości, bo przy ognisku to był utarty zwyczaj. Mój Ojciec, stary harcerz, bardzo lubił ogniska i zawsze dokonywał symbolicznego podpalenia jedną zapalką.

Po latach idea obozu letniego uczelni, realizowanego blisko natury, upadła. Powstał wielki, kosztowny blok, który nijak się ma do wizji zbliżenia

Kuchnia polowa na tzw. łopacie.
Krystyna Bielczyk, Helena Bogajewska, Hanna Bielczyk



Grażyna Bogajewska ogląda
jednodniowy połów obozowych wędkarzy



Skrobanie ryb mogło się odbywać tylko na pomoście
wybudowanym do tego celu, pod pomostem była samoistna
hodowla raków. Skrobia: Krystyna Bielczyk, Helena Bogajewska,
Erazm Wasilewski, Rena Wasilewska, Ewa Wawrzóń-Jaworska



Kuchnia – pierwszy dzień gotowania dla całego obozu.
Stoją (od lewej): Krystyna Bielczyk, Alicja Przewędowa,
Barbara Makowska, kucharz pan Włodzimierz (ten od kotletów),
Tatiana Starosta, Helena Bogajewska, Rena Wasilewska

młodych do życia w zgodzie z naturą. Ograniczono do minimum zajęcia na wodzie oraz w terenie leśnym.

Kilkanaście lat, które przeżyłem na obozach w Pięknej Górze dały mi ogromny hart ducha i doświadczenie życiowe, które procentowały w mojej karierze sportowej. Jestem pewien, że życie obozowe pozostało u wielu absolwentów AWF trwały ślad w postaci więzów przyjaźni i młodzieńczych miłości.

Szymonka, 27 czerwca 2021



Zygmunt Bielczyk i Dymitr Bogajewski



Pod bramą obozową stoją: Zygmunt Bielczyk, Aurelia Kuraś, Władysław Wróbel, Helena Bogajewska, niżej Mieczysław Witkowski

A ja się tylko dopiszę...

Na terenie dzisiejszego Ośrodka AWF w Piękną Górze byłam po raz pierwszy w 1957 roku, miałam 10 lat i bujną fantazję – wierzyłam w boginię Kurko i czepiałam się Ojca przy każdej okazji wyjazdu motocyklami, by wyruszyć na poszukiwania tego tajemniczego, najpiękniejszego na Mazurach miejsca na obozy studentów AWF, oczywiście miało ono być też zaczarowane. Jeździliśmy na wielkim „Iżu”, naturalnie bez kasków – Ojciec w czerwonej bandanie, ja w niebieskiej. Drugim motorem jeździł Pan Stanisław Turketti. Często motorów było kilka, ale nie pamiętam, kto nam towarzyszył. Czemu myśmy nie oglądali po drodze: stanowiska strzelnicze zamaskowane w stodółach, małe bunkry w sławojkach, wielkie bunkry z przejściami podziemnymi, pozostałości po obozach niekoniecznie sportowych czy harcerskich, wszędzie siatka i zielone plastikowe liście, dużo naczyni metalowych – obfite maskowanie! Odkrywaliśmy opuszczone dwory i pałace, świątynie i malownicze gospodarstwa. Któregoś dnia jechaliśmy po raz kolejny obejrzeć teren na Fuledzkim Rogu, ale prawie na początku drogi Ojciec skręcił w prawo. Motory zostały na późniejszym placu apelowym, a my w zimowych butach, które udawały motocyklowe, poczłapaliśmy naokoło, na dół nad brzeg jeziora, potem do góry i tu na skraju skarpy Ojciec powiedział: „Masz swoje zaczarowane miejsce. Powiedz zaklęcie”. Nie umiałam w swojej 10-letniej głowie wymyśleć, poza elfami i boginią dawnych Prusów. Ojciec



Główna aleja od tzw. łopaty do ogniska, nowoczesne namioty z widokiem na skarpe i jezioro. Stoją: Krystyna Bielczyk i Helena Bogajewska

mi pomógł i razem głośno powiedzieliśmy: „Dopóki ta skarpa króluje nad jeziorem, ludzie będą to miejsce szanować i wspominać!” Kochani!! To zakłęcie powoduje, że ze wszystkich stron świata musicie przyjeżdżać na Piękną Górę!

Niestety, coraz rzadsze stały się jazdy na „Iżu” z niewygodnym siodełkiem i okrągłą rączką, niewiele pomagającą w utrzymaniu równowagi. Trwały nudne rozmowy, podobno z leśnikami, a ja sobie wyobrażałam, jak będę rozmawiać z rusalkami w tym zaczarowanym miejscu. Na razie byłam jednak zajęta czolgim, który stał w bagnie na przedłużeniu drogi biegnącej przez całą Bazę, dziś ośrodek COS. Droga przecinała wzgórze, na którym było stanowisko karabinu maszynowego, a wokół setki „kulek”, to był nasz główny plac zabaw. Dzieciaków było sporo, cała kadra ściągала do Bazy mniejsze i większe pocięchy, był to prawdziwy raj i miejsce odkryć. Dorośli już jakiś czas wcześniej odkryli w hangarze dwa piękne jachty, dostały imiona Rekin i Orlik, także małe i duże żaglówki. Dzieci miały sukcesy w znajdowaniu sprzętu drobnego, jak np. zamaskowany w krzakach mały bączek, potem przypisany do Rekina. Raz z mułu wyciągnęliśmy dziwną niby nartę. Mama orzekła, że to narta wodna, los chciał że w tym czasie uruchomiono ogromny silnik od lat stojący w kapitanacie, a z jeziora Tracz wyłowiono bardzo duży kadłub o kształcie wielkiej łyżki. Ogromna motorówka, która została skompletowana, mogła pociągnąć narciarza wodnego. Nasza Mama przed wojną uprawiała żeglarstwo i inne sporty, jeździła także na nartach wodnych po Zatoce Puckiej, tu natychmiast zorganizowała pierwszy przejazd. Wiele osób obserwowało ten wyczyn z brzegu, ja miałam zaszczyt pływania motorówka. Czy wiecie

jak się z tego cieszyłam? Mama dobrze podniosła się z wody, ale obsługa nie umiała ciągnąć narciarza, jakiś czas trwało zgrywanie zadań i narciarka popłynęła! Czy ja już Was nudzę? No to może jeszcze dwie historie – króciutkie.

W Bazie pracował Pan Sakowicz, zapalony wędkarz. Kiedyś niezwykle cenna przynęta zahaczyła o coś. Pan Sakowicz nurkował, żeby odzyskać blachę, okazało się, że jest ona zaczepiona o top masztu. Mozolnie wydobyto z wody piękny jachcik balastowy, podobny do Rekina, ale dwuosobowy, zdolny wędkarz pływał tym jachtem wiele lat w towarzystwie czarnego psa. Ostatnie znaleziska, ułatwiające realizację zadań dydaktycznych Uczelni związane są z Mikołajkami. Czy wiecie, że w tamtych odległych latach były organizowane w Mikołajkach obozy zimowe AWF łyżwiarskie i bojerowe? W miejscu dzisiejszego Hotelu Gołębiowski były prymitywne kwatery i ogromne magazyny wypełnione łyżwami i biegówkami, odkryto tam też bojery – ulubiony sprzęt Pana Stanisława Turkettiego. To on wprowadził żeglarstwo lodowe w Polsce, byliśmy wtedy potęgą w tym sporcie. Panie Stanisławie już dwa lata czekamy na lód na jeziorach i niestety nie ma latania!! Jeziora wtedy zamarzały i wszyscy po nich śmigali na łyżwach i bojerach. Zajęcia z łyżwiarstwa prowadził Dymitr Bogajewski, a Jego córka Grażyna, przyczepiona do Ojca, przemierzała na łyżwach Jezioro Mikołajskie. Były momenty, że studenci ciągnęli ją za sobą po cudnej lodowej krainie. Opowiada, że były to dla niej najpiękniejsze chwile na Mazurach.

ŻEGNAJCIE Mikołajki kolorowe takie stare, a wciąż nowe....!

Pierwsze namioty
wojskowe dla kadry stały
tyłem do skarpy.
Siedzą: Krystyna Bielczyk,
Hanna Bielczyk,
tyłem Piotr Bielczyk,
Helena Bogajewska,
Grażyna Bogajewska



Na skraju amfiteatru
ogniskowego codziennie
rezydowały ciotki – panie,
które tak nazywaliśmy
do końca życia.
Niektóre panie pracowały
podczas obozów, inne były
z powodów rodzinnych. Panie
biegły na zajęcia i wracały.
Siedzą: Hanna Bielczyk
(tu studentka, a dziś nie tylko
ciotka, ale babka), Krystyna
Bielczyk, Helena Bogajewska,
Krystyna Lipska,
Ewa Malarecka



40 lat w Pięknej Górze

Pierwszy pobyt

Po zakończeniu pierwszej części egzaminów wstępnych na Akademię Wychowania Fizycznego w Warszawie (24–28 czerwca 1960), zostałem zakwalifikowany do kolejnego etapu egzaminu, który w formie obozu kandydackiego miał się odbyć w dniach 10–31 lipca 1960 roku na terenie Ośrodka AWF w Pięknej Górze k. Giżycka. Do Giżycka dojechałem pociągiem, który zatrzymał się na zalewanej strugami deszczu stacji nad jeziorem Niegocin. W licznej grupie kandydatów na studia na AWF, zaskoczonych intensywnością opadów, ruszyliśmy, objuczeni okazałej wielkości plecakami, przez Giżycko w kierunku Kętrzyna. Po godzinnym marszu, zupełnie przemoczeni, dotarliśmy nad brzeg jeziora Kisajno do Ośrodka AWF.

Po krótkiej zbiórce, zostaliśmy podzieleni na 10-osobowe grupy. Każdej został przydzielony jeden namiot, tam mieliśmy się schronić przed niesłabnącymi opadami. Namioty były ustawione nad brzegiem jeziora. Dotarcie do nich z ciężkimi plecakami, po nasączonej wodą gliniastej skarpie, stanowiło nie lada wyczyn. Po nieuchronnych upadkach, brudni i przemoczeni znaleźliśmy się we wnętrzu, gdzie pomiędzy ułożonymi na ziemi trzciniowymi matami, płynęły strumyki wody. W czasie przebierania się w suche ubrania i rozwieszania przemoczonej

odzieży, zostaliśmy poinformowani, że mamy oczekiwać na dalsze komunikaty. Głodni i zziębnięci, czekaliśmy ok. godziny, po czym, skierowano nas do miejsca, gdzie znajdowała się kuchnia polowa oraz stołówka. Pierwszy mój posiłek na terenie Pięknej Góry, składał się z czarnej zbożowej kawy i dwóch kromek chleba z mieloną. Smak kawy, a głównie jej ciepłota, pamiętam do dziś.

Kiedy około południa przestało padać, na okazałej łące, zwanej placem apelowym, odbyło się spotkanie wszystkich uczestników obozu, których podzielono na cztery grupy szkoleniowe, po około 40 osób. Poinformowano nas o rozkładzie dnia i planie zajęć oraz regulaminie, obowiązującym wszystkich uczestników obozu. Pod koniec spotkania na teren ośrodka zaczęły wjeżdżać wozy konne załadowane słomą. Zostały nią wypełnione sienniki, na których spędzaliśmy kolejne noce.

Po zakończonym spotkaniu, udaliśmy się, pod kierunkiem opiekunów grup szkoleniowych, na pole namiotowe, gdzie każdej z grup: A, B, C i D, przydzielono cztery namioty. Pozostały do obiadu czas poświęciliśmy na urządzenie wnętrza namiotów oraz ich zabezpieczenie przed ciągle napływającą deszczówką. Wyjście na obiad odbywało się w odstępach 15-minutowych, w grupach szkoleniowych, stanowiących podstawową



Widok na jezioro Kisajno – Łabędzi Szlak

jednostkę organizacyjną obozu. Ponieważ były one układane alfabetycznie, wg nazwisk uczestników – zostałem przydzielony do grupy D, której opiekunem był mgr Wilhelm Filipowicz. Długo oczekiwany i wymarzony posiłek niestety był zimny. W godzinach popołudniowych, zgodnie z planem, najpierw mieliśmy zajęcia z terenoznawstwa, które, ze względu na opady deszczu, były prowadzone w dwóch namiotach przez mgr. Tadeusza Jakubowskiego i jego asystenta mgr. Jerzego Jaworskiego. Natomiast kolejne zajęcia, tzw. godziny dyspozycyjne, zaplanowane na 17.00–18.30, ze względu na pogodę zostały odwołane.

Pierwsza noc spędzona w przesiąkniętych wodą namiotach, na siennikach wypełnionych wilgotną słomą, pod jednym kocem, była również pierwszym, ale jak się później okazało, nieostatnim sprawdzianem naszej wytrwałości i odporności. Pobudka o godzinie 7.00 okazała się zbawieniem, a prowadzona przez mgr. Filipowicza gimnastyka poranna spowodowała, że po raz pierwszy od momentu przyjazdu do Piękną Góry było nam ciepło.

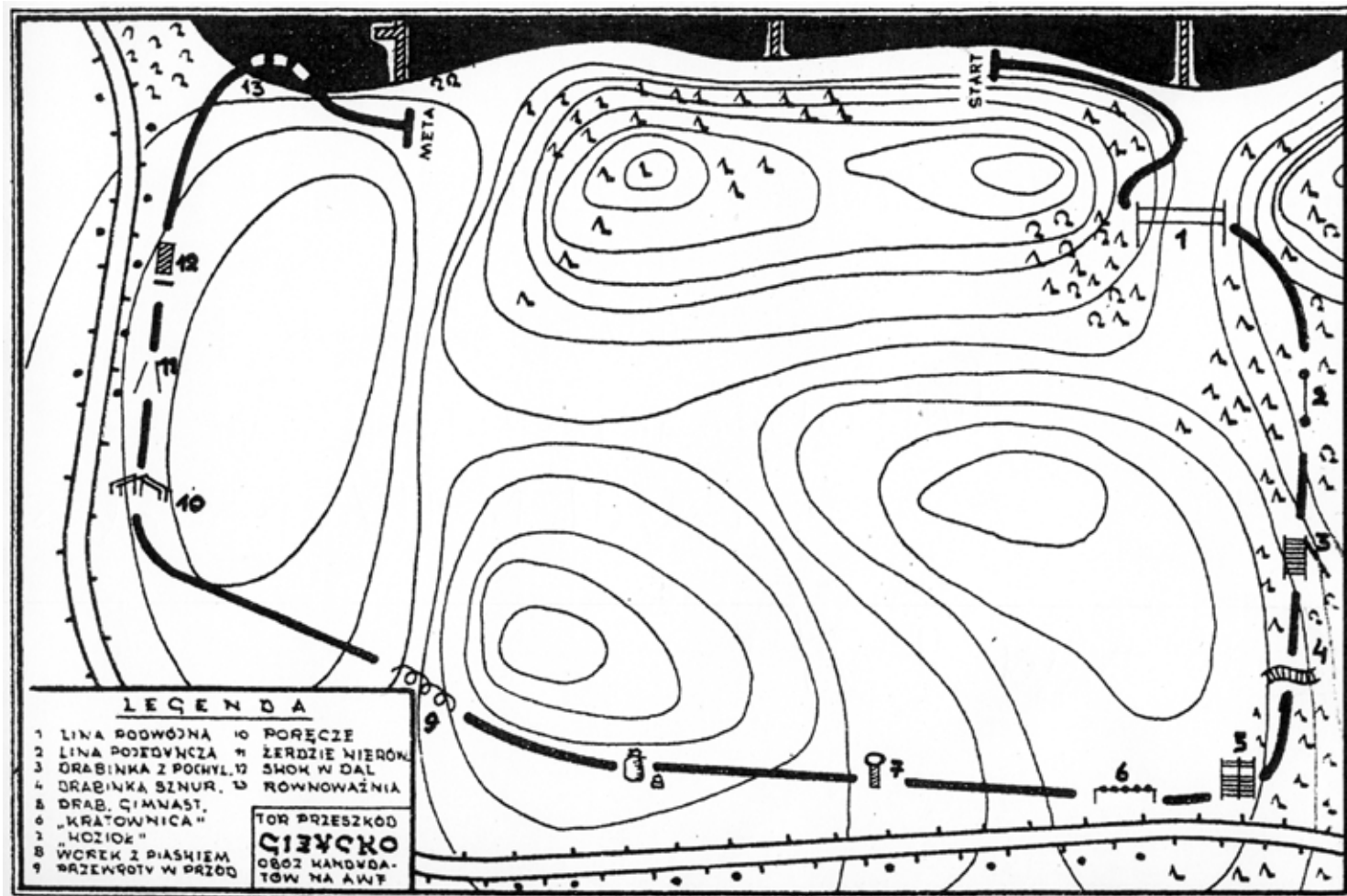
Pomimo niesprzyjających warunków atmosferycznych, organizatorzy obozu zadbali o to, aby jego uczestnikom było ciepło nie tylko w czasie gimnastyki porannej. Jedną z czynności rozgrzewających była budowa pomostów i wyrwanie trzciny na terenie portu żeglarskiego, przystani kajakowej i pływalni. Brodząc w wodzie, która wydawała się cieplejsza od tej leżącej się z nieba, przy wbijaniu w dno jeziora okazałych rozmiarów żerdzi i wykopywaniu łopatami korzeni trzciny, było nam wręcz gorąco.

Po zakończeniu prac związanych z organizacją obozu, rozpoczęły się zajęcia programowe z żeglarstwa, kajakarstwa, pływania, terenoznawstwa i ćwiczeń ogólnorozwojowych, które odbywały się w godzinach 9.00–13.30 i 15.30–18.30. Ponadto każdy z uczestników musiał pełnić służbę dzienną na terenie obozu (6 godz.) i w kuchni polowej (6 godz.) oraz wartę nocną (2 godz.).

W czasie pierwszego tygodnia pobytu w Piękną Górze, kiedy codziennie padał deszcz, okazało się, że najprzyjemniejsze godziny, to okres służby w kuchni i warta nocna, w czasie której można było schronić się pod zadaszeniem.

W namiotach, gdzie byliśmy zakwaterowani, pomimo prymitywnych warunków, obowiązywał porządek, codziennie sprawdzany przez opiekunów grup szkoleniowych. Pewnego dnia zauważyliśmy, że nasz opiekun – zapalony wędkarz – mgr Wilhelm Filipowicz, po każdej przeprowadzonej w naszych namiotach kontroli, wychodzi z okazałej wielkości pojemnikiem. Okazało się, że podnosząc trzciniowe maty, na których spaliśmy, zbierał ukryte pod nimi dżdżownice, które zamieniał na łowione z pomostów płotki.

Do moich ulubionych zajęć należały żeglarstwo i terenoznawstwo. Już wcześniej pływałem na jachtach żaglowych na zalewie w Porąbce koło Bielska-Białej, a będąc członkiem drużyny harcerskiej, często uczestniczyłem, w rejonie Beskidu Śląskiego, w grach terenowych. Najbardziej uciążliwe były ćwiczenia ogólnorozwojowe, prowadzone na poszczególnych stacjach zbudowanego na terenie obozu toru przeszkód,



Trasa i elementy toru przeszkód (1960)

który był podstawowym elementem egzaminu końcowego*.

Kompleks ćwiczeń toru przeszkód został opracowany przez adiunkta mgr. Józefa Kocjasza, po uprzedniej konsultacji z Katedrą Turystyki, Narciarstwa i Żeglarstwa AWF, i był ściśle dostosowany do zadań i warunków terenowych obozu.

Długość całego toru wynosiła ok. 500 m, do pokonania było 12 przeszkód. Poszczególne odcinki między nimi trzeba było przebiec, bez względu na ukształtowanie terenu. Przeszkody wymagały olbrzymiej sprawności i umiejętności biegania, skakania, czółgania, wspinania, dzwigania, zwisania...

Zajęcia z żeglarstwa odbywały się w 5-osobowych wachtach na Omegach, a instruktorem mojej wachty był mgr Maciej Skład, który wykonując jeden z manewrów (zwrot przez rufę), doprowadził do wywrotki jachtu. Było to stresujące przeżycie nie tylko ze względu na bardzo silny wiatr i padający deszcz, ale głównie dlatego, że wyłowiono nas dopiero po około godzinie. Zsiniali z zimna, zostaliśmy skierowani do namiotu, gdzie mieliśmy się rozgrzać, leżąc pod kocami. Zabieg nie przyniósł zamierzonego efektu, u jednego z naszych kolegów, Stasia Zaparta, pojawiły się objawy hipotermii. W tej sytuacji kierownik obozu, dr Zygmunt Bielczyk, podjął decyzję o przeniesieniu załogi

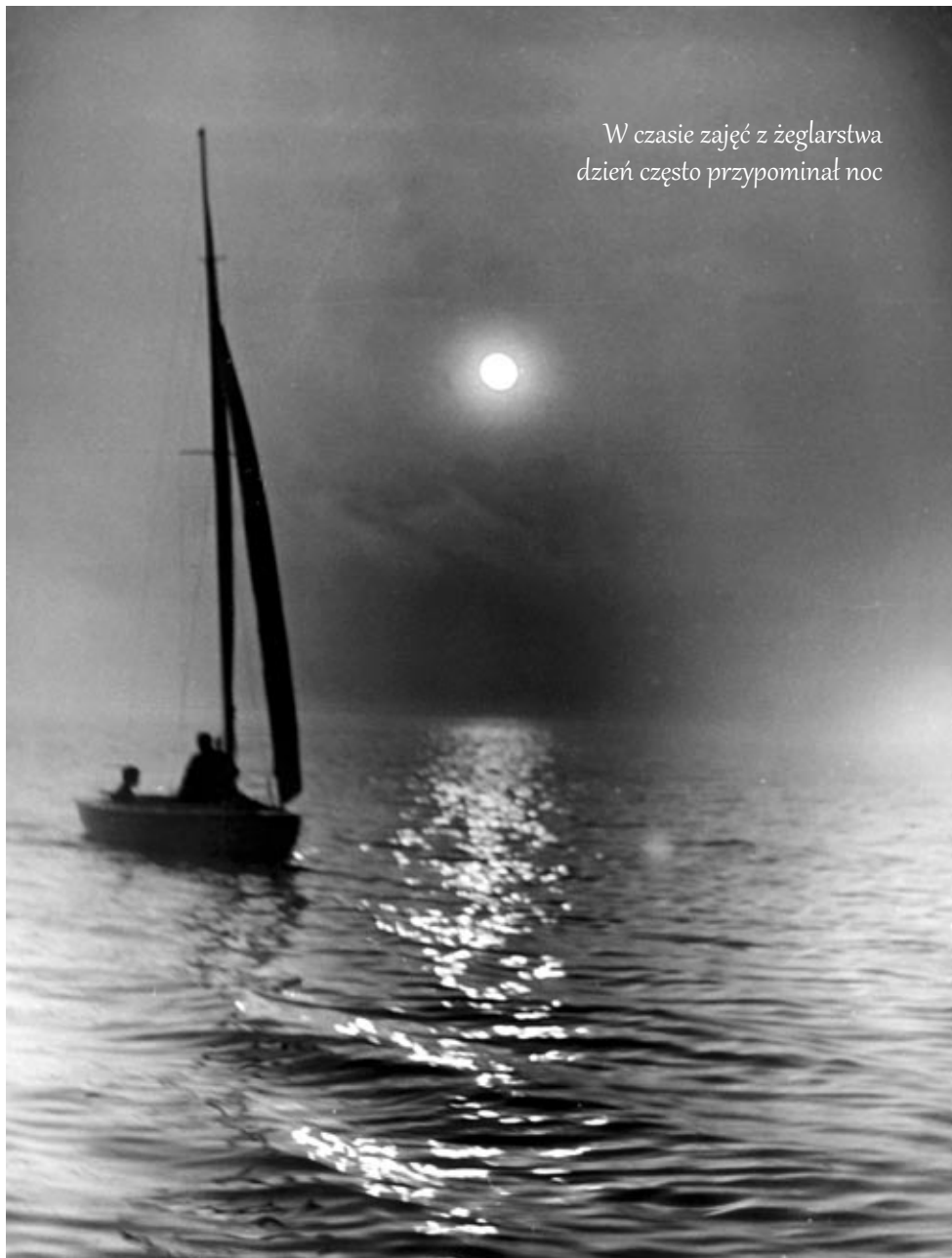
* T. Gradowska, M. Szczepański, S. Szczęsny, S. Turowski, E. Zienkiewicz, W. Zienkiewicz, Z. Żukowska, R. Żukowski, *W poszukiwaniu nowych sposobów eliminacji kandydatów na studia wychowania fizycznego*, „Kultura Fizyczna” 1961, nr 5.

do namiotu sanitarnego, gdzie nakryci suchymi kocami i napojeni „góralską herbatą”, oczekiwaliśmy na obiad. W tym miejscu muszę zaznaczyć, że ten rodzaj herbaty, podanej przez kierownika obozu, w obecności lekarza, był pierwszym napojem alkoholowym, jaki spożyłem w swoim życiu.

Pozytywnym efektem wywrotki jachtu i związanych z tym kłopotów zdrowotnych kilku członków załogi, było ograniczenie czasu przebywania w wodzie w czasie zajęć z pływania. Pomimo to, pływanie na wodach otwartych, prowadzone przez doświadczonych nauczycieli akademickich: Romana Roszko, Dymitra Bogajewskiego i Władysława Wróbla, należało do najmniej lubianych przedmiotów. Do nielicznych czynności, w czasie których odczuwaliśmy złudne wrażenie ciepła, należały zajęcia z kajakarstwa, prowadzone przez mgr. Włodzimierza Starostę. Pływanie dystansowe na czas w dwuosobowych załogach, na zbudowanych ze sklejki ciężkich kajakach turystycznych, było znakomitym treningiem siłowym i sprawdzianem wytrzymałości, ale też skutecznie rozgrzewało nasze ciała.

Najcieplejszym miejscem na terenie obozu była kuchnia polowa, gdzie okazałe zadanie chroniło przed deszczem i można się było ogrzać w okolicach paleniska i olbrzymiego kotła. Z powyższych powodów na służbę w kuchni uczestnicy obozu oczekiwali z utęsknieniem. Do ich obowiązków należały proste czynności: przygotowywanie opału i podtrzymywanie ognia pod paleniskami, przynoszenie wody, obieranie ziemniaków i warzyw, krojenie chleba, otwieranie konserw, zmywanie naczyń i wykonywanie innych prac zleconych przez Szefa.

W czasie zajęć z żeglarstwa
dzień często przypominał noc



W czasie pełnienia służby w kuchni miałem bardzo nieprzyjemne przeżycie, związane z jednym z „produktów spożywczych”. Szef kuchni wydał mi polecenie, abym z piwnicy (lokalnej lodówki) przyniósł składowane tam kości na zupe. Po wejściu do spowitej w ciemnościach ziemianki i zlokalizowaniu beczki, zacząłem przekładać do miednicy okazałej wielkości kości. Po wyjściu na zewnątrz zauważyłem, że na kościach coś się rusza – była to masa białych robaków. Drogi z piwnicy do kuchni pokonałem prawie biegiem, postawiłem miednicę na ziemi, koło okazałych rozmiarów kotła i zameldowałem Szefowi, że tam są robaki. Szef zmierzył mnie groźnym wzrokiem, po czym otworzył pokrywę kotła i wybierając z miednicy kolejne kości, wrzucał je do gotującej się wody, która miała stać się zupą grochową. Co więcej, kładąc palec na ustach, powiedział prawie szeptem – „To przecież tylko żywe mięso”. W tym dniu na obiad zjadłem jedynie drugie danie, a grochówka przestała być moją ulubioną zupą.

W ostatnich dniach obozu odbyły się zaliczenia w formie sprawdzianów praktycznych, w tym pokonanie wspomnianego już toru przeszkód. Wymagało to wszechstronnej sprawności fizycznej i dużej wytrzymałości, te cechy miały istotny wpływ na wyniki sprawdzianu, a tym samym na ocenę końcową egzaminu wstępnego na studia.

Pobyt na obozie kandydackim w Piękną Górę był moim pierwszym kontaktem z krainą Wielkich Jezior Mazurskich, która urzekła mnie swoim niepowtarzalnym, naturalnym pięknem. Wrażeń tych nie były w stanie zakłócić fatalne warunki atmosferyczne i mieszkaniowe, panująca na obozie wojskowa dyscyplina

i niekonwencjonalne, sprawnościowe próby egzaminacyjne. Poznałem wówczas kilku kolegów, z którymi przyjaźniłem się przez cały okres studiów, m.in. Andrzeja Zaporowskiego, Jana Tomiczka, Ryszarda Usowicza, Henryka Sznacke, Marka Rychtera.

Studenckie lata na Mazurach

Obóz letni po pierwszym roku rozpoczął się w połowie lipca 1961 roku i zakończył po dwóch tygodniach pobytu w Piękną Górę (14–28 lipca). Nauczony przykrymi doświadczeniami, tym razem zabrałem nie tylko buty gumowe i ubranie przeciwdeszczowe, ale również uszyty z dwóch koców worek, obszyty z jednej strony brezentem, mający pełnić funkcję śpiwora. Poza tym wziąłem ciepłą odzież oraz niezbędne materiały i narzędzia w postaci: drutu, linek i noża, których brak odczułem w czasie mojego pierwszego pobytu w Piękną Górę.

Z grupy 210 osób studiujących na pierwszym roku, do Piękną Góry przyjechało tylko ok. 180 studentek i studentów, którzy otrzymali do indeksu wpis kwalifikujący ich na drugi rok studiów. Piękna Góra tym razem była skąpana w promieniach słońca. Teren ośrodka był już zagospodarowany, stały pomosty, kuchnia polowa, stolówka i namioty. Na zebraniu rocznika, które odbyło się na placu apelowym, dokonano podziału na grupy szkoleniowe, z uwzględnieniem grup studenckich z pierwszego roku studiów. Ponieważ na uczelni byłem w ostatniej grupie studenckiej, to teraz, ponownie znalazłem się w męskiej grupie D (45 osób). Pozostałe

grupy szkoleniowe, liczące również po około 45 osób, to żeńska grupa A, koedukacyjna grupa B (15 kobiet i 30 mężczyzn) i męska grupa C. W czasie zebrania, zapoznano nas z ramowym programem nauczania, przedstawiając jednocześnie poszczególnych nauczycieli akademickich. Kierownikiem obozu był dr Zygmunt Bielczyk, opiekunem rocznika mgr Tatiana Gradowska, a kierownikami wyszkolenia i prowadzącymi poszczególne zajęcia byli:

- żeglarstwo: Stanisław Marek, Waław Makowski, Maciej Skład, Andrzej Dąbrowski oraz grupa studentów z III i IV roku (m.in. Andrzej Zawieja, Wincenty Piasecki, Kazimierz Przygoda)
- kajakarstwo: Włodzimierz Starosta, Stanisław Spyra
- pływanie: Dymitr Bogajewski, Władysław Wróbel, Roman Roszko
- terenoznawstwo i gry terenowe: Tadeusz Jakubowski, Jerzy Jaworski
- ćwiczenia ogólnorozwojowe: Andrzej Mazur, Wilhelm Filipowicz.

Ponadto na obozie odbywały się zajęcia z muzykalnienia, prowadzone przez Tadeusza Żmirka, który nauczył nas wielu piosenek, m.in. „Mikołajek”, kultowych w pewnym okresie wśród studentów przebywających na obozach w Pięknej Górze.



Wyływamy na nocny rejs

W czasie zajęć z obozownictwa, które prowadził Zygmunt Bielczyk, konstruowaliśmy z dostępnych materiałów (drewno, trzcina, sitowie, wiklina) rozmaite przedmioty i budowle (zadane „grzybki”, kosze na śmieci, wieszaki do namiotów, obozowe totemy itp.). Byłem absolwentem Liceum Sztuk Plastycznych, więc prowadzący zlecał mi wykonanie różnego rodzaju przedmiotów, takich jak np. godła AWF Warszawa. Sympatyczne kontakty z kierownikiem obozu nie uchroniły mnie jednak przed karą za przebywanie poza terenem obozu po ogłoszeniu ciszy nocnej – było nią wykopanie dziury o wymiarach 150 × 150 cm i głębokości 190 cm, co zajęło mi – tylko – trzy dni!

W ramach zajęć z żeglarstwa, można było przystąpić do szkolenia na stopień żeglarza jachtowego. Zgłosiłem się razem z Andrzejem Zaporowskim, Henrykiem Sznacke i Ryszardem Usowiczem. W czasie intensywnego teoretycznego i praktycznego szkolenia, odbyliśmy również nocny rejs na jachtach, który był połączony z zajęciami z terenoznawstwa.

Pod koniec obozu cała grupa szkoleniowa D wypłynęła na rejs żeglarski, którego trasa prowadziła z ośrodka w Piękną Górę przez jeziora Kisajno i Dargin do Pieczarek, a następnie do Sztynortu, gdzie po krótkim postoju, już o zmroku, popłynęliśmy na Jezioro Dobskie. We wsi Doba spotkaliśmy się ze studentami z grupy C, którzy oczekiwali na naszą grupę po zakończeniu zajęć z terenoznawstwa. Było to moje pierwsze nocne żeglowanie, które w niedalekiej przyszłości stało się moją prawdziwą pasją. Po przekazaniu jachtów wachtom z grupy C i odprawie

z prowadzącymi zajęcia z terenoznawstwa, otrzymaliśmy kompasy i mapy, na których były zaznaczone trasy powrotu do Piękną Góry. Wymarsz nastąpił już po północy w trzech 15-osobowych grupach. Zgodnie z wyznaczoną trasą, każda z grup rozpoczęła marsz w zupełnie odmiennym kierunku. Maszerowaliśmy połą drogą, z której, zgodnie z wyznaczonym na mapie punktem orientacyjnym i podanym kierunkiem, skręciliśmy na miedzę między pola. Po dłuższym błędzeniu, postanowiliśmy wrócić do polnej drogi, bo jak się okazało zeszliśmy z niej zbyt wcześnie. Dalsza część marszu przebiegała bez większych problemów do momentu, kiedy dotarliśmy do brzegu jakiegoś jeziora, a próby kontynuacji marszu w wyznaczonym kierunku kończyły się najczęściej w trzcinach kolejnego jeziora. Dopiero o świcie przypadkowo napotkany wędkarz pomógł nam zorientować się w terenie, dzięki czemu dotarliśmy do obozu jeszcze przed pobudką. Jak się jednak okazało, nie byliśmy ostatnią grupą.

Pobył na drugim obozie letnim w Piękną Górze był czasem niezapomnianych wrażeń i przeżyć, które miały istotny wpływ na moją dalszą edukację w zakresie sportów wodnych. Po zdaniu egzaminu z żeglarstwa, otrzymałem patent żeglarza jachtowego Polskiego Związku Żeglarskiego (PZZ) i zostałem zakwalifikowany na specjalizację żeglarską, a pozytywne oceny w czasie zaliczeń z pływania, przyczyniły się do uzyskania w kolejnych latach licznych uprawnień w zakresie ratownictwa wodnego.

Specjalizacja żeglarska, której pierwszym etapem szkolenia było uzyskanie stopnia sternika jachtowego PZZ, ze względu na słabą



Jachty na zatoce Tracz

infrastrukturę portu żeglarskiego w Piękną Górze, odbywała się na terenie ośrodka COS w Giżycku, gdzie wyjechałem w drugiej połowie czerwca 1962 roku, po zakończeniu letniej sesji egzaminacyjnej. Zostaliśmy zakwaterowani w dwuosobowych domkach kampingowych nad jeziorem Kisajno (zatoka Tracz). Zamieszkałem z Andrzejem Zaporowskim, z którym bardzo się zaprzyjaźniłem na obozie narciarskim w Zieleńcu.

Przez dwa tygodnie zajęcia praktyczne i wykłady odbywały się codziennie, z wyjątkiem jednej wolnej niedzieli. Ponadto w ramach rozruchu porannego prowadzona była nauka wiosłowania na dwóch łodziach wiosłowo-żaglowych typu DZ. O godzinie 8.00 odbywał się apel poranny.

W składzie kadry nauczającej byli doświadczeni instruktorzy żeglarstwa, wśród których najwyższy stopień żeglarski miał przedstawiciel Polskiego Związku Żeglarskiego – kapitan żeglugi jachtowej Tymoteusz Duchowski, prowadzący zajęcia praktyczne oraz wykłady z nawigacji i locji. Kierownikiem specjalizacji był mgr Stanisław Marek wykładający teorię żeglowania i manewrowania, a mgr Wacław Makowski i mgr Kazimierz Przygoda prowadzili zajęcia teoretyczne z zakresu budowy jachtu oraz przepisów i regulaminów.

Zajęcia praktyczne odbywały się w trzech cyklach czterodniowych, na różnych jachtach żaglowych. Jachtem flagowym był Rekin, na którym w 1961 roku nakręcono większość scen do filmu „Nóż w wodzie” Romana Polańskiego. Czuliśmy satysfakcję, kiedy oglądaliśmy ten

film w kinie w Giżycku. Pływaliśmy również na poniemieckich jachtach balastowych typu słup o nazwie Wrak i Pajac oraz na łodzi wiosłowo-żaglowej DZ.

Po tygodniowych intensywnych zajęciach, polegających głównie na opanowywaniu sztuki manewrowania na małym akwenie zatoki Tracz, w połowie obozu został przeprowadzony całodobowy rejs szkoleniowy. W pierwszej jego części odbyły się regaty żeglarskie czterech jachtów, które po starcie z zatoki Tracz, popłynęły przez jezioro Kisajno i Dargin do mostu na Kirsajtach, gdzie znajdowała się meta. Po zakończeniu regat, odwiedziliśmy, działający od 1961 roku ośrodek Warszawskiego Pałacu Młodzieży w Pieczarkach, którego kierownikiem był Jerzy Musiał, bliski kolega naszego kierownika specjalizacji. Towarzyska wizyta, zakończona o zmroku, miała swój kłopotliwy finał, związany z koniecznością wypłynięcia na żaglach z małego portu ciężkimi jachtami balastowymi bez silników, przy dociskającym wietrze, wąskim farwaterem na wody jeziora Dargin. Okazało się to możliwe dopiero, gdy podjęto decyzję, że jachty balastowe będą kolejno holowane przez Dezetę, której załogę zwiększono do 10 osób. Wypłynęliśmy po prawie dwugodzinnej walce z wiatrem i koniecznej zmianie załóg, już w zupełnych ciemnościach.

Następnego dnia wyruszyliśmy w kierunku portu macierzystego około godziny 4.00 nad ranem, kiedy zaczęły się pojawiać nieliczne opary mgły, które, gdy dopłynęliśmy na jezioro Łabap, były już tak gęste, że utraciliśmy kontakt wzrokowy pomiędzy jachtami. Dla dwóch jachtów nawigowanie w tych warunkach, bez użycia kompasu,



Egzamin
praktyczny
na Rekinie

zakończyło się na płycznach w okolicy wyspy Poganckie Kępy. Dopiero po dwóch godzinach żegluga mogły się one skierować w stronę półwyspu Królewski Róg, aby po minięciu wyspy Dębowa Górka dopłynąć do portu w zatoce Tracz. Ten wspaniały, pełen przygód i odbywający się w niecodziennej scenerii nocny rejs, utwierdził mnie w przekonaniu, że żeglowanie na jachcie przy pełni księżycy lub we mgle, ma swoje niepowtarzalne uroki i wiąże się z przeżyciami, których nie doświadcza się codziennie.

Czas wolny, którego na kursie specjalizacji nie mieliśmy zbyt wiele, poświęcaliśmy na wkuwanie wiedzy teoretycznej i czasami na wizyty w pobliskim ośrodku studenckim ZSP, którego działalność rozpoczęła się w 1956 roku. Na jego terenie, poza okazałą liczbą studentek i studentów z różnych uczelni, znajdował się duży namiot, zwany potocznie Cyrkiem, gdzie w dusznej atmosferze, poza podziwianiem organizowanych występów, można było potańczyć w rytm najmodniejszej wówczas muzyki.

W ostatnich dniach obozu odbywały się zaliczenia z prac bosmańskich, pływania na bączku przy użyciu jednego wiosła (na tzw. „śrubkę”) i pływania w kapoku. Nadto należało się wykazać umiejętnością stawiania po wywrotce jachtu mieczowego Omega i wiosłowania na Deziecie – łącznie z wydawaniem komend. Końcowy egzamin praktyczny i teoretyczny odbył się w ostatnim dniu obozu. Praktyczne umiejętności żeglowania z zakresu manewrów głównych (zwrot na wiatr i z wiatrem) i złożonych (dojście i odejście od boi i pomostu) oraz manewru alarmowego („człowiek za burtą”), sprawdzane były

na jachcie typu słup i kecz (DZ). Po zakończeniu egzaminu praktycznego, który zdali wszyscy uczestnicy specjalizacji, w godzinach wieczornych, rozpoczął się egzamin teoretyczny w formie testów ze wszystkich wykładanych na kursie przedmiotów. Po ogłoszeniu wyników, przeżyłem ogromny szok, bo okazało się, że znalazłem się w grupie kilku osób, które nie zdały. Zabrakło mi jednego punktu!

W dniu wyjazdu, po nieprzespanej nocy, na apelu pożegnalnym, zostałem poinformowany przez mgr. Stanisława Marka, że jednak otrzymam patent sternika jachtowego i że zostaję na specjalizacji żeglarskiej. Wiele lat później dowiedziałem się, że, decyzją Komisji Egzaminacyjnej, to właśnie on, jako kierownik wyszkolenia specjalizacji żeglarskiej, podjął ostateczną decyzję w mojej sprawie.

Wędrówki żeglarskie, w których uczestniczyli tylko studenci specjalizacji żeglarskiej, rozpoczęły się po czterech tygodniach od momentu zakończenia kursu na stopień sternika jachtowego (1–10.08.). Po przyjeździe do ośrodka w Pięknej Górze, w czasie zebrania organizacyjnego z prowadzącym mgr. Stanisławem Markiem, zostaliśmy podzieleni na 4-osobowe wachty, po czym piechotą poszliśmy do znanego nam ośrodka COS, gdzie mieliśmy odebrać jachty żaglowe Omega. W kapitanacie oczekiwali bosman Edward Waleczko i nasz prowadzący. Dokonano losowania jachtów, co prawda wydany do nich osprzęt okazał się nie najlepszej jakości, mimo to udało się nam dopłynąć do Pięknej Góry, gdzie trwały dalsze związane z przystosowaniem Omeg do sprawnej i bezpiecznej żeglugi. Pierwsze ćwiczenia, które



Stanisław Marek sprawdza stan techniczny jachtów

zarządził prowadzący wędrówki, związane były z kładzeniem masztu.

Próby odbywały się najpierw w porcie, na zacumowanych jachtach, kolejne na jeziorze, gdzie wypłynęliśmy na wiosłach, a końcowy sprawdzian nastąpił po krótkiej żegludze, ustawieniu jachtu w linii wiatru, zrzuceniu żagli i położeniu masztu. Po zakończeniu ćwiczeń, kadłuby jachtów zostały przeciągnięte na piaszczystą płyciznę, gdzie na unieruchomione bomy założyliśmy specjalne pałatki, mające ochronić nasze „sypialnie” przed deszczem i chłodem.

Wieczorem, w czasie kolacji przy ognisku, odbyła się odprawa, podczas której kierownik wędrówek wyznaczył jedną osobę w każdej z wacht, odpowiedzialną za pozostałych członków załogi oraz jacht i sprzęt. Ponadto uczestnikom wędrówek zostały przydzielone funkcje: skarbnika, żywnościowego, bosmana, sanitariusza i topografa. Zostaliśmy poinformowani o planowanej trasie wędrówek i zasadach żeglugi w ustalonych parach – w celu wzajemnej asekuracji i niezbędnej pomocy w sytuacjach tego wymagających. Na każdy dzień rejsu została wyznaczona wachta służbowa, mająca za zadanie przewożenie niezbędnego sprzętu biwakowego oraz przygotowywanie dla wszystkich uczestników rejsu: śniadania, suchego prowiantu na czas żeglugi i obiadokolacji po jej zakończeniu.

Pierwsza noc spędzona w kokpitach jachtów na drewnianych gretingach (kratownicach, tworzących podłogę) nie należała do zbyt udanych. O godzinie 7.00 pierwsza wachta zrobiła nam oryginalną pobudkę, włączając radio, z którego

płynęły taktę skocznej muzyki. W milej atmosferze słonecznego poranka, wypłynęliśmy z portu w Pięknej Górze, aby po kilku manewrach ustawić się w szyku torowym i przepłynąć przed zgromadzonymi na nabrzeżu studentami pierwszego roku, odbywającymi programowy obóz letni.

Popłynęliśmy w kierunku Giżycka, aby po żegludze wzdłuż południowego brzegu jeziora Kisajno, na zatoce Tracz zrzucić żagle, położyć maszty i na wiosłach wpłynąć do Kanału Łuczańskiego, gdzie zatrzymaliśmy się w okolicach mostu obrotowego. Przy zacumowanych do nabrzeża jachtach pozostał jeden załogant z wachty służbowej, a pozostałe osoby zostały zaproszone przez wachtę służbową na śniadanie do baru mlecznego. W Giżycku zakupiliśmy również prowiant na trzy dni rejsu: chleb, ziemniaki, konserwy, warzywa, margarynę, jajka, dżem itp. Produkty zostały rozdzielone na poszczególne jachty.

Po pokonaniu na wiosłach końcowej części kanału, na jeziorze Niegocin postawiliśmy żagle i popłynęliśmy w kierunku Wilkas, aby poćwiczyć doświadczenia do pomostu i zobaczyć tamtejszy ośrodek żeglarski. Dalsza trasa prowadziła wokół wyspy Grajewska Kępa (tzw. Wyspa Miłości) i dalej w kierunku Jeziora Bocznego. Po minięciu osady Rydzewo, dopłynęliśmy do mostu na kanale Kula, gdzie po położeniu masztów powiosłowaliśmy w kierunku pobliskiego jeziora Mulik – na nasz pierwszy biwak.

Niewielka długość pierwszego etapu rejsu była celowa, ponieważ korzystając z wolnego czasu – na polecenie kierownika wędrówek – dokonaliśmy

Nasze „sypialnie”



Wczesny poranek
na jeziorze Tałty
koło osady
Skorupki



kolejnego przeglądu sprzętu oraz kilku poprawek i napraw. Ponadto, pierwsze przygotowanie ogniska i posiłku dla 25 osób wymagało sporo czasu, ze względu na brak doświadczenia w tym zakresie większości uczestników rejsu.

Po doświadczeniach poprzedniej nocy, wykonałem z odpowiednio przyciętej trzciny i sitowia specjalną kilkuwarstwową matę, dzięki której miałem zupełnie znośne warunki w czasie nocnego wypoczynku. Sen przerwała wcześniejsza pobudka, którą – ze względu na długość etapu i liczne kanały na jego trasie – o godzinie 6.00 zarządził nasz kierownik. Po śniadaniu, zasztatowaniu sprzętu i sklarowaniu jachtów, odbyła się odprawa, podczas której została omówiona trasa kolejnego etapu rejsu. Ze znajdującego się już w południowym kompleksie Wielkich Jezior Mazurskich półwyspu Kula ruszyliśmy na jezioro Jagodne, aby po jego przepłynięciu na Jeziorze Szymoneckim położyć maszty i wplynąć na wiosłach do Kanału Szymońskiego. Jeden z najdłuższych kanałów mazurskich pokonaliśmy holując („na burłaka”) jachty z położonymi masztami. Postawiliśmy je dopiero na jeziorze Szymon. Tam, ze względu na bardzo silny przeciwny wiatr, byliśmy zmuszeni do żeglugi kursami bejdedewind. Wykonywanie licznych zwrotów (przez sztag), na bardzo wąskim farwaterze, poza granicą którego była mała głębokość wody i bagniste dno jeziora, dla niektórych załóg okazało się przekleństwem. Żeglowanie po tym niewielkim jeziorze okazało się wymagającym sprawdzianem umiejętności. Kanał Mioduński i niewielkie jeziorko o zawiadackiej nazwie Kotek Wielki oraz Kanał Klecki przepłynęliśmy na wiosłach, a maszty postawiliśmy dopiero na jeziorze

Tałtowisko. Wzmagający się wiatr zmusił nas do zarefowania grota, co i tak przy maksymalnym balastowaniu nie zapobiegło licznym przechyłom jachtu i systematycznemu wlewaniu się wody do kokpitu. Po kolejnym sprawdzianie naszych umiejętności, kiedy dopłynęliśmy do ostatniego na tym etapie wędrówek Kanału Tałckiego, z zenny naszego jachtu wybraliśmy hektolitry wody, dokładniej też zabezpieczyliśmy przewożony prowiant i rzeczy osobiste.

Ostatnie położenie masztu przed wejściem do Kanału Tałckiego, dzięki nabytemu doświadczeniu, przebiegło bardzo szybko i sprawnie, a pokonanie kanału nie sprawiało kłopotu. Problemy zaczęły się dopiero przy wyjściu z kanału na jezioro Tałty. Wypłynięcie na żaglach przy wiejącym w kierunku kanału bardzo silnym wietrze, przez wąski ograniczony trzciniami przesmyk, okazało się niemożliwe, nieudane były też próby wypłynięcia na jezioro przy użyciu wiosł. Z kłopotów wybawił nas dopiero duży jacht motorowy, którego załoga, za „płynny” prezent, wyholowała nasze jachty na wzburzone wody jeziora Tałty. Ze względu na trudne warunki nawigacyjne, dopłynęliśmy do osłoniętej od wiatru małej zatoczki w okolicach osady Skorupki, gdzie kierownik wędrówek wybrał miejsce biwakowe.

Kolejny etap rejsu prowadził przez jeziora Tałty i Ryńskie do miejscowości Ryn, a następnie do Mikołajek, gdzie zacumowaliśmy przy betonowym nabrzeżu. Po załatwieniu wszystkich spraw i zaspokojeniu nielicznych potrzeb, wypłynęliśmy na Jezioro Mikołajskie, kierując się na jezioro Beldany. W miejscowości Kamień stanęliśmy na kolejny biwak.

Toaleta
poranna
na Jeziorze
Nidzkim



Odpoczynek
w Zimnym Kącie
po zakończeniu
ostatniego etapu
wędrowek



W piątym dniu rejsu, żeglując po wodach jeziora Beldany, dotarliśmy do śluzy Guzianka. Następnie, po tradycyjnych pracach przy masztach i pokonaniu różnicy poziomów wody pomiędzy jeziorem Beldany a Guzianką, dotarliśmy do miejscowości Ruciane. Dalsza trasa, już na wodach przepięknego Jeziora Nidzkiego, położonego w sercu Puszczy Piskiej, zakończyła się we wsi Zamordeje, gdzie nocowaliśmy, w okolicach leśniczówki Czapla.

Słoneczny poranek w pachnącym żywicą sosnowym lesie, spowodował, że po śniadaniu dużą grupą poszliśmy na grzybobranie. Z naszych okazałych zbiorów, po ich selekcji przeprowadzonej przez naszego kierownika, pozostała jeszcze taka ilość, że następnego dnia na śniadanie można było usmażyć jajecznicę z grzybami dla wszystkich uczestników wędrowek. Biwak w Zamordejach był najdalej na południe wysuniętym punktem Wielkich Jezior Mazurskich, do którego dopłynęliśmy. Z tego miejsca rozpoczęła się nasza powrotna żegluga w stronę Pięknego Góry.

Płynąc ponownie przez Jezioro Nidzkie i dalej, przez śluzę Guzianka i jezioro Beldany, dotarliśmy do miejsca, w którym łączą się trzy jeziora (Beldany, Mikołajskie i Śniardwy). Tam, na półwyspie Wierzba mieliśmy kolejny biwak.

Dalsza trasa rejsu prowadziła przez jezioro Śniardwy do miejscowości Okartowo i na jezioro Tyrkło, z którego ponownie wypłynęliśmy na Śniardwy, a następnie, po opłynięciu wyspy Pajęczej i Czarciego Ostrowa, nasze jachty zacumowały poniżej wysokiej skarpy półwyspu Szeroki Ostrów. Mała zatoczka okazała się jednym

z najbardziej urokliwych miejsc w czasie wędrowek. Przepiękny widok na jezioro Śniardwy i zachodzące w jego wodach słońce, spowodowały, że odwiedzam to miejsce zawsze, kiedy jestem na Mazurach. Po znakomitym śniadanku, ruszyliśmy w stronę Mikołajek, a stamtąd, po pokonaniu niewielkiego odcinka trasy na jeziorze Tałty, wpłynęliśmy do Kanału Talckiego. Wieczorem zatrzymaliśmy się na biwak na brzegu jeziora Tałtowisko. W ostatnim dniu rejsu trasa prowadziła z jeziora Tałtowisko przez Kanał Talcki, jezioro Kotek Wielki, Kanał Mioduński, jezioro Szymon, Kanał Szymoński, Jezioro Szymoneckie i Jagodne, kanał Kula, Jezioro Boczne, Niegocin do Kanału Łuczańskiego, gdzie zacumowaliśmy jachty. W Giżycku, tradycyjnie w barze mlecznym, zjedliśmy obiad i po zrobieniu zakupów na pożegnalną kolację, popłynęliśmy do Zimnego Kąta na jeziorze Kisajno.

W ostatnim dniu wędrowek żeglarskich przez Łabędzi Szlak popłynęliśmy do Pięknego Góry, a następnie, z gotowymi do podróży plecakami, do ośrodka COS, gdzie mgr Stanisław Marek poinformował nas, że wszyscy zaliczyliśmy programowy obóz wędrowny. Tak zakończył się kolejny etap mojego pobytu na Mazurach.

Praktyki instruktorskie w ramach specjalizacji żeglarskiej odbywały się na obozie kandydatów na studia i obozach letnich studentów pierwszego roku AWF. W okresie ośmiu tygodni 1963 roku (22.06.–15.08.), prowadziłem zajęcia praktyczne z żeglarstwa w wymiarze 4–6 godzin dziennie, a na obozie studentów pierwszego roku dodatkowo wykłady pod kierunkiem mgr. Stanisława Marka. Do ośrodka w Pięknego Górze



Burzowa pogoda zdarzała się w czasie programowych obozów letnich

przyjechałem, wraz z innymi studentami trzeciego roku, odbywającymi praktyki instruktorskie, dzień przed rozpoczęciem obozu kandydackiego, aby przyprowadzić z ośrodka COS jachty żaglowe, na których miało odbywać się szkolenie. Po ich zacumowaniu w okolicach przyszłego portu i przeglądzie osprzętu oraz żagli, pozostały czas poświęciliśmy na zagospodarowanie terenu wokół czteroosobowych namiotów, w których zostaliśmy zakwaterowani.

Pierwsze dni upłynęły nam na budowie portu i zapoznawaniu przyszłych studentów z jachtem żaglowym i jego obsługą oraz oswojaniu z wrażeniami podczas żeglugi. Podstawowym celem szkolenia, prowadzonego w wymiarze 30 godzin lekcyjnych, było opanowanie przez uczestników obozu umiejętności z zakresu: pracy na jachcie, manewrów głównych i manewru alarmowego „człowiek za burtą”. Byliśmy bardzo przejęci, prowadząc pierwsze samodzielne zajęcia. W obozie panowała wyjątkowa dyscyplina, dlatego spędzanie czasu wolnego, którego było niewiele, ograniczało się wyłącznie do wieczorów przy ognisku.

Przyjazd do Pięknej Góry na programowy obóz letni studentów pierwszego roku, diametralnie odmienił nie tylko zakres szkolenia żeglarskiego, ale przede wszystkim spowodował, że nasze życie towarzyskie przybrało bardziej dynamiczny charakter. Prawie codziennie po kolacji wychodziliśmy z koleżankami z pierwszego rocznika do znanego nam ośrodka ZSP w Giżycku, gdzie w tzw. Cyrku odbywały się tańce i liczne imprezy, nie tylko artystyczne. W pierwszą wolną od zajęć niedzielę, odpowiedzialny za specjalizację

żeglarską mgr Stanisław Marek, wyraził zgodę na dobowy rejs żeglarski uczestników praktyk instruktorskich. Po licznych zabiegach organizacyjnych, w sobotę po zajęciach wypłynęliśmy na jezioro Kisajno, aby w ośrodku ZSP zamustrować na pokład studentki I roku, które zwolniły się z obozu w celu spotkania „ze swoimi rodzinami” przebywającymi na Mazurach. Trasa naszego rejsu prowadziła przez dobrze nam znane akweny: Kisajno, Dargin, Łabap i Jezioro Dobskie, gdzie na wyspie Helena zatrzymaliśmy się na biwak. Po nocy spędzonej przy ognisku i nie tylko, popłynęliśmy do Sztynortu, Pieczarek i Pierkunowa i zdążyliśmy jeszcze na kolację w Pięknej Górze. Kolejne wieczory upływały nam na wizytach w Cyrku i ogniskach na terenie ośrodka, do momentu, kiedy jeden z kolegów przekazał nam wiadomość, że w pobliżu, na tzw. „cyplu” biwakują dwie dziewczyny, z których jedną, jak się okazało, była Wiesia, moja koleżanka ze starszego rocznika, co spowodowało, że odtąd każdą wolną chwilę spędzałem na „cyplu”. Po pewnym czasie stał się on centrum rozrywkowym nie tylko grupy studentów specjalizacji żeglarskiej, ale również kilku osób z grona nauczycieli akademickich, prowadzących zajęcia na obozie letnim.

Po jednym z takich spotkań, które się nieco przedłużyło, wracając do swojego miejsca zakwaterowania w towarzystwie nauczycieli akademickich, zostaliśmy przed bramą wejściową ośrodka AWF zatrzymani przez kierownika obozu dr. Zygmunta Bielczyka, który zakomunikował mi, że nazajutrz po apelu mam opuścić obóz. Bardzo zmartwiony i nieco przerażony, że będzie to jednoznaczne ze skreśleniem z listy specjalizacji, noc spędziłem na rozmyśleniach – co dalej?

Jachty
w szyku torowym
przed portem
w Pięknjej Górze



Rano, gdy zacząłem się pakować, zauważyłem, że podobnie postępują moi koledzy, współbiedniacy wczorajszego ogniska. Pomyślałem, że ten gest solidarności może mnie uratować nie tylko przed koniecznością wcześniejszego wyjazdu z Pięknej Góry. Kiedy wyszliśmy z plecakami na plac apelowy, pojawił się mgr Stanisław Marek, który polecił nam się zatrzymać i poczekać. Po pewnym czasie podeszli do nas kierownik obozu i kierownik specjalizacji, a dr Zygmunt Bielczyk z marsową miną zakomunikował, że wszyscy mają się udać na zajęcia, a Vyšata, po ich zakończeniu, ma się do niego zgłosić. Moja wizyta u kierownika obozu zakończyła się pomyślnie. Po długiej rozmowie, w obecności mgr. Stanisława Marka, u którego miałem dobrą opinię, zostałem ukarany – otrzymałem naganę i zakaz organizacji głośnych spotkań towarzyskich.

W ostatnim dniu obozu i praktyk instruktorskich, po uzyskaniu zgody kierownika obozu i szefa specjalizacji żeglarskiej, zaprosiłem wszystkich kolegów, z którymi odbywałem praktyki, na pożegnalno-dziękczynne ognisko, które tradycyjnie odbyło się na „cyplu” (obecnie funkcjonuje tu prywatny ośrodek „Elixir”).



Port żeglarski w Pięknej Górze (1963)



Stanisław Marek kierownik specjalizacji żeglarskiej studentów AWF Warszawa (1961–1993)

Początki pracy na specjalizacji żeglarskiej

Po ukończeniu studiów w 1964 roku i podjęciu pracy w Katedrze Teorii i Metodyki Wychowania Fizycznego AWF Warszawa (1964–1969), na wniosek prof. Zygmunta Bielczyka i po uzyskaniu zgody mojego kierownika prof. Romana Trześniowskiego, od 1965 roku brałem udział w prowadzeniu zajęć na kursach sternika jachtowego, realizowanych w ramach instruktorskiej specjalizacji żeglarskiej studentów.

Na obozy specjalizacji do Giżycka, które odbywały się w drugiej połowie czerwca, przyjeżdżałem na zakupionym jeszcze w czasie studiów motocyklu Java, na którym wozilem cały swój dobytek, mający mi służyć w czasie czteromiesięcznego pobytu na Mazurach.

Z tego okresu, ze szczególnym sentymentem wspominam pierwsze cztery lata współpracy ze Staszkiem Markiem, który potrafił stworzyć wspaniałą, żeglarską atmosferę. Zajęcia specjalizacji, prowadzone wspólnie z Wackiem Makowskim, Włodkiem Graczykiem i Andrzejem Ostrowskim w latach 1966–1969 na terenie ośrodka GKKF w Giżycku, miały swój niepowtarzalny charakter i pozostały na zawsze w mojej pamięci.

Poza znakomicie zorganizowanymi zajęciami praktycznymi, które prowadziliśmy w optymalnych warunkach na wspaniałych, jak na ówczesne czasy, jachtach, wśród których znajdował się kultowy jacht Rekin, mogłem zrealizować swoje marzenia związane z nocną żeglugą.

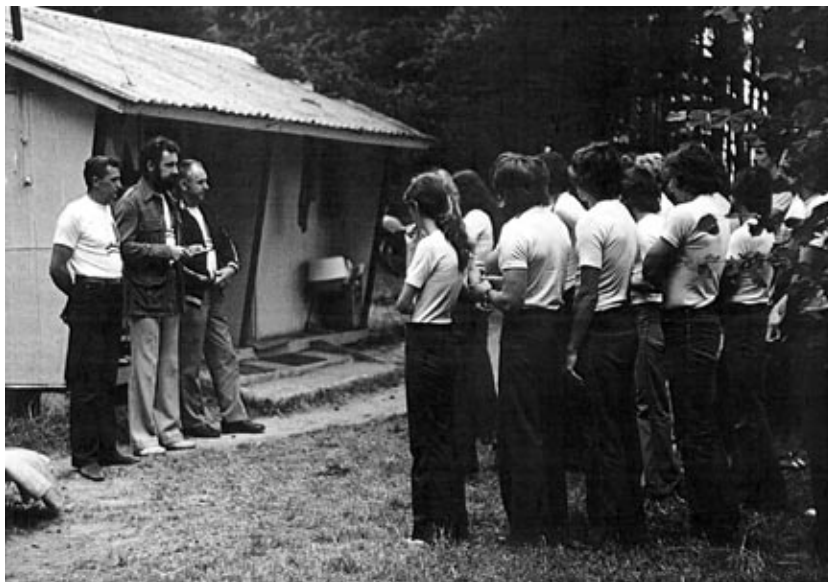
Wspólnie z Włodkiem Graczykiem, który również okazał się wielbicielem nocnej żeglugi, spędziliśmy na Jeziorze Dobskim, Kisajno i Dargin kilka czerwcowych nocy w czasie dwutygodniowych kursów. Pływaliśmy zazwyczaj w okresie, kiedy była pełnia księżyca i sprzyjające warunki atmosferyczne, pozwalające na żeglowanie. Przy zapadającym zmroku wypływaliśmy na jezioro Kisajno, a każdorazowo naszym punktem docelowym była wyspa Helena na Jeziorze Dobskim. W czasie żeglugi, w zależności od siły i kierunku wiatru, sprawdzaliśmy samosterowność naszego jachtu, który po licznych próbach, został opanowany do tego stopnia, że pewnej nocy – bez użycia steru i na zaknagowanych szotach żagli, przepłynęliśmy kursem halbwind (półwiatr) z jeziora Kisajno do wyspy Ilma na jeziorze Łabap. Nasza rola ograniczała się jedynie do zmiany miejsca na pokładzie, czyli przemieszczania się w kierunku dziobu lub rufy jachtu.

Kiedyś, zafascynowani doświadczeniami związanymi z nawietrznością i zawietrznością naszego jachtu, zapomnieliśmy spojrzeć na zegarek, a o jego istnieniu przypomniało nam dopiero wschodzące słońce i słabnący wiatr. Umowa ze Staszkiem Markiem była taka, że do portu musimy wrócić przed pobudką, czyli do godziny 7.00, więc po spojrzeniu na czasomierz, który wskazywał godzinę 4.00 rano, natychmiast zakończyliśmy nasze zabawy i popłynęliśmy z Jeziora Dobskiego w kierunku portu na zatoce Tracz. Początkowo wydawało się – przy żegludze na Jeziorze Dobskim i Łabap kursem bejdewind i halbwind – że po trzech godzinach będziemy już w porcie. Dopiero po minięciu Fuledzkiego Rogu,

Kazimierz Vyšata
na terenie ośrodka
GKKF w Giżycku



Odprawa studentów
przed zajęciami
(od lewej: Stanisław
Marek, Kazimierz
Vyšata, Wacław
Makowski)



gdy musieliśmy płynąć kursem fordewind okazało się, że ciężki jacht balastowy przy stale słabnącym wietrze, płynie zbyt wolno, aby zdążyć do ośrodka COS na wyznaczoną przez naszego kierownika godzinę 7.00.

Kiedy po dwóch godzinach żeglugi dopłynęliśmy do Dębowej Górki, a wiatr zupełnie ucichł, Włodek podjął decyzję o holowaniu Rekina. Po zrzućeniu żagli i wykonaniu z liny specjalnej uprząży, założył ją na tułów i przywiązał do cumy dziobowej jachtu. Wskoczył do wody i płynąc stylem klasycznym rozpoczął holowanie. Mnie pozostało tylko wiosło pychowe, którego klasyczne użycie na środku jeziora okazało się niemożliwe, a wiosłowanie z burty było mało wydajne. W związku z tym, przywiązałem wiosło szotami grota na rufie w taki sposób, że jego pióro było w wodzie, a trzon i rękojeść sięgały na pokład achterdeku. Taka konstrukcja imitująca klasyczną „dulkę”, umożliwiła mi wiosłowanie na tzw. „śrubkę”, co w pewnym stopniu wspomagało pływackie wyczyny „Gumy”. Pomimo naszych usilnych starań do portu dopłynęliśmy w momencie, kiedy studenci ze Staszkiem Markiem i Wackiem Makowskim, po zakończonym apelu porannym, spacerkiem udawali się na śniadanie. Wyczyn „Gumy” zyskał ogólne uznanie, został również doceniony przez Staszka Marka, ale mimo to nasze nocne pływania zostały zawieszane na okres bliżej nieokreślony.

Po zakończeniu zajęć na specjalizacji, pracownicy Zakładu Żeglarstwa przenieśli się do Pięknej Góry, gdzie odbywały się obozy studentów AWF. Ponieważ w owym okresie nie byłem etatowym pracownikiem Katedry Narciarstwa,

Łyżwiarstwa i Obozownictwa, zajęcia z żeglarstwa prowadziłem tylko na jednym obozie, po zakończeniu którego rozpocząłem pracę ratownika na zaimprowizowanej pływalni na terenie Międzynarodowego Centrum Żeglarstwa i Turystyki Wodnej w Giżycku. W czasie pobytu w ośrodku Zrzeszenia Studentów Polskich, poza pełnioną funkcją ratownika, byłem uczestnikiem wielu ciekawych imprez, które zainspirowały mnie do przeniesienia jednej z nich na grunt specjalizacji żeglarskiej studentów AWF.

W okresie mojego dwumiesięcznego pobytu w ośrodku ZSP, poznałem wiele osób, z którymi przez kilka lat pobytu na Mazurach bardzo się przyjaźniłem. Byli to m.in.: Wiesiek Dejka, Jurek Emmerich, Stefan Heinrich, Basia i Fabian Borowik, Wojtek Pszoniak, Edek Lubaszenko, Leszek Piskorz, Franek Haber, Jurek Marczyński, Jerzy Kochanek, Marysia i Wiesiek Gawryś. Ze szczególnym sentymentem wspominam Grześka Prokopowicza, studenta Politechniki Warszawskiej, pełniącego funkcję sternika na stacjonarnych i wędrownych obozach żeglarskich, który na początku września podjął próbę wyjazdu pociągiem o godzinie 13.13 do Warszawy na egzaminacyjną sesję poprawkową. Jego próby wyjazdu z Giżycka zazwyczaj kończyły się na stacji Giżycko-Niegocin, skąd piechotą wracał do ośrodka ZSP. Efektem tych licznych wyjazdów była skomponowana przez niego piosenka, której tekst tłumaczy jego postępowanie, a we mnie wzbudza wspomnienia z czasów cudownej mazurskiej młodości.

Tytuł piosenki „13.13” związany jest z godziną odjazdu pociągu do Warszawy.



Jacht Rekin i jego załoga, od lewej: S. Marek, W. Makowski i K. Vyšata

*Kiedy patrzę z pośpiesznego,
na jeziora, jedno wiem,
że powrócę letnią porą tęskniąc
w każdą noc i dzień.
Dziś rozumiem czemu ciężko,
bardzo ciężko żegnać was,
bo jeziora najpiękniejsze
i płonący w wodzie brzask.*

*Refren: Jeziora, powrócisz na jeziora,
tu każdy z nas swe serce ma,
marzenia nasze stąd się biorą,
dym ognisk snuje wiatr.*

*Pamięć trzyma strzępy zdarzeń,
czyjś twarz czyjś miły głos,
gdzieś na Dobskim przy ognisku,
w księżycową piękną noc.
Pożegnałem się dziś z wami,
lecz odjeżdżać trudno stąd,
bo jeziora najpiękniejsze,
i płonących ognisk swąd.*

*Refren: Jeziora, powrócisz na jeziora,
tu każdy z nas swe serce ma,
marzenia nasze stąd się biorą,
dym ognisk snuje wiatr.*

Na obozie specjalizacji w 1967 roku, wspólnie z Włodkiem Graczykiem i Andrzejem Ostrowskim, przystąpiliśmy do przygotowania niezbędnych akcesoriów i scenariusza Neptunaliów, które miały się odbyć w czasie rejsu szkoleniowego uczestników specjalizacji. Podstawowym założeniem planowanej imprezy było zachowanie ścisłej tajemnicy przed studentami, z wyjątkiem jednej ze studentek, która miała pełnić rolę Prozerpiny.

W dniu rozpoczęcia rejsu wspólnie z „Gumą” (Włodzimierz Graczyk), „Olafem” (Andrzej

Ostrowski) i „Czaniem” (Ryszard Wysoczański) oraz Prozerpiną (Anna Malitowska), wypłynęliśmy w kierunku mostu na jeziorze Kirsajty, gdzie miała się odbyć główna część imprezy. Pozostali uczestnicy specjalizacji pod kierunkiem Staszka Marka i Wacka Makowskiego, mieli zaplanowane regaty, których trasa była tak wyznaczona, że na mecie przy moście na Kirsajtach pierwsze jachty powinny się pojawić około południa.

Grupa organizatorów Neptunaliów, po dopłynięciu do mostu, zacumowała jacht (niezgodnie z przepisami) do jednego z filarów, aby można było przeprowadzić próby sprawnościowe. W czasie wykonywania prac, związanych z mocowaniem lin do barierki na moście, podpłynęła do naszego jachtu motorówka milicyjna, z której przedstawiciele władzy rozpoczęli rozmowy z jedyłą znajdującą się na pokładzie osobą, jaką była Ania Malitowska.

Pertraktacje z panami milicjantami, prowadzone przez Anię, okazały się na tyle skuteczne, że po skromnym poczęstunku w postaci „mikstury”, której skład bazował na soku pomidorowym, pieprzu, czosnku i szczypcie alkoholu, panowie milicjanci odjechali.

Pojawienie się orszaku Neptuna na moście, kiedy po zakończeniu regat Staszek Marek zarządził na nim zbiórkę studentów – było zupełnym zaskoczeniem.

Pierwszą mowę do zebranych wygłosił Astrolog („Guma”), który oznajmił, że wszystkie znaki na niebie wskazują na niesamowite zdarzenia, jakie tu i teraz będą miały miejsce.



Kazimierz Vyšata – etatowy Neptun (1966–1969)



Włodzimierz Graczyk „Guma” – etatowy Astrolog (1966–1969)

W dalszej kolejności „obrzędów” do działania przystąpiły Diabły („Olaf” i „Czanio”), którzy z grupy studentów wybrali kilka osób do pierwszych prób sprawnościowych, polegających na wejściu po linie na most i skoku z wysokości około 8 m do wody.

Zadaniem kolejnych wybrańców Diabłów był sprawdzian umiejętności wiązania węzłów, polegający na szybkim wykonaniu z węzła, zwanego „wyblinką”, tzw. „żeglarskich kajdanek”, które miały posłużyć do unieruchomienia rąk kilku nieszczęśnikom, wybranym do kolejnej próby, polegającej na zaaplikowaniu im przez lejek „diabelskiej mikstury”.

Na zakończenie sprawdzianów, prób i obrzędów swoją mowę wygłosił Neptun.

Oracja Neptuna

Dostojna ciżbo! Gwarno-szumny tłumie! Cna zbierani-no z ulic i opłotków! Oto najstarszy z twoich sławnych przodków wita was dzisiaj w wesołości tłumie. W pogodzie fraszek, dowcipu gontynie. Wita was Neptun, opasły i sprośny wieszcząc, że będzie tu nastrój radosny i wszystko śmiechem w niepamięć przepłynie.

Dostojna ciżbo! Panowie i gachy! Wielcy i mali! Cham-y i ciarachy, ssaki brzuchate i rajce sławetne! Buziaki cudne i paszczyta szpetne! Mężatki zaradne! Kawalery jurne! Czupurne ćwiki i lyki obskurne! Żaki przemądre! Stare bakałarze! Swędry uliczne! Biurokraty wraże!

Neptun do was mówi! Nowość głosi! Z wód mazurskich wskrzesł, wstał i krzyka, niech się nuda z tych jezior na zawsze wynosi. Niech stąd dostawszy cięgi najdalej umyka. Niech zohydzona będzie ta gnuśność belferska. Niech się zerwie ta tradycja miejska. Niech władza tu królewska jego mość diabelska.



Po zakończeniu Neptunaliów jachty w szyku torowym za Rekinem popłynęły na Jezioro Dobskie



Uczestnicy pierwszych Neptunaliów w czasie zajęć z wiosłowania.
Na prawej burcie: 5. wiosłarz – Ryszard Wysoczański,
4. wiosłarz – Anna Malitowska, 3. wiosłarz – Ewa Ekiert,
2. i 1. wiosłarz – NN



Neptun i jego własna Prozerpina – Teresa Vyšata (1968)



Wejście po linie
na most



Prozelici żeglarstwa
udają się „dobrowolnie”
do „diabelskiego baru”

„Diabelski bar”
na pokładzie
Rekina



„Toaleta”
prozelitów
żeglarstwa
na pokładzie
Rekina



Szczupak smakował wszystkim uczestnikom rejsu

Moje oddelegowanie w listopadzie 1969 roku do pracy w Dziale Metodyczno-Szkoleniowym Polskiego Komitetu Olimpijskiego, trwające prawie trzy lata, zakończyłem w ostatnim dniu maja 1972 roku, aby od 1 czerwca rozpocząć pracę w Zakładzie Sportów Wodnych i Zimowych AWF. Ze względu na obronę pracy doktorskiej w czerwcu 1972 roku nie mogłem uczestniczyć w obozie specjalizacji żeglarskiej i dopiero na początku lipca, razem z żoną wyjechałem do Pięknej Góry, gdzie do połowy września prowadziłem zajęcia na obozach letnich i kursie instruktorskim studentów AWF. Teresa, będąc w piątym miesiącu ciąży, z przyjaciółką Sabiną Troszczyńską (także w ciąży!), zajmowała się rekreacyjnym łowieniem ryb.

Żona, po urodzeniu syna, przebywała przez dwa lata w Warszawie, a ja samotny jak palec, pracowałem w Pięknej Górze, dokąd moja rodzina przyjechała dopiero w 1975 roku. Musiałem jednak poczekać kolejne trzy lata, zanim zacząłem syna uczyć wiosłowania..

W 1973 i 1974 roku odbyły się dwa ostatnie obozy studentów specjalizacji żeglarskiej, prowadzone na terenie ośrodka COS. Ze względu na rezygnację z pracy w AWF-ie „Olafa” i uczuciowego zaangażowania „Gumy” oraz moją „ojcowską powagę”, zaprzestałem organizacji Neptunaliów, które podobnie jak żegluga na kultowym jachcie Rekin, przeszły do historii.

Ostatni rejs na Rekinie, odbyłem wspólnie ze Staszkiem Markiem, „Gumą” i Wackiem Makowskim, który jako zapalony wędkarz, wykorzystując postój na mecie studenckich regat, złowił kilka dorodnych szczupaków. W czasie biwaku na wyspie Helena z ochotą uczestniczyłem w procesie ich przygotowania i w poczęstunku uczestników rejsu.



Rekreacyjne łowienie ryb na pomoście w Pięknej Górze

Nauka
wiosłowania
syna Łukasza



Moja rodzina
– Teresa, Łukasz
i Karolina – na
Jeziorze Dobskim



Kilka epizodów z lat siedemdziesiątych

50. urodziny mojego nauczyciela żeglarstwa, Stanisława Marka, przypadające 26 lipca, w którym to dniu, jak głosi staropolskie przysłowie „od świętej Anki zimne wieczory i ranki”, miały jednak bardzo gorący i wybuchowy charakter. Wspólnie z Włodkiem Graczykiem zaplanowaliśmy wiele atrakcji, których finałem było wystrzelenie z rakiety 50 kolorowych rakiet z tratwy manewrowej, zakotwiczonej na jeziorze. Ponieważ kolejne strzały musiały być oddawane przed zanikiem światła wystrzelonej wcześniej rakiety, już przy dwudziestym strzale, rakieta była tak gorąca, że musiała być chłodzona w wodzie jeziora. Pomimo trudności udało się jednak wystrzelić pięćdziesiąt razy, co było dla jubilata absolutnym zaskoczeniem.

Rejs ze studentami Fakultetu Kultury Fizycznej Uniwersytetu Karola z Pragi, który odbył się w ramach wędrówek specjalizacji żeglarskiej, poza wspaniałą atmosferą, jaka panowała na jachtach i biwakach, został zapamiętany głównie ze względu na pożegnalną kolację, którą przygotowali nasi goście, pod kierunkiem ich opiekuna Tadeusza Brody i jego żony Blanki.

Daniem głównym były znakomite, pieczone w niezwykły sposób kurczaki, a dodatkowo, Tadek Broda wydobyl z jeziora niedużą beczkę schłodzonego czeskiego piwa. Opisywanie dalszej części pożegnalnej kolacji można skwitować tylko jednym stwierdzeniem – niebo w gębie.

Kiedy w 1976 roku, jako młody nauczyciel akademicki, zostałem kierownikiem Pracowni Sportów Wodnych, byłem nie tylko inicjatorem zajęć z windsurfingu na obozach letnich, ale również zwolennikiem bardziej przyjaznych relacji ze studentami, przy jednoczesnym spełnieniu przez nich zasad świadomej dyscypliny, co było ważne ze względu na liczbę osób na obozie i charakter zajęć, odbywających się w warunkach szczególnego zagrożenia. Miałem w tym względzie duże wsparcie grupy sterników, odbywających praktyki instruktorskie, których nieformalnym przywódcą był Jerzy Rasiński – znakomity żeglarz i organizator.

Największą satysfakcję odczułem w ostatnim dniu jednego z obozów letnich studentów pierwszego roku, kiedy po zakończeniu apelu pożegnalnego uczestnicy nie chcieli wyjechać z Pięknej Góry.

Blaski i cienie lat osiemdziesiątych

Goliat – jacht motorowy typu Conrad 900-M, został przekazany przez Zarząd Główny WOPR do dyspozycji ośrodka w Pięknej Górze. Jego odbiór ze stoczni w Gdańsku oraz transport do Giżycka, to było pasmo wielu niespodzianek. Pierwsza z nich miała miejsce w czasie prób mechaniczno-manewrowych na terenie basenu portowego, w czasie których zabrakło oleju napędowego i jacht musiał być holowany do nabrzeża. Kolejne przygody, związane były z transportem pokaźnej wielkości jachtu na niskopodwoziowej platformie, która dla dwóch wiaduktów okazała się jednak za wysoka, co miało istotny wpływ na



Wodowanie Goliata w Pięknęj Górze

przebieg trasy, którą wspólnie z Włodkiem Graczykiem, pokonaliśmy w istic ślimaczym tempie. Jednak zmęczenie nie było ważne – najważniejsze było pierwsze wodowanie Goliata w Pięknej Górze.

Posiadanie jachtu motorowego o dużej mocy i okazałych gabarytach, miało istotny wpływ na proces organizacji i realizacji szkolenia z zakresu żeglarstwa, windsurfingu, kajakarstwa i pływania na wodach otwartych. Pojawiła się możliwość sprawniejszego przygotowania akwenu do zajęć, ich nadzoru i asekuracji oraz pomocy studentom w czasie realizacji rejsów szkoleniowych i wędrówek żeglarskich.

W początkowym okresie przygotowania jachtu motorowego do eksploatacji korzystano z pomocy oddelegowanego do Pięknej Góry, zatrudnionego w AWF mechanika Zbigniewa Adaszaka. Jego pomoc była bezcenna i pozwoliła wprowadzić szereg udoskonaleń i nowatorskich rozwiązań mechanicznych.

Po rocznej eksploatacji Goliata okazało się, że mimo umowy z WOPR w Giżycku o patrolowaniu w ekstremalnych warunkach pogodowych akwenów jezior Kisajno, Dargin i Dobskie, ośrodek w Pięknej Górze nie otrzymywał przydziału oleju napędowego, którego brak był bardzo odczuwalny. Kiedy więc pojawiła się możliwość udziału w ćwiczeniach zespołu ratowników morskich z Gdyni – w zamian za 200% zużytego paliwa – podjęliśmy z nimi współpracę, dzięki której można było wykorzystywać Goliata do celów szkoleniowych.



Nauka holowania jachtów na rejsie szkoleniowym



Ćwiczenia ratowników morskich z udziałem Goliata

Zabiegi aprowizacyjne

Dzięki zapobiegliwości i niezbędnym w owym okresie znajomościom szefowej kuchni, Bogny Piasty, nie głodowaliśmy w czasie obozów letnich, ale powrót do Warszawy był związany z dużym szokiem aprowizacyjnym. By temu zapobiec, liczne grono nauczycieli akademickich, zajmowało się w czasie wolnym od zajęć gromadzeniem zapasów żywnościowych. Jedni, wstając o świcie, zbierali grzyby, inni wypływali łodziami wiosłowymi na jezioro lub z pomostu łowili ryby, a pozostali, kupując u okolicznych rolników produkty spożywcze, zawzięcie je konserwowali.

Ponieważ nigdy nie łowiłem ryb, a moja znajomość grzybów zaczyna się i kończy na muchomorach, pozostała mi tylko rola zaopatrzeniowca, z której starałem się sumiennie wywiązywać. Pewnego dnia o świcie zostałem zbudzony przez studenta, który zaalarmował mnie, że kuter rybacki, a właściwie holowane przez niego sieci zaplątały się w znajdujące się na jeziorze boje manewrowe. Po zejściu do portu i ocenie zaistniałej sytuacji, postanowiłem wypłynąć Goliatem i udzielić pomocy miejscowym rybakom. Po dwóch godzinach ciężkiej pracy, udało się oddzielić sieci od złowionych boi z balastami, a rybacy mogli zakończyć połów, na finał którego już nie czekałem. Po apelu porannym, kiedy wracałem z portu, podszedł do mnie Bronisław Winciun, nasz dozorca i palacz, i zakomunikował, że ma dla mnie niespodziankę. W domku kempingowym pana Bronka, kiedy podniósł pokrywę olbrzymiego 50-litrowego garnka, przeżyłem szok na widok niezliczonej ilości wijących

się dorodnych węgorzy. Jak mi zakomunikował, był to prezent od brygadzysty rybaków. Nie chcąc być jego dłużnikiem, po zajęciach udałem się do siedziby Państwowego Gospodarstwa Rybackiego w Piękną Górze z płynnym dowodem wdzięczności, co zaowocowało kilkuletnią znajomością. Oprawione i uwędzone przez pana Bronka węgorze zostały rozdzielone pomiędzy głównego specjalistę od ich przyrządzania, szefową kuchni, obdarowanego i jego rodzinę oraz grupę przyjaciół, podziwiających moje „umiejętności wędkarskie”.

Trauma

Podczas obozu słuchaczy studiów zaocznych z punktu konsultacyjnego AWF w Mielcu przeżyłem silną traumę. Okazało się, że lansowana przeze mnie metoda tzw. świadomej dyscypliny sprawdzała się tylko na obozach studentów studiów stacjonarnych. Grupa studentów zaocznych była niewielka, ale miałem duże trudności z jej opanowaniem, czego efektem był bardzo stresujący dla mnie incydent, który wydarzył się pod koniec obozu. Student, pełniący wartę nocną na terenie portu, obudził mnie około północy i zakomunikował, że na pomoście pływalni znajduje się ubranie i buty. Po sprawdzeniu okazało się, że w obozie męskim brakuje jednej osoby. Natychmiast zarządziłem alarm dla wszystkich uczestników obozu i rozpoczęliśmy poszukiwania. Nauczyciele akademicy wraz z grupą studentów ratowników, sprawdzali pływalnię i jej okolice, kajakarze rozpoczęli przeszukiwanie trzcinowisk w najbliższych okolicach, ja natomiast, z Jurkiem Janowiczem – lekarzem obozu

i dwoma ratownikami, popłynąłem Go-liatem w okolice zakotwiczonej na jeziorze tratwy manewrowej i mocnym reflektorem oświetlałem trzciniowiska na przeciwległym brzegu. W pewnym momencie dostrzegłem na wyspie Duży Ostrów (Poziomkowa) miejsce, w którym trzciny były połamane, a ich układ sugerował, że ktoś lub coś, wchodziło z wody w kierunku stałego lądu. Po dopłynięciu zauważyłem, że w płytkiej wodzie, niedaleko brzegu leży człowiek, jak się okazało, poszukiwany przez nas student. W momencie odnalezienia był nieprzytomny i znajdował się w stanie głębokiej hipotermii. Dzięki lekarskiemu doświadczeniu Jurka Janowicza został uratowany. Po nawiązaniu kontaktu z uratowanym okazało się, że w czasie, niezgodnej z regulaminem obozu, nocnej kąpieli, chciał dopłynąć do zakotwiczonej na jeziorze tratwy, ale, z powodu panujących ciemności, na nią nie trafił. Mocno zmęczony i wychłodzony, postanowił nie płynąć w stronę ośrodka, którego oświetlone nabrzeże wydawało się bardziej odległe od widocznej na przeciwległym brzegu ciemnej granicy lasu. W ten sposób znalazł się na brzegu Wyspy Poziomkowej, gdzie został szczęśliwie odnaleziony.

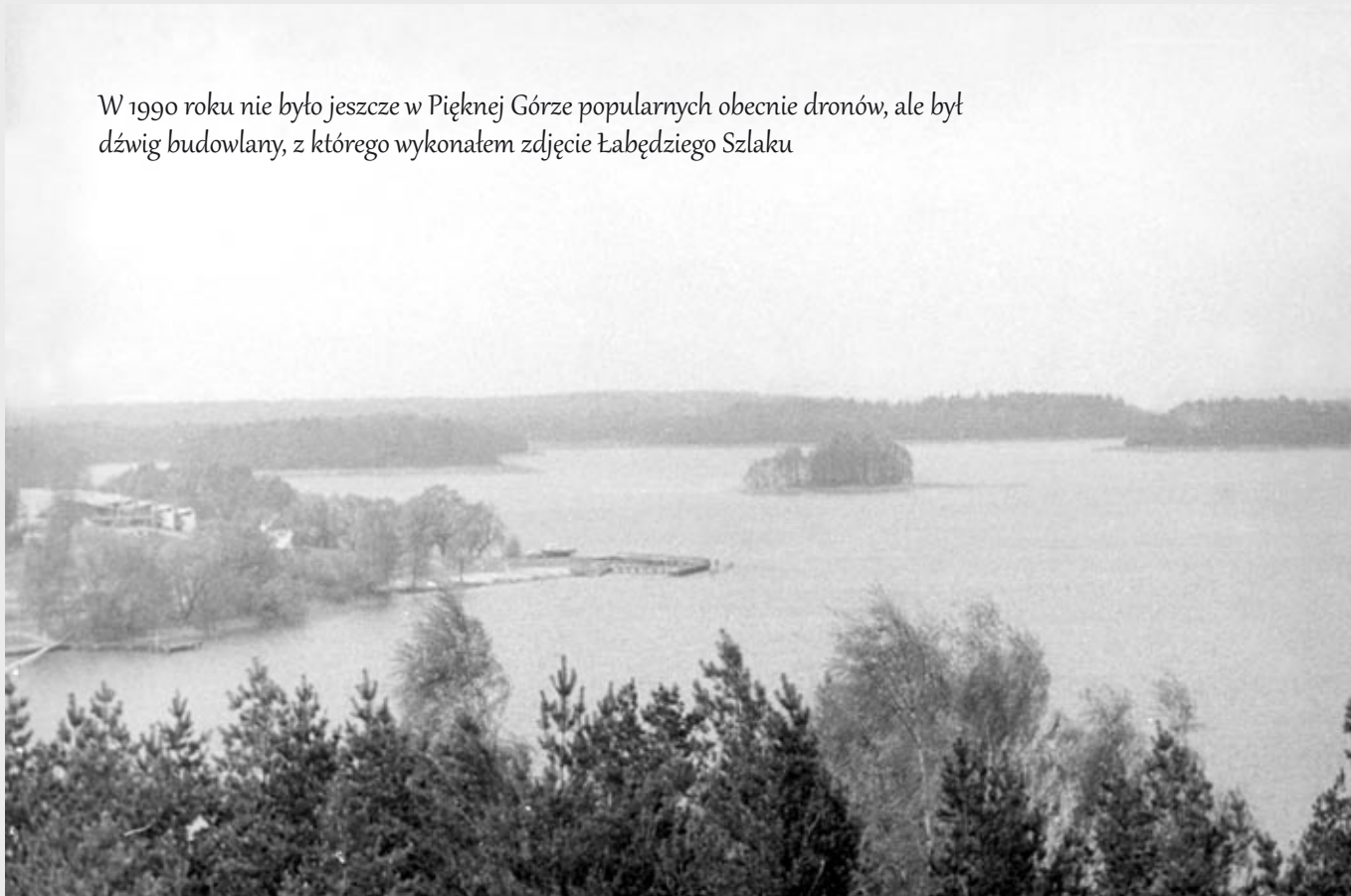
Rejsy rodzinne, które w przerwach między obozami mogłem organizować dla swoich bliskich, były jednymi z przyjemniejszych chwil, trudnego okresu lat osiemdziesiątych.



Wspaniałe chwile z moimi panienkami: córką Karoliną i naszą przyjaciółką Tolą, która właśnie zakończyła kąpiel w jeziorze, połączoną z nauką aportowania

Lata dziewięćdziesiąte

W 1990 roku nie było jeszcze w Pięknej Górze popularnych obecnie dronów, ale był dźwig budowlany, z którego wykonałem zdjęcie Łabędziego Szlaku





Po zakończeniu w 1993 roku budowy obiektu hotelowego i okazałych rozmiarów, wielofunkcyjnego tarasu, o jego estetyczny wygląd dbała pani Danuta Wojnarowska, która pełniła funkcję kierownika ośrodka i została zapamiętana głównie z powodu smacznym, obfitych i urozmaiconych posiłków



Przed przyjazdem studentów specjalizacji żeglarskiej, którzy w ramach zajęć z prac bosmańskich mieli w programie m.in. malowanie podwodnych części jachtów żaglowych, kierownik specjalizacji przeprowadza lustrację obiektu ich pracy



Po otrzymaniu informacji z bazy Mazurskiego Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego w Giżycku o trudnych warunkach żeglugowych na jeziorach lub nadchodzącej burzy, Goliat wypływał z portu w Pięknnej Górze w celu patrolowania jezior Kisajno, Dargin i Dobskiego



Z okazji 30. rocznicy rozpoczęcia pracy w Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie zaprosiłem do Pięknnej Góry prof. Romana Trześniowskiego. To dzięki niemu, w 1964 roku zostałem zatrudniony w Katedrze Teorii i Metodyki Wychowania Fizycznego, której był kierownikiem. Odbyłem z profesorem rejs Goliatem na Jezioro Dobskie

Ze względu na decyzję o przekazaniu Goliata do dyspozycji Mazurskiego WOPR, po czternastu latach jego eksploatacji, we wrześniu 2002 roku, odbyło się jego ostatnie slipowanie na terenie ośrodka w Pięknjej Górze. Ten przykry moment miał miejsce po zakończeniu zajęć na instruktorskiej specjalizacji żeglarskiej, która była ostatnią realizowaną w warszawskiej AWF wspólnie z Polskim Związkiem Żeglarskim



W związku ze zbliżającą się 40. rocznicą ośrodka w Pięknjej Górze, zaprojektowałem jednolite sztormiaki z logo Zakładu Sportów Wodnych i Zimowych, w których znakomicie prezentowali się jego pracownicy. Od lewej: Włodzimierz Graczyk, Jan Piel, Grzegorz Sadowski, Wiesław Januć, Kazimierz Vyśata, Bożena Januć, Zbigniew Stajak, Sławomir Neuhorn





Rekin – kultowy jacht specjalizacji żeglarskiej AWF Warszawa (1952–1976)
znajduje się obecnie w hangarze MCŻiTW w Giżycku

Na przelomie wieku XX i XXI

Wspaniały okres ostatniej dekady XX wieku w jego końcowej części został poważnie zaburzony m.in. zwolnieniem z pracy we wrześniu 1999 roku mgr. Jana Pieli, jednego z najbardziej wartościowych pracowników Zakładu Sportów Wodnych i Zimowych, przejściem na emeryturę mgr. Włodzimierza Graczyka – zwanego „zakładowym katalizatorem” i rezygnacją z pracy mgr. Zbigniewa Stajaka.

W lipcu 2003 roku zmuszony byłem do opuszczenia ośrodka w Pięknjej Górze, z którym związany byłem ponad czterdzieści lat. To traumatyczne dla mnie wydarzenie, stało się powodem także odejścia z uczelni. Nie rozstaliśmy się w zgodzie, a korzystny dla mnie wyrok procesu sądowego, jaki zapadł ponad trzy lata później w różniącej nas sprawie, nie pomniejszył traumy, jaką do dzisiaj odczuwam.

Ostatnią noc,
z 8 na 9 lipca,
spędziłem
w gronie
prawdziwych
przyjaciół,
żegnając się
z miejscem,
któremu
poświęciłem
znaczną część
swego życia



Na ostatnim obozie letnim, który odbył się w XX wieku na terenie ośrodka w Pięknjej Górze, liczne grono jego uczestników w dniu 11 sierpnia 1999 roku, obserwowało zaćmienie słońca, które – jak się okazało – nie było dla ośrodka i dla mnie dobrą prognozą na XXI wiek

Opowieść nie tylko o wędkarstwie

Miałem w swoim życiu trzy pasje: sport (uprawiałem gimnastykę sportową, byłem trenerem, wykładowcą w Zakładzie Gimnastyki AWF), muzykę rockową lat sześćdziesiątych (grałem w zespołach rockowych na gitarze) – i wędkarstwo. Sportem już się nie zajmuję, gitarę czasem biorę do ręki, natomiast wędkarstwu poświęcam każdą wolną chwilę. Nieustająco kompletuję sprzęt i przygotowuję kolejne wyprawy. Interesuję się wędkarstwem od dziecka, bowiem urodziłem się nad samym brzegiem Pilicy, w Sulejowie, gdzie dzisiaj ma początek Zalew Sulejowski. Tam też w czasie wakacji stawiałem pierwsze kroki w sztuce łowienia ryb.

Do Pięknej Góry przyjechałem po raz pierwszy po zdaniu egzaminu na AWF, by wziąć udział trzytygodniowym obozie eliminacyjnym. Był rok 1967. Mazury spodobały mi się od pierwszego razu, a szczególnie miejsce, w którym zlokalizowany jest ośrodek szkoleniowy uczelni. Ten stan mojego zauroczenia trwa niezmiennie do dnia dzisiejszego. W czasie studiów, mimo że zajmowałem się także sportem i muzyką, wykorzystywałem każdą nadarzącą się okazję, żeby wyskoczyć tutaj na ryby. Powszechnie wiadomo, że z wędkarstwem związane są liczne anegdoty oraz opowieści o „taaaakiej rybie”. Wspomnę niektóre.

Jedna z nich wiąże się z wędrownym obozem jakowym, będącym w programie drugiego roku

studiów. Tutaj, na trasie Nowa Brda – Charzykowy, miało miejsce zabawne wydarzenie. Zwykle, podczas biwaków nad Brdą łowiłem szczupaki, którymi uzupełnialiśmy nasz skromny jadłospis. Pewnego dnia podszedł do mnie prowadzący wędrowki Wiktor Nowak, z propozycją wspólnego wędkowania. Oczywiście zgodziłem się, tym chętniej, że on łowił ukleje, które później służyły mi jako przynęta na szczupaki. Zdarzyło się kiedyś, że podczas zarzucania wędki, Nowakowi zsunął się z ręki zegarek – i wpadł do wody. Pan Wiktor rozebrał się do spodenek i wszedł do rzeki, podejmując próbę wyłowienia zguby. Niestety, z powodu marnych umiejętności pływackich wszystkie jego wysiłki zanurzenia się na dłużej kończyły się niepowodzeniem. Po kilku nieudanych próbach, poprosił mnie, abym udał się do najbliższego zagajnika i wyciął kij, dzięki któremu pomogę mu skutecznie zagłębić się w wodzie. Zdobyłem odpowiednią tyczkę z rozwidleniem na końcu, założyłem ją panu Wiktorowi na szyję – i z całej siły wepchnąłem go pod wodę. Ku mojemu ogromnemu zdziwieniu, nasz prowadzący już za pierwszym razem wypłynął na powierzchnię z zegarkiem w ręku! Dodatkowym efektem przygody była salwa śmiechu studentów, zgromadzonych na brzegu i z zainteresowaniem obserwujących nasze wysiłki.

Po latach przyjechałem do Pięknej Góry – po raz pierwszy jako nauczyciel akademicki



Autor tekstu ze szczupakiem 102 cm
złowionym „na siateczkach”



Piotr Bielczyk ze swoim trofeum w Zimnym Kącie



Jan Piela z rekordowym szczupakiem 101 cm
złowionym „za przekopem”



Romuald z Skiba z okazałymi okoniami

– w charakterze prowadzącego gimnastykę poranną oraz zajęcia ogólnorozwojowe na obozie studenckim. Było to w 1973 roku. Razem ze mną prowadził te zajęcia, znany z niekonwencjonalnych zachowań, starszy kolega z Zakładu Gimnastyki, Józef Kocjasz. Któregoś dnia zaproponował mi, abym poszedł z nim do pomieszczenia, znajdującego się nad obozową kotłownią. Zaniemówiłem, gdy tam wszedłem – zobaczyłem wisząca i suszącą się olbrzymią głowę szczupaka, jakiej nigdy wcześniej nie widziałem. Spytałem Józka, skąd ma ten łeb? On, ze znaną sobie swadą, odpowiedział, że wypłynął kajakiem rano, jeszcze przed gimnastyką poranną – i w pobliżu trzciny złowił ogromnego szczupaka. Oczywiście, nie dałem temu wiary. Po kilku dniach Józio przyznał się, że kupił to trofeum od rybaków, zaś sam szczupak ważył ponoć około 30 kg. Wiele lat później, goszcząc w mieszkaniu Kocjasza, zobaczyłem ten łeb w roli ściennego kinkietu, z żarówką w środku...

Do dzisiaj corocznie bywam, w różnym charakterze, w Ośrodku Sportów Wodnych AWF, zawsze dając tu upust swojej wędkarskiej pasji. Warto zauważyć, że w początkowym okresie działalności ośrodka, łowienie ryb z pomostu w trakcie trwania obozu nie było mile widziane, a także ograniczone, ze względu na utrudnienia w dostępie do sprzętu pływającego. Po modernizacji bazy noclegowej, na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, możliwości korzystania z ośrodka uległy znacznemu rozszerzeniu. W końcu czerwca i w lipcu odbywały się tu obozy, w sierpniu wczasy dla pracowników, natomiast późną wiosną i wczesną jesienią można już było korzystać indywidualnie z tego obiektu. Na

wczasy przyjeżdżało – pociągiem, autobusem lub uczelnianym autokarem – wielu wędkarzy z całymi rodzinami. Samochody posiadali nieliczni. Mieszkało się w domkach, a także w namiotach, pozostałych po studenckim obozie. W pamięci utkwiły mi sceny, gdy to natychmiast po zatrzymaniu autokaru, niektórzy, co sił w nogach, biegli do portu, żeby zarezerwować dla siebie łódź wędkarską. Było to zabawne, gdyż o tym, z jakiej łodzi będzie się korzystało, decydowała i tak ustalona hierarchia, najczęściej wynikająca ze starszeństwa. Kilku miało już prywatne jednostki z silnikami produkcji radzieckiej, co umożliwiała im wędkowanie na „dużej wodzie” jezior: Kisajno, Dargin, Łabap. Przywozili stamtąd wspaniałe trofea, olbrzymie metrowe szczupaki i mnóstwo dorodnych okoni. Mnie pozostawało tylko zazdrościć, bowiem na mojej składanej łódeczce z Niewiadowa, typu Stynka, mogłem łowić zaledwie nieduże ryby w pobliżu naszego ośrodka lub z jego pomostów. Kiedy w końcu udało mi się zaskarbić sympatię kilku kolegów, zabierali mnie na wyprawę na „dużą wodę”. Tam zetknąłem się po raz pierwszy z prawdziwym wędkarstwem jeziorowym. Pilnie podpatrywałem moich nauczycieli, poznając tajniki spinningowania i w efekcie zacząłem również łowić pokaźne ryby. O kilku moich mentorach chciałbym tutaj wspomnieć.

Najczęściej łowiłem z Augustynem Dziedzicem, wybitnym trenerem podnoszenia ciężarów. Wędkowanie z nim było dla mnie prawdziwą przyjemnością. Pływaliśmy na silniku, który przywiózł panu Gustkowi z ZSRR nasz najlepszy ciężarowiec, Waldemar Baszanowski. Silnik często się psuł, więc właściciel zmuszony był radzić sobie w ówczesnych warunkach domorosłymi



Mieczysław Nawara ze szczupakiem 105 cm
na przystani windsurfingowej ośrodka



Jan Piel i Mieczysław Nawara na łódce Wanda na legendarnej miejscówce
„przed przekopem”



Wieczorne spotkanie przy rybce. Od prawej: kierownik ośrodka Adam Pazio,
smażący ryby autor, Maria Nawara, Jan Piel, Marzena Piel, Krystyna Zielińska

sposobami. Kiedyś na przykład, pękła tzw. spodzina silnika, uniemożliwiając jego użytkowanie. Z problemem szybko uporał się Krzysztof Wódz, kierownik działu technicznego uczelni, skutecznie usuwając awarię... za pomocą sprężyn z łożka turystycznego. Warto tu zauważyć, że Krzysztof długo zajmował pierwsze miejsce w konkurencji połowu na największego szczupaka (ponad 10 kg). Wśród innych, z którymi miałem przyjemność wielokrotnie wędkować, byli znani siatkarze Jan Woluch i Wojciech Szuppe. Ten drugi był kolejnym rekordzistą, który złowił szczupaka o wadze 12 kg. Nie mogę nie wspomnieć Wacława Makowskiego. On, jako jeden z pierwszych, posiadał łódź typu Romana z silnikiem Wicher 20 KM. W tamtych czasach był to sprzęt wysokiej klasy. Wielokrotnie razem wędkowaliśmy, a ponieważ pan Wacek miał opinię jednego z najlepszych łowców, bacznie mu się przyglądałem, podpatrując jego metody. Wiele zawdzięczam opiekunowi mojego studenckiego rocznika, późniejszemu koledze z Zakładu Gimnastyki Romualdowi Skibie, który wprowadził mnie w szeregi Polskiego Związku Wędkarskiego, do koła Rzemieślnik. Pełnił on funkcję prezesa Koła Przyjaciół Wędkarstwa AWF, organizował wyjazdy wędkarzy do Pięknej Góry wysłużoną awuufowską Nyską (wyjaśnienie dla młodszych czytelników: to taki bieda-mikrobusik), był pomysłodawcą ustanowienia pucharu przechodniego dla łowcy największego szczupaka. Przejąłem po nim tę funkcję (wraz z legendarną skrzynką, w której obok utensyliów wędkarskich, zawsze znajdowały się artykuły „pierwszej pomocy”...), pełniąc ją nieformalnie do samoistnego wygaśnięcia. Z panem Romkiem oraz naszymi synami, Tomkiem i Pawłem, często łowiliśmy będąc na wczasach,

jednak najmilej wspominam nasze liczne eskapady wiosenno-jesienne.

Z tymi ostatnimi wiąże się nieprawdopodobna historia. W trakcie pewnego majowego wypadu, łowiliśmy szczupaki w rejonie wysp Wronie Kępy. Obok nas, na drugiej łodzi, znajdowali się dwaj koledzy z administracji uczelni. Nagle poderwał nas krzyk jednego z nich – urwał mu się olbrzymi szczupak – unosząc w paszczy specjalnie polerowaną, dobrej klasy błystkę. Biedak, zestresowany usiadł w łodzi, długo nie mogąc po tej stracie dojść do równowagi. Po kilku tygodniach, na przełomie czerwca i lipca, w tym rejonie płynąłem kajakami z grupą studentów. Nagle, w pewnej odległości od miejsca tego wydarzenia, zauważyłem leżącą w trzcinnie olbrzymią, ponad metrową, zdechłą rybę. Podpłynąłem bliżej i stwierdziłem, że to wielki szczupak – z błystką w paszczy. Przy pomocy patyków udało mi się ją wydobyć. Po dokładnych oględzinach stwierdziłem, że to ta sama, którą stracił mój kolega! Po powrocie do Warszawy, oddałem mu jego własność. Rozpoznał ją od razu, długo nie mogąc uwierzyć w takie zakończenie tego wydarzenia.

W tamtych czasach było nas w AWF około 30 osób uprawiających wędkarstwo. Jak już wcześniej wspomniałem, wszyscy łowili duże ilości ryb. Wiąże się z tym anegdotyczne wydarzenie. Pewnego dnia, po powrocie z udanego połowu, wysypałem z siatki okonie na pomost. Ryb było bardzo dużo, chyba około 200 sztuk. Widziałem zdjęcie uwieczniające to wydarzenie. Podczas obierania okoni podszedł do mnie nasz absolwent, wędkarz o pseudonimie „Dziadek”. Patrząc na ten urobek, otworzył ze zdumienia usta. Stał,



Od lewej: Piotr Bielczyk, Paweł Nawara, Mieczysław Nawara
na łódce Zosia



Przygotowania do kolejnych potów.
Od lewej: Jan Wójtów, Jan Piel, Mieczysław Nawara



Rekord pomostu: Jacek Zieliński
waga: 6,50 kg
długość: 92 cm

milcząc jakiś czas, by po ochłonięciu błysnąć: „Co?! Płatki dzisiaj nie brały?”. Uśmiechnąłem się, milcząc z satysfakcją.

Pokaźne zdobycze „owoców jezior” trzeba było jakoś zagospodarować. Duże szczupaki oddawaliśmy do kuchni, gdzie przygotowywano z nich pyszne kotlety. Okonie przyrządzano na różne sposoby. Największe sztuki trafiały do wędzarni Bronisława Winciuna, który przez lata całe był człowiekiem do wszystkiego w Ośrodku. Resztę smażyliśmy na ognisku, podpierając patelnię na trzech śledziach od namiotu bądź na ogniu z butli turystycznych, co zajmowało dużo czasu. Proces ten bardzo usprawnił Kazimierz Vyšata, kompletując czteropalnikową kuchnię gazową z oświetleniem. Usmażone, nieskonsumowane ryby, wkładano do słoików z zalewą octową. Pycha! Wspólne smażenie było pretekstem do spotkań przy ognisku. Tam, długo – często w mniejszym gronie – bawiliśmy się i śpiewaliśmy przy akompaniamencie gitary.

Ze względu na coraz większą liczbę studentów i większą liczbę programowych obozów, wczasy w Piękną Górze zostały zniesione. Pod koniec lat osiemdziesiątych Ośrodek poddano stopniowej rozbudowie i modernizacji. W pierwszej kolejności wybudowano, według projektu Kazimierza Vyšaty, piękny port z funkcjonalnymi pomostami i wydzielonymi miejscami do cumowania wszelkiego typu łodzi. Łowienie ryb z pomostów stało się od tej pory także bardzo wygodne. Niekwestionowanym „królem pomostu” zostanie chyba na zawsze Jacek Zieliński, który złowił „na żywcą” prawie metrowego szczupaka o wadze 6,5 kg.

Równolegle z modernizacją portu rozpoczęto budowę hotelu, którą ukończono w 1992 roku. Oddanie hotelu do użytku znacznie wydłużyło sezon wędkarski, nawet do listopada. W końcu i ja dorobiłem się sprzętu pływającego i stałem się w pełni w tym względzie niezależny. Wyremontowałem leżącą w dwóch częściach, za warsztatem, łódź typu Wanda, którą podarował mi Włodzimierz Graczyk. Kupiłem silnik Yamaha. Używam tego zestawu do dnia dzisiejszego.

W końcu lat dziewięćdziesiątych i na początku XXI wieku spontanicznie powstała grupa złożona z emerytów, pracowników i absolwentów AWF, którzy przyjeżdżali z rodzinami każdego roku na wczasy w Piękną Górze. Trwało to do 2019 roku. Za wszystkie razem spędzone tam chwile należy się szczególnie podziękowanie wielkiemu miłośnikowi żeglarstwa i przyjacielowi wędkarzy, kierownikowi Ośrodka Adamowi Pazio, za jego życzliwość i wspaniałą atmosferę, jaką nam stworzył.

Z grupą wczasowiczów przyjeżdżało na ryby, oprócz mnie, trzech ostatnich miłośników wędkarstwa – Jacek Zieliński, Jan Piela, Piotr Bielczyk – pozostałych z licznej kiedyś grupy wędkarzy AWF. Jacek Zieliński, który wędkowaniem na poważnie zajął się pod koniec kariery akademickiej, kupił bardzo ładną, kabinową łódkę z silnikiem i spędzał każdą wolną chwilę na łowieniu. Jan Piela, z którym przeżyliśmy sporo przygód, bardzo dobry wędkarz, mający na swym koncie wiele okazów, przemiły kolega. Do dziś wspólnie pływamy na mojej łodzi. Na koniec wspomnę mojego serdecznego przyjaciela, Piotra Bielczyka, z którym wędkarstwo połączyło

mnie, jak dotąd, na całe życie. To jego ojciec odkrył na Mazurach to piękne miejsce, gdzie wcześniej mogliśmy czerpać wiedzę na obozach, później – przez kolejne lata – uprawiać sporty wodne, realizować nasze pasje, ciesząc się piękną przyrodą. Z Piotrkiem łowimy ryby prawie od pięćdziesięciu lat. Na początku, wędkowaliśmy z pomostów, pontonów, łodzi wiosłowych, do których dołączaliśmy z czasem z trudem zdobyte silniki. Sytuacja uległa znacznej poprawie po zakupie przez Piotrka motorówki kabinowej typu Kormoran. Łódka nosiła wdzięczną nazwę ZOSIA. Od tej pory częściej przyjeżdżaliśmy do Piękną Górze, a wiosną i jesienią prawie w każdy weekend. Niestety, po pewnym czasie łódka została sprzedana. I znów z pomocą przyszedł nam Włodek Graczyk, który odstąpił Piotrowi swoją łódź Siesta, na której pływamy do dzisiaj. Piotrek jest fantastycznym kolegą. Dowcipny, wesoły – mimo różnych przeciwności, zawsze promieniujący na otoczenie pozytywnym podejściem do życia. Jest bardzo dobrym wędkarzem – o naszych przygodach, złowionych i utraconych olbrzymich szczupakach, można by napisać książkę. Mam nadzieję, że mimo upływu czasu i pojawiających się różnorodnych problemów, jeszcze przez wiele lat będziemy mogli wspólnie wędkować.

Wierzę też, że po chwilowej zapaści, po koniecznej modernizacji, Ośrodek Sportów Wodnych AWF w Piękną Górze wróci do dawnej świetności i będzie służył studentom, pracownikom, a także nam, zapalonym wędkarzom, w realizowaniu pięknego hobby.



Zadowoleni z połowów. Od lewej: Mieczysław Nawara, Piotr Bielczyk, Jan Piel



Piotr Bielczyk na łódce Siesta w przesmyku św. Piotra pomiędzy wyspami Górny Ostrów i Kiermużą Wielką

Trzy stopnie wtajemniczenia

Rok 1969 – wtajemniczenia pierwszy stopień. Żółtodziób

W owym czasie, po egzaminie wstępnym czekał kandydata na studenta AWF jeszcze letni obóz kwalifikacyjny. Można sobie wyobrazić stres towarzyszący jego uczestnikom. Z jednej strony „żyć, nie umierać” – lato, jezioro, fajni koledzy, ładne koleżanki, kąpiel w jeziorze, pływanie na żaglówkach, na kajakach, wycieczki po lesie; z drugiej strony – ciąгла obawa i napięcie, by nie podpaść kadrze nauczającej, co mogłoby skutkować niezaliczeniem obozu, a w konsekwencji skreśleniem z listy „prawie studentów” Akademii.

Warunki socjalno-bytowe, jakbyśmy to dzisiaj nazywali, jak na tamte czasy były zupełnie normalne. Mieszkaliśmy w 10-osobowych namiotach, spaliliśmy pod kocami na własnoręcznie wypchanych słomą siennikach. Toaleta w zimnych wodach jeziora, odczekanie swojej kolejki do latryny, szybkie posiłki, mycie naczyń w jeziorze – ot, zwykłe obozowe życie. Wiele lat spędziłem w harcerstwie, więc tego typu okoliczności niespecjalnie mi przeszkadzały, widziałem jednak, że wielu kolegów z trudem się do nich dostosowywało.

Niewątpliwie, najmniej lubiany – delikatnie mówiąc – był rozruch poranny. Już pięć minut po pobudce należało stanąć na zbiórce przed namiotami, skąd prowadzący wyruszali z nami na

lekki bieg po lesie. Lekki? Człowiek niewyspany, zeszytywniały, na pewno nie ma ochoty biegać, skoro świt, po lesie. Zastanawiałem się wtedy, jak ci instruktorzy mogą o tak wczesnej porze być tak naturalnie uśmiechnięci, rześcy, pełni werwy i optymizmu. Kilka lat później okazało się, że też potrafiłem wcielać się w taką postać, prowadząc rozruch ze studentami.

Lubiłem zajęcia z pływania. Trochę trenowałem pływanie, wychowałem się nad morzem, więc to zrozumiałe. Pamiętam jednak taki dzień na obozie: kilkudziesięciu facetów w slipkach, okrytych ręcznikami, stoi w dwuszeregu patrząc na jezioro. Zimno, powiedziałbym, nawet bardzo zimno. W rozmowach między nami przeważa opinia, że chyba jest za zimno na wejście do wody, pewnie będziemy mieli zajęcia na lądzie. Tymczasem, z góry, ścieżką obok tzw. amfiteatru, schodzą nasi prowadzący – dr Dymitr Bogajewski i mgr Władysław Wróbel. Obaj ubrani w grube, narciarskie kurtki i ciepłe czapki. Na ten widok wszelkie nadzieje prysły. – Panowie! – wydaje komendę dr Bogajewski – dzisiaj jak zwykle, pierwsza grupa płynie do tratwy i z powrotem, a druga zostaje w płytkich wodach pływalni... Dobrze, że byłem w pierwszej grupie, to się rozgrzałem. Koledzy z drugiej grupy mieli mniej szczęścia.

Żeglarstwo było zawsze na obozach letnich sportem priorytetowym. Pod żeglarstwo ustawiało



Specjalizacja żeglarska. Manewry na jachcie Rekin.
Na pierwszym planie Krzysiek Angierman, Jaś Pazio,
Tadeusz Staniszewski, NN, Adaś Pawłowski



Szkolenie na Rekinie pod czujnym okiem
Stanisława Marka. Żegłują: Tadek Staniszewski, NN,
Adaś Pawłowski, Bartek Murawski

się życie na obozie, wachty, służby i inne zajęcia. Cały grafik obozu wzorowany był na ceremoniale żeglarskim. Miało to swój charakter.

Urodzony i wychowany w Gdyni, od zarania miałem w sobie fascynację żeglarstwem. Wchodziłem w skład 5-osobowej wachty, którą prowadził Tahar, student starszego roku (Tunezyjczyk Mohammed Tahar Boukef, ukończył AWF w 1971 roku), przesympatyczny, znający się na żeglarstwie sternik. To między innymi dzięki niemu żeglarstwo przez wiele lat było moją pasją. Tahar bardzo starał się przybliżyć nam tajniki żeglarstwa. Jednak 5 załogantów i sternik na Omedze, to już tłok – trudno więc mówić o komforcie szkoleniowym. Takie warunki stanowiły zaproszenie do wypadków żeglarskich. Pewnego razu doszło do takiego zdarzenia, dość typowego, w trakcie zwrotu przez rufę. Jeden z kolegów nie zdążył się uchylić, oberwał bomem w plecy i wylądował efektownie za łódką. Nic mu się nie stało, za to Tahar miał okazję popisać się manewrem „człowiek za burtą”. Poszkodowany już do końca obozu nosił pseudo „Bomnięty”. Nie było to dla niego miłe, dlatego nie wymieniam nazwiska.

Nie przepadałem za kajakarstwem. Trudno polubić pływanie na ciężkich drewnianych kajakach z krzywą stępką, utrudniającą utrzymanie kierunku na wietrze i fali, a bywało, że i drzazga z szorstkiego wiosła wbijała się w dłoń. Ot, były sobie takie zajęcia, które trzeba było zaliczyć, płynąc m.in. 2 km na czas. Okropne.

Wielką satysfakcję sprawiały mi natomiast gry terenowe. Zajęcia te były dla mnie przedłużeniem moich harcerskich przygód. Wydaje mi się,

że chyba większość kolegów lubiła te wyprawy do lasu, będące odskocznią od „wodnych zajęć”. Otaczający nas zróżnicowany teren w tamtych czasach naprawdę przypominał las. Gry terenowe prowadziło kilku nauczycieli akademickich. Dla mnie jednak wiodącą wtedy postacią był mgr Jerzy Jaworski, znany później jako Stary Siwy Jawor. Nie był stary, był po prostu starszy od nas. Podziwialiśmy go. Szczupły, postawny, wspaniała szpakowata fryzura. Na zajęcia przychodził zawsze w paramilitarnym stroju, w kaloszach (bez względu na pogodę), a z ramienia zwiślał mu nieodłączny wojskowy mapnik. Nie ukrywam, że po kilku latach, kiedy to ja zacząłem prowadzić gry terenowe, jego postać i sposób prowadzenia zajęć były dla mnie wzorem do naśladowania. Jedno mi nie odpowiadało – kaloszy nie nosiłem!

Oddzielną historią były posiłki na obozie, nie tyle jednak ich jakość, gdyż ta była w normie, lecz ich organizacja. Jadano się je w wiacie, która mogła naraz pomieścić pewnie ze 100–120 osób. Na obozie było około 240 studentów, a także kadra nauczająca, sternicy i osoby towarzyszące. Logistyka wydawania posiłków była na medal. Najpierw udawała się na nie kadra z rodzinami, potem sternicy, a na końcu obozowicze, podzieleni na cztery grupy. Osoby, które danego dnia były w grupie końcowej, ledwie zdążyły umyć menażki w jeziorze, a już musiały biec na popołudniowe zajęcia, a co ze sjeścią popołudniową? Ech... ale nikt nie marudził.

Żeby nam się nie nudziło po kolacji, bo to i niektórym mogły jakieś głupie pomysły wpaść do głowy, często angażowano nas do sadzenia drzewek



Widok z bramy na stołówkę

na skarpie, oddzielającej obóz żeński od męskiego. Przyznam się, że z biegiem czasu z satysfakcją patrzyłem na ten las, który tam teraz rośnie, wiedząc, że mam w tym swój mały udział. Budowaliśmy również schody, biegnące wzdłuż amfiteatru, prowadzące do niżej leżącego obozu męskiego. To, że są one trochę jakby niewymiarowe, należy przypisać myśli inżynierskiej kadry nauczającej, my byliśmy tylko wykonawcami. Co by jednak nie mówić, po nich się schodziło, a nie jeździło na czterech literach, gdy było mokro.

Taki był pierwszy, niezapomniany, kontakt „prawe studenta”, potem studenta, a następnie pracownika naszej Uczelni z Piękną Górą.

Rok 1972 – drugi stopień wtajemniczenia. Sternik

Na ten obóz przyjechałem w zupełnie innym nastroju. Ze świeżo zdobytym patentem sternika jachtowego, miałem uczyć żeglarstwa studentów pierwszego roku. To była już inna historia. Pamiętając z poprzednich obozów, z jakim podziwem i szacunkiem odnosiłem się do starszych kolegów sterników, miałem nadzieję, że też będę tak postrzegany przez pierwszoroczników.

Sternicy na obozie to była uprzywilejowana kasta. Niby dotyczył ich regulamin obozu, ale przyomykano oczy na dość częste jego naginanie, np. w punkcie dotyczącym ciszy nocnej czy też opuszczania ośrodka. A wychodziliśmy dość często późnymi wieczorami do kamieniołomów, by posiedzieć przy ognisku i pośpiewać przy gitarze. Następnego dnia, rano, zawsze byliśmy w pełni

sprawni do prowadzenia zajęć. Młode, wysportowane organizmy szybko się regenerują.

Mieliśmy wiele przywilejów kadry nauczycielskiej. Mieszkaliśmy w domkach, oczywiście tych najmniejszych i najstarszych, mogliśmy przed studentami pobrać posiłek, dostąpiliśmy przywileju korzystania wraz z kadrą z jedynego w ośrodku oczka toaletowego (jedno – na kilkadziesiąt osób), a także, w godzinach wieczornych, po uprzednim zarezerwowaniu kolejki, wykąpać się pod jednym z dwóch dostępnych pryszniców.

Opiekunem sterników wówczas był mgr Stanisław Marek. Była to postać, której początkowo się bałem, potem darzyłem szacunkiem i mimo wielu lat późniejszej znajomości i współpracy, nigdy nie pozwoliłem sobie na przekroczenie pewnej granicy spoufalenia.

Zajęcia z żeglarstwa rozpoczynały się w porcie, gdzie mgr Marek omawiał z nami sprawy szkoleniowe, związane z konkretnym dniem zajęć. Najważniejszą zasadą nauczania żeglarstwa, jaką nam zawsze wpajał, było dostosowanie szkolenia do panujących warunków pogodowych. Pamiętam dzień, kiedy to na jeziorze nie było w ogóle wiatru, w fachowym określeniu był sztil. Specjalnie się z kolegami nie umawialiśmy, ale wszystkie załogi przeprowadziły wówczas szkolenie z wiosłowania pagajami i dziwnym trafem w połowie zajęć spotkaliśmy się w barku ośrodka Almatu. Siedzimy sobie wesoło przy herbatce, popisując się przed swoimi załogami opowieściami o różnych przygodach, aż tu w drzwiach staje mgr Marek, miotając oczami błyskawice. Nie pamiętam, żeby on kiedykolwiek krzyczał, nawet jak



Poranna toaleta w jeziorze

był mocno zdenerwowany. Zazwyczaj wyrazem największego wkurzenia było zdjęcie czapki z daszkiem i ciśnięcie jej na podłogę. Gdy pojawił się w drzwiach sternicy zamarli, on rozejrzał się i szybkim ruchem sięgnął po czapkę, ale zanim nią rzucił, któryś z kolegów stanął na baczność: – Dostosowaliśmy zajęcia do warunków! To go rozbroiło. Czapkę nie rzucił i tylko spokojnie zakomunikował: – Wszyscy na wodę.

W drugiej połowie obozu, jak już studenci trochę orientowali się w manewrach żeglarskich, zrobiliśmy żeńskiej grupie samodzielne regaty. Sternicy wyszli na pomost, a załogi ścigały się do tratwy, zakotwiczonej kilkaset metrów od brzegu i z powrotem. Okazało się, że trochę przeceniiliśmy ich umiejętności. Gdyby nie to, że sternicy pokrzykiwaniem z pomostu kierowali manewrami załóg, mogłoby to skończyć się niezłym bałaganem. Nie obyło się jednak bez pewnych ofiar, jedna z załóg, w której przy sterze siedziała atrakcyjna blondynka, staranowała moją, prawie zwycięską łódkę. Do końca obozu prześladowałem dziewczynę, wypominając, że ma u mnie „krechę”. Do dzisiaj, przy różnych okazjach jej to przypominam. Mogę, bo jesteśmy małżeństwem.

Rok 1988 – wtajemniczenia stopień trzeci. Nauczyciel

Kolejne lata na tych obozach spędzałem jako prowadzący gry terenowe. W tej części skupię się na wspomnieniach z lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku, gdyż wtedy jeszcze infrastruktura ośrodka w Piękną Górze przypominała wcześniejszy

okres – z namiotami dla studentów, domkami dla kadry, wiatą, itp.

Bardzo lubiłem te pobyty. Zabierałem żonę z dwójką dzieci, psa. Oni mieli wczasy, ja właściwie też, bo trudno nazwać ciężką pracą sześć dydaktycznych godzin dziennie w lesie oraz jedną dobę służby inspekcyjnej – w czasie całego obozu. Tych wyjazdów bardzo zazdrościli nam nasi warszawscy sąsiedzi. Nie mogli zrozumieć, że ja latem pakuję całą rodzinę do samochodu i jadę nad jezioro służbowo, czyli nie tylko nie płacę za pobyt, ale jeszcze mi za to płacą. Oczywiście płaciłem za pobyt rodziny, ale były to kwoty dużo mniejsze od tych w ośrodkach wypoczynkowych. Trzeba przyznać, że były to sympatyczne bonusy dla rodzin nauczycieli akademickich.

Kadra z rodzinami mieszkała w lepszych domkach, większych i położonych w ciekawszym miejscu. Nie bez odrobiny złośliwości zauważę, że wszystkie one, mocno już leciwe, do dziś pełnią swoją zaszczytną służbę. Jadaliśmy w stolówce-wiacie przed studentami albo po nich, jeśli chcieliśmy posiłek spożywać z rodziną. Rodziny w tamtych latach nie czuły się zbyt komfortowo w ośrodku. Także towarzyszące nam psy trzeba było prawie ukrywać, do czasu póki kierownik obozu, na któryś z turnusów, nie przywiózł własnego. Odtąd już były oficjalnym dodatkiem do rodzin. Podobnie było z dziećmi. Nie wolno im było samodzielnie chodzić po obozie, a już nie do pomyslenia było, żeby zeszły do portu żeglarskiego. Ale jak pojawiły się na obozie dzieci w otoczeniu kierownika obozu, zaczęło być normalnie, jak na wczasach.

Jako kadra mieliśmy z rodzinami dostęp do jednego prysznicza. Nie trzeba było stać w kolejce, wystarczyło tylko poprosić kierownika obozu o klucz, co również wiązało się z pewnym oczekiwaniem na swoją kolej.

Pewnego razu jeden z kolegów przywiózł na obóz grę planszową Risk (Ryzyko), to była nowość w tamtym czasie w Polsce. Wśród kadry zapanało szaleństwo grania. Już od rana rozstawiało się stolik na górze przy Światowidzie i zaczynała się zabawa, która z niewielkimi przerwami na zajęcia, kończyła się wieczorem. W trakcie zajęć, pionków pilnowały nasze dzieci. Gra wzbudzała wielkie emocje, a jej największymi zwolennikami byli: Grześ Samoraj, Jurek Janowicz, Zosia i Jacek Krawczykowie, Marcin Mielniczuk, ja i nasze rodziny. Takie to były niewinne zabawy poważnych nauczycieli akademickich.

Ciągłą zmurą wszystkich obozów były komary. Wymyślało się na nie różne sposoby, które jednak rzadko działały. Jedna ze studentek przywiozła na obóz spray antykomarowy, dostarczony podobno przez krewnego z USA. Po spryskaniu się na noc, obudziła się rano z przeraźliwie opuchniętą i pociętą twarzą, wymagającą interwencji lekarskiej. Po odczytaniu napisanej po angielsku, drobnym drukiem instrukcji, okazało się, że jest to spray odstraszający, którym spryskuje się krzewy w ogrodzie, by komary nie siadały na nich i nie trapiły ludzi. No cóż, ślepy....

Na obozy do Pięknej Góry jeździłem nieprzerwanie od 1969 do 2018 roku, nie zawsze musiałem, ale zawsze chciałem. Bez wątplenia świadczy to, jak ważne miejsce zajmowały one w moim życiu.



Szkolenie na Omedze, sternik Zbyszek Konczalski,
załogant Tadek Staniszewski

Kocham Piękną Górę

Procedura kwalifikacji na studia w AWF była przez wiele minionych lat wielostopniowa i niełatwa. Jej zakres bywał modyfikowany, lecz zasadnicze elementy pozostawały bez zmian. Oprócz dobrego stanu zdrowia, należało wykazać się wysoką sprawnością fizyczną, ocenianą testami z zakresu gimnastyki, lekkiej atletyki, sportowych gier zespołowych i pływania, nadto zdać egzaminy teoretyczne z języka obcego, biologii (lub fizyki) i języka polskiego. Ostatnim etapem kwalifikacji był obóz letni w Ośrodku AWF w Piękną Górze.

W okresie, w którym starałem się o przyjęcie na studia, konkurencja była duża – siedmioro kandydatów na jedno miejsce. Był rok 1973. Osoby, które pomyślnie przeszły egzaminy, otrzymywały telegraficzną wiadomość o zakwalifikowaniu na obóz tzw. wstępny, w Piękną Górze, z poleceniem stawienia się tam w dniu 15 lipca, do godziny 9.00. Pamiętam moje emocje po tym telegramie: „Hurra! Jestem studentem AWF!” Pojawiły się też pytania: „Co mnie tam czeka, jakie zajęcia, jak należy się wyposażyć?” Na szczęście, miałem kolegów będących już na AWF-ie, którzy objaśnili mi całą logistykę przygotowania do obozu.

Wyjazd nastąpił o godzinie 22.00 z Warszawy Wschodniej, zatłoczonym pociągiem osobowym. Wśród pasażerów: starzy, młodzi, rodziny z dziećmi, turnusy kolonijne oraz około 300

kandydatów na studia w AWF. Jakoś wszyscy zapakowaliśmy się. Pociąg ruszył w drogę. Po przesiadce w Olsztynie, znaleźliśmy się około 6.00 rano w Giżycku. Uprzedzeni, że ośrodek w Piękną Górze jest oddalony około 7 kilometrów od dworca, zapakowaliśmy się do taksówek. Na miejscu oczekiwała już kadra dydaktyczna, rejestrująca i kierująca nas do wojskowych namiotów. Przygotowano ponad 20 namiotów dla mężczyzn i 12 dla kobiet. Wszystkie 10-osobowe. Przed nimi umieszczono metalowe tabliczki z zaznaczonym rozkładem polowych łóżek oraz nazwiskami obozowiczów. Kwaterowano według kolejności alfabetycznej uczestników. Tak więc w poszczególnych namiotach mieszkali studenci, których nazwiska zaczynały się na kolejne litery alfabetu. W moim, znajdowały się osoby na: L, Ł, M. Można więc powiedzieć, że poznawaliśmy się, a nawet generowaliśmy przyjaźnie, zgodnie z alfabetem.

Rozkład każdego dnia przewidywał o godz. 6.20 pobudkę, o godz. 7.00 śniadanie. O 9.00, apelem rozpoczynały się zajęcia. Obiad był o 14.30, o 19.00 kolacja, po niej zajęcia wieczorne. Cisza nocna obowiązywała od godziny 22.30. Odbywaliśmy zajęcia z żeglarstwa, pływania i ratownictwa, obozownictwa, gier terenowych, kajakarstwa. Przedmioty te kończyły się zaliczeniem praktycznym, a niektóre także teoretycznym. Dopiero spełnienie tych wszystkich



Edward Sakielski



Początek nowego turnusu



Przed apelem porannym



Zbiórka przed zajęciami

wymagań, pozwalało uzyskać wymarzony indeks studencki.

Już podczas pierwszych zajęć większość z nas zakochała się w żeglarstwie. Przede wszystkim dlatego, że zajęcia te prowadzone były w sposób bardzo interesujący przez znakomitych nauczycieli akademickich, magistrów: Stanisława Marka, Wacława Makowskiego, Włodzimierza Graczyka, dr. Kazimierza Vyšatę oraz studentów trzeciego roku AWF, odbywających praktyki instruktorskie. Od pierwszego dnia większość z nas widziała się w roli żeglarzy, szkolących w przyśrodku młodszych od siebie studentów AWF.

Obóz przebiegał spokojnie, zgodnie z programem – do czasu, dopóki przyroda nieoczekiwanie nie wkroczyła w jego codzienny tryb, do dzisiaj pozostawiając u wielu jego uczestników gorące wspomnienie. W jednym z pierwszych dni obozu, podczas przedpołudniowych zajęć, niespodziewanie pojawił się tzw. biały szkwał. Dla nas, osób niedoświadczonych, wiatr na jeziorze, powodujący wysoką falę, wydawał się na zjawiskiem naturalnym. Nie zdawaliśmy sobie sprawy z niebezpieczeństwa, związanego z tym rodzajem fenomenu natury – nagłą i gwałtowną wichurą, która w mgnieniu oka wzburzyła wodę, wyrzucając dziesiątki łódek. Szybko podjęto akcję wyławiania żeglarzy z przewróconych łódek, które następnie holowano do brzegu. Burza trwała około półtorej godziny, powodując na terenie obozu takie zniszczenia, że odbudowywaliśmy to do późnego wieczora. Okazało się, że większość namiotów męskiego obozu zerwała się z uwięzi, wyrywając mocujące je „śledzie” i... przeleciała 200 metrów za drogę otaczającą obóz, opierając

się tam o pobliski las. Wszystkie nasze rzeczy, łącznie ze śpiworami, były mokre i podniszczone. Do wieczora staraliśmy się doprowadzić obóz do porządku. Naprawiano sprzęt i urządzenia w porcie. Zajęć już tego dnia nie było. Do dziś ten kataklizm wspominamy jako wyjątkową atrakcję, wówczas jednakże nie mieliśmy świadomości grozy sytuacji.

Nieodłącznym elementem życia obozowego były warty i służby. Chodziło o to, aby każdy z nas nauczył się pracować dla wspólnego dobra. Służby i warty wyznaczano rozkazem, codziennie rano na apelu porannym. Warty – przede wszystkim w celu ochrony sprzętu pływającego – pełniliśmy w godzinach od 8.00 wieczorem do 6.00 rano, zmieniając się co dwie godziny. Najgorszą porą warty były godziny pomiędzy 2.00 a 4.00. Służbę natomiast pełniono, by realizować niezbędne prace porządkowe, choć głównie po to, by pomóc obsłudze kuchni przy przygotowaniu obiadu. Wyznaczona na następny dzień, 10-osobowa wachta służbowa, zbierała się wieczorem w kuchni, gdzie kucharz (pan Eugeniusz – dla kumpli Gienio) wsypywał do dużej, kuchennej wanny kilka 50-kilogramowych worków ziemiaków, przeznaczonych do obrania. Jeśli grupa służbowa składała się z osób, mających o tym jakieś pojęcie, to szła spać około godziny 23.30. Niewprawni, obierali ziemniaki nawet do 4.00 rano.

Mimo trudów i wielu niedogodności, większość z nas do dziś wspomina obóz, jako wspaniały czas. Był to dobry system wychowawczy. Uczestników traktowano jako odpowiedzialne za swoje działania dorosłe osoby. W ciągu 2 tygodni

przekształciliśmy się z licealistów w zgraną, przyjaźnioną grupę młodzieży, doceniającą wartość studiowania na AWF-ie.

Powrót do domów rodzinnych, z jednej strony niósł radość z zaliczenia trudnego obozu, ale i żal, że musimy się rozstać na miesiąc.

Po miesiącu, spotkaliśmy się w Warszawie na praktykach robotniczych, by już nie rozstawać się przez rok, do następnego obozu letniego. Ten, zaplanowany po pierwszym roku studiów, miał również trwać 2 tygodnie, ale przypadła częśćowo w czasie, kiedy nasza „Ludowa Ojczyzna” obchodziła 22 lipca swoje trzydzieste urodziny. Na uroczyste celebracje władze państwowe zaprosiły przywódców socjalistycznych krajów, z Leonidem Breżniewem na czele. Studenci AWF mieli pełnić w tych obchodach ważną rolę. Po skróconym do jednego tygodnia obozie w Pięknej Górze, udaliśmy się autokarami do Warszawy, gdzie zakwaterowani w żoliborskich szkołach podstawowych, przygotowywaliśmy się do wypełnienia części artystycznej, zaplanowanej na placu Defilad. Tam, przy akompaniamencie orkiestr wojskowych, ubrani w stroje białe lub czerwone, ułożyliśmy kontury naszego kraju. Schodząc z placu, w odpowiednim rytmie sformowaliśmy biało-czerwoną flagę i przemaszerowaliśmy około 500 metrów przed trybuną honorową. Do tego występu szykowaliśmy się cztery dni na stadionie Marymontu i dwie noce – już na placu Defilad. Wszystko wypadło wspaniale, w efekcie władze uczelni odebrały specjalne podziękowania od władz państwowych. Dla nas też było fajne doświadczenie. Szkoda, że odbyło się kosztem części obozu letniego. Kończąc zgrupowanie,



Pływanie na Omedze

przygotowujące nas do opisanego pokazu, postanowiliśmy to uczcić. Świątując sukces „artystyczny”, wypiliśmy po piwie i wyszliśmy z pochodniami na prywatny pochód w okolice szkół, w których mieszkaliśmy. Było głośno i bardzo radośnie. Oczywiście, zaalarmowane władze dzielnicy nie życzyły sobie takich niezaplanowanych manifestacji. Wysłane patrole Milicji Obywatelskiej nakazały nam powrót do miejsc zakwaterowania i zachowanie spokoju. Tak też się stało. Konsekwencji naszego spontanicznego pochodu nie doświadczyliśmy.

Kontakt z Piękną Górą można było przedłużyć, zapisując się na specjalizację z żeglarstwa. Po drugim roku studiów, w czerwcu, należało odbyć kurs na stopień sternika jachtowego i przejść niełatwy egzamin praktyczny i teoretyczny. Na moim roczniku kandydowało na ten kurs ponad 70 osób, na 30 miejsc. Dzień, w którym zostałem przyjęty na tę specjalizację był jednym z szczęśliwszych w moim studenckim życiu. Zaczęłem realizować moje zawodowe aspiracje. Kurs był fantastyczny. Cały dzień na żaglach, a po południu oraz wieczorami wykłady i testy z teorii żeglarstwa. Po zaliczonych egzaminach, radość wielka i 48-godzinny rejs po północnej części Wielkich Jezior Mazurskich. Bajka. Rejsowi przez dwie doby towarzyszył silny wiatr, więc po powrocie chodziliśmy szeroko rozstawiając nogi, łapiąc równowagę.

W tym samym roku, w sierpniu, zaproponowano mi funkcję sternika jachtowego, na obozie studenckiego klubu żeglarskiego AWF „Pych”. Oczywiście zgodziłem się. Była to moja pierwsza w życiu praca pedagogiczna.

Po trzecim roku studiów, pojechaliśmy do Piękną Górę, jako praktykanci, prowadzący zajęcia z żeglarstwa. Oceniam to jako świetne doświadczenie. Oprócz doskonalenia umiejętności dydaktycznych z zakresu żeglarstwa, uczyliśmy się kierować nauką i po części wychowaniem niewiele młodszych od nas studentów. Nadal utrzymuję kontakt z wieloma uczniami z tamtego czasu.

Przez pierwsze cztery lata po zakończeniu studiów (1977 r.) dołączałem do grona instruktorów, którzy prowadzili zajęcia z żeglarstwa, zarówno na obozach rocznikowych, jak i na kursach na stopień sternika. Współpracowałem również z klubem żeglarskim „Pych”. Wydawało mi się, że wszystko, co mogę robić w Piękną Górze, to żeglarstwo. W roku 1981, we wrześniu, rozpocząłem jednak pracę w zakładzie Zabaw i Gier Ruchowych. Wiedziałem, że jest to powiązane z koniecznością prowadzenia w Piękną Górze zajęć z gier terenowych. Bardzo się tego obawiałem. Na szczęście miałem fantastyczne osoby wprowadzające: doc. dr Marian Bondarowicz przekazał mi swoje wielkie doświadczenie z terenoznawstwa, a dr Tadeusz Staniszewski wprowadził mnie w tajniki atmosfery radosnej rywalizacji w grach terenowych. Wiele zawdzięczam przyjacielowi, dr. Jerzemu Janowiczowi, który będąc lekarzem obozu, blisko współpracował z naszym zespołem, niejednokrotnie służąc przychylną radą i pomocą.

Ośrodek w Piękną Górze jest dla mnie miejscem wyjątkowym. Jeździłem w to miejsce sam i z rodziną, prowadziłem zajęcia z żeglarstwa, gier terenowych, także z kajakarstwa i windsurfingu. Wiem, że zawsze czekają mnie tam kolorowe wrażenia, zarówno towarzyskie, jak i zawodowe.



Widok na obóz męski

ANEKSY

1. Pismo do GKKFiT w sprawie domków kampingowych (1967)
2. Pismo do Działu Inwestycji AWF w sprawie budowy portu, pływalni, przystani kajakowej i windsurfingowej na terenie Ośrodka Sportów Wodnych w Pięknej Górze k/ Giżycka
3. Pismo do Dziekana AFW w sprawie budowy hangaru, przebudowy drogi i bramy wjazdowej na teren Ośrodka Dydaktyczno-Sportowego w Pięknej Górze (1997)
4. Powołanie Stanisława Turkettiego na kierownika Zakładu Żeglarstwa

BIBLIOGRAFIA

1. Gradowska T., Szczepański M., Szczęsny S., Turowski S., Zienkiewicz E., Zienkiewicz W., Żukowska Z., Żukowski R., *W poszukiwaniu nowych sposobów eliminacji kandydatów na studia wychowania fizycznego*, „Kultura Fizyczna” 1961, nr 5.
2. Vyšata K., *Systematyka materiału nauczania żeglarstwa*, AWF Warszawa, Zakład Sportów Wodnych, Warszawa 1995.
3. Vyšata K., *Windsurfing – sport przyszłości*, AWF Warszawa, Zakład Sportów Wodnych, Warszawa 1980.
4. Vyšata K., *Zakara*, Warszawa 2020.

Warszawa, dnia 15 maja 1967 r.

Pan Dyrektor Departamentu Wychowania Fizycznego
Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki
dr Aleksander Gutowski

W m i e j s c u

Zwracam się do Pana Dyrektora z uprzejmą prośbą o ponowne rozpatrzenie sprawy zakupu 6-ciu domków campingowych dla obozów szkolnicowych organizowanych dla studentów AWF w ośrodku naszym w Giżycku na jeziorze Kisajny.

Potrzebę zakupu domków uzasadniam następująco:

obecnie ośrodek nasz posiada 12 domków /4-ro osobowych/, w tym jeden przeznaczony jest na izbę chorych. Zespół nauczający składa się :

- 1 kierownik obozu
- 2 opiekunów roczników /żeńskie i męskie/
- 12 osób kadra żeglarska
- 4 osoby prowadzące pływanie
- 4 osoby prowadzące gry terenowe
- 4 osoby prowadzące kajakerstwo
- 6 osób prowadzących ćwiczenia ogólno rozwojowe
- 2 osoby prowadzące zajęcia "wielicowe"
- 2 osoby opieka lekarska

Co stanowi razem 37 osób.

Personel administracyjny:

- 1 żywnościowy
- 1 księgowy
- 2 kucharzy
- 2 kierowców /samochodu i motorówki/
- 1 magazynier

Łączna ilość osób zatrudnionych na obozie wynosi 45.

Faktem jest, że w tym zespole znajduje się około 10 osób kadry młodej, która może nadal mieszkać w namiotach. Natomiast pozostała część to w większości ludzie starsi, z nawkami, którzy chcą mieszkać sami lub z najbliższymi członkami rodzin, względnie są i tacy z którymi czasem inni nie chcą mieszkać i temu nie można się dziwić. Bывают też i takie przypadki, że ktoś musi zabrać dziecko na obóz ponieważ nie ma go gdzie zostawić. Na obronę uczestnictwa członków rodzin na obozach muszę stwierdzić po 20 latach praktyki, że członkowie kadry nauczającej i pracownicy administracji o wiele lepiej pracują, gdy mają przy sobie najbliższą rodzinę, a zatem w obecności rodzin należy widzieć strony dodatnie i dążyć do stworzenia im możliwych warunków pobytu. W sumie chodzi tu o nie więcej jak 8-14 osób. Pragnę tutaj nadmienić, że dorośli członkowie rodzin na rzecz społeczności obozowej świadczą na rzecz pozostałych uczestników obozu usługi pracując na równi z innymi w kuchni.

Wśród grona nauczającego są i tacy, którzy część swojej pracy naukowej wykonują na obozie i tym staram się zawsze stworzyć szczególnie korzystne warunki do pracy.

W świetle tych faktów prośba o 6 domków zdaje się być niewygodna a raczej uzasadniona faktycznymi potrzebami obozu. Wądy też należy, że wśród tych domków jeden winien być przeznaczony jako gościnny dla osób wizytujących obóz itp.

Koncząc jeszcze raz proszę Pana Dyrektora o uniknięcie w istotną sprawę i o przyjęcie z pomocą w rozwiązaniu kwestii zakwaterowani kadry i personelu administracyjnego na obozach.

Aneks 2

INSTITUT SPORTU
Zakład Sportów
Wodnych

Giżycko, 1986.06.19.

DZIAŁ INWESTYCJI I REMONTÓW
inż. Henryk Sikora
w miejscu

Wzrost
drogą służbową

Dotyczy :

budowy portu żeglarskiego, pływalni, przystani kajakowej i windsurfiingowej na terenie Ośrodka Sportów Wodnych w Piętniej Górze k/Giżycku.

Jako bezpośredni użytkownik w/w obiektów, Zakład Sportów Wodnych, zwraca się z uprzejmą prośbą o uwzględnienie w przesłanych do ANP Warszawa przez Przedsiębiorstwo Budownictwa Wodnego i Inżynieryjnego w Giżycku, projekcie -- następujących uwag i postulatów.

1. Nie pogłębiać przystani kajakowej i wiosłarskiej.
2. Wykonać natomiast prace pogłębiarskie z prawej strony przystani windsurfiingowej na odcinku 27 metrów w głąb jeziora /od lądu/ w pasie o szerokości ok. 10 metrów. /Prace wykonać w miejsce robót pogłębiarskich na przystani kajakowej i wiosłarskiej/.
3. Wykonać utwardzenie terenu przystani windsurfiingowej od strony jeziora umożliwiając tym samym wjazd dźwigu namichełowego celem wyciągania na okres zimowy jachtów żaglowych typu "Nash" i łodzi wiosłowo-żaglowej typu "DE" oraz jachtu motorowego typu /Comrad/.
4. Wykonać dodatkowo zabezpieczenie- trzema dalszami, lewej strony pomostu 7 od strony jeziora/ dla jachtów "Nash" i "DE".
5. Zrezygnować z "pachołków" cumowniczych na nabrzeżu przystani windsurfiingowej od strony jeziora w ilości 12 sztuk.
6. Zrezygnować z "pachołków" cumowniczych na terenie przystani kajakowej i wiosłarskiej w ilości 30 sztuk.
7. Wprowadzić "pachołki" cumownicze na nabrzeżu plaży od strony jeziora w ilości 8 sztuk.
8. Zrezygnować na prawym pomoście pływalni z bariery ,wprowadzając w jej miejsce "pachołki cumownicze" w ilości 6 sztuk.

Proponuje się zatwierdzić przesłaną dokumentację z uwzględnieniem podczas wykonawstwa w/w uwag i postulatów.

K I S I C O W N I K
Zakład Sportów Wodnych
Dr Henryk Sikora, Wyższa

AKADEMIA WYCHOWANIA FIZYCZNEGO
INSTYTUT SPORTU



Warszawa-Bielony dn. 24.03.1997 rok
ul. Marymoncka 34
Telefon centr. 34-04-31

D Z I E K A N
Wydziału
Wychowania Fizycznego
Prof.dr hab. Jacek Zieliński
w miejscu

D o t y c z y : Ośrodka Dydaktyczno-Sportowego AWF Warszawa
w Pięknej Górze k/Giżycka

W związku z koniecznością prowadzenia corocznych prac obejmujących szeroki zakres remontów : jachtów żaglowych i motorowych oraz łodzi wiosłowych , które ze względu na brak odpowiednich pomieszczeń są składowane na nabrzeżu portu w Ośrodku Dydaktyczno - Sportowym AWF w Pięknej Górze, zwracam się z prośbą o rozważenie możliwości budowy hangaru na sprzęt pływający będący własnością Uczelni.

Uwzględniając fakt, znajomości infrastruktury Ośrodka AWF w Pięknej Górze oraz specyfiki jego funkcjonowania, pozwalam sobie zaproponować następujące rozwiązania docelowe :

1. Przebudowa drogi dojazdowej do portu zał.1 /plan sytuacyjny/
2. Budowa hangaru i slipu na sprzęt pływający.... zał.2,3,4
3. Przebudowa kapitanatu portu zał.5
4. Modernizacja sezonowych pomieszczeń na sprzęt: pływacki, kajakowy, żeglarski i windsurfiingowy - /adaptacja starych domków campingowych, które powinny podlegać cyklicznej wymianie/.

Licząc na przychylne ustosunkowanie się Pana Dziekana do mojej prośby, serdecznie zapraszam do złożenia wizyty na terenie Ośrodka w celu przeprowadzenia wizji lokalnej i podjęcia stosownych decyzji.

INSTYTUT SPORTU
ZAKŁAD SPORTÓW WODNYCH
I ZIMOWYCH

Do wiadomości : Inst.Sportu

Dyr. Adm. Adam Królak
Kier. Ośr. D-S

Z-ca DYREKTORA
Instytutu Sportu, d/s Sportu
Obiektów Sportowych

KIEROWNIK
Zakładu Sportów Wodnych
i Zimowych

dr Kazimierz Wydate



Aneks 4

KD/450-1/54

Obywatel
TURKETTII Stanisław

w Warszawie

W-wa, dn. 11 ¹⁰⁵⁴ VII. 1954

Na podstawie art.19 ust.2 Ustawy
z dnia 15.XII.1951 r. o szkolnictwie
wyższym - z dniem 1 maja 1954 r.
p o w i e r z a m Obywatelowi pełnienie
obowiązków kierownika zakładu żeglarsstwa
w Akademii Wychowania Fizycznego im.gen-
broni Karola Świerczewskiego w Warszawie.

Przewodniczący
Głównego Komitetu Kultury Fizycznej

[Signature]
/Włodzimierz RECHER/

Pobrano z archiwum
14. VII. 54 r.

Otrzymuje:
Adresat
Rektor AWF
a/a

Spis treści

| | |
|---|-----------|
| Przedmowa | 5 |
| Od Autora | 8 |
| Rozdział I. Historia obozów letnich i ośrodka w Pięknęj Górze | 9 |
| Pierwsze obozy letnie studentów CIWF/AWF | 10 |
| Obozy letnie w latach 1946–1958 | 12 |
| Początki obozów letnich w Pięknęj Górze (1959–1969) | 23 |
| Okres lat siedemdziesiątych (1970–1979) | 33 |
| Budowa portu żeglarskiego, przystani kajakowej i windsurfingowej oraz pływalni (1980–1989) | 39 |
| Lata 1990–1999. Budowa hotelu. Trudny okres organizacji obozów | 44 |
| Ośrodek i obozy dydaktyczne na początku XXI wieku | 54 |
| Rozdział II. Specjalizacja żeglarska | 57 |
| Historia specjalizacji żeglarskiej studentów AWF Warszawa | 58 |
| Specjalizacja żeglarska w Pięknęj Górze | 60 |
| Wspomnienia | 71 |
| Piotr Bielczyk <i>Wspomnienia</i> | 72 |
| Hanna Bielczyk-Długosz <i>A ja się tylko dopiszę...</i> | 77 |
| Kazimierz Vyšata <i>40 lat w Pięknęj Górze</i> | 80 |
| Mieczysław Nawara <i>Opowieść nie tylko o wędkarstwie</i> | 128 |
| Tadeusz Staniszewski <i>Trzy stopnie wtajemniczenia</i> | 136 |
| Marcin Mielniczuk <i>Kocham Pięknę Górnę</i> | 144 |
| Aneksy, bibliografia | 150 |



Ośrodek AWF w Piękną Górze – brama „wiata” grzybek



Piękna Góra koło Giżycka

Leżącemu nad brzegiem jeziora Kisajno, niewielkiemu i urokliwemu spłachetkowi lasu daleko do określenia góra, wybrzmiewającego dumnie w jego nazwie, a nawet do pretendowania o laur w mazurskim konkursie miejsc wyjątkowej urody – jednakże dla większości absolwentów warszawskiej AWF, ta nadjeziorna skarpa, goszcząca od ponad sześćdziesięciu lat uczestników letnich obozów dydaktycznych, pozostanie na zawsze „piękną górą przeżyć i wspomnień”.

ISBN 978-83-955148-2-1